



NOWY NUMER

CZY BULLERBYN
TO KŁAMSTWO?

KOMU WOLNO
KIBICOWAĆ
NA IGRZYSKACH

OD K-POPU
DO K-NOBLA.
SOFT POWER
PO KOREAŃSKU

JUŻ W SPRZEDAŻY!

Dlaczego era świetnych seriali jest już
za nami – dziś w „Wyborczej” ► 16

Ekonomia

Prezydent w Chinach

Dla chińskich rozmówców
Andrzeja Dudy jedną z najważ-
niejszych spraw będą unijne
cła antidumpingowe na samo-
chody elektryczne z Chin ► 12

Opinie

Zapewnić Ukrainie zwycięstwo

Ukraińcy nie mogą przegrać,
ponieważ grozi to sprowa-
dzeniem wojny do UE – pisze
Bogdan Klich ► 14

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198



Zamachy przed cerkwiami i synagogami

Ataki w Dagestanie

**W atakach terrorystycznych w Derbencie
i Machaczkale zginęło ok. 20 osób.
W Dagestanie ogłoszono trzydniową żałobę.**

Wiktoria Bieliaszyn

Na liście ofiar znalazło się m.in. piętnastu funkcjonariuszy policji i arcykapłan Nikołaj Kotelnikow, rektor kościoła Opieki Najświętszej Maryi Panny w Derbencie. Szef republiki Siergiej Mielikow podkreślił, że są też ranni niedzielnego ataku. Według najnowszych danych MSW Dagestanu hospitalizowano co najmniej szesnaście osób, trzynaście z nich to policjanci. Media mówią o większej liczbie ofiar. Prowadzone w Telegramie kanały informacyjne „112” i „Baza” donoszą, że zginąć miało 20 osób.

Ataki w Derbencie i Machaczkale

W niedzielę w Derbencie około godziny 17.55 czasu moskiewskiego dwie grupy terrorystów rzuciły ładunki zapalające w cerkiew przy ulicy Lenina i synagogę przy ulicy Taghi-Zadeh. W budynkach wybuchł pożar, a napastnicy otworzyli ogień do policjantów pełniących wartę przed świątyniami. W strzelaninie przed synagogą zginęły cztery osoby: ochroniarz, policjant i dwóch przechodniów. Kolejny policjant został zabity w pobliżu cerkwi, w której zginął też 66-letni ksiądz. Duchownemu poderżnięto gardło. Obie świątynie spłonęły.

Pół godziny później do niemalże identycznego ataku doszło w Machaczkale. Grupa uzbrojonych mężczyzn otworzyła ogień w kierunku policjantów patrolujących okolice cerkwi Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przy ulicy Gromowa. Czterech policjantów zginęło. Strzałem w głowę zabity został też ochroniarz cerkwi. W tym samym czasie grupa terrorystów zaatakowała koktajłami Molotowa miejską synagogę, pozostawiając uprzednio na drzwiach budynku napisy z surami i ajatami z Koranu. Chwilę później terroryści napadli na pobliski posterunek policji i otworzyli ogień z karabinów maszynowych. W obu miastach strzelaniny i walki trwały przez cały wieczór. Do kolejnego ataku doszło nocą w wiosce Sergokala, nieopodal Derbentu. Sprawcy ostrzelali policyjny samochód.

Wczoraj rano władze powiadomiły, że „zagrożenie dla życia i zdrowia obywateli zostało wyeliminowane”. Z oficjalnych komunikatów wynika, że w operacji zginęło co najmniej pięciu napastników. Dwóch zabito w Derbencie, trzech w Machaczkale.

Rosyjskie media opisują, że wśród napastników byli dwaj synowie Magomeda Omarowa, szefa dagestańskiego okręgu Sergokala, Osman i Adil Omarow, a tak-

że jego siostrzeniec Abdusamad Amadziew. Po tej informacji Omarow został zatrzymany i przesłuchany. Władze partii Jedna Rosja poinformowały zaś o jego natychmiastowym wykluczeniu ze swoich szeregów.

Rosja szybko wskazała winnych

Rosyjskie władze znalazły wytłumaczenie dla niedzielnych wydarzeń. Gubernator Dagestanu opublikował w Telegramie nagranie, na którym tłumaczy Rosjanom, że ataki terrorystyczne związane są z wojną w Ukrainie. „Niewątpliwie dzisiaj wszyscy po raz kolejny poczuliśmy się uczestnikami wydarzeń, które mają miejsce na całym świecie. Wcześniej, w większym stopniu, uczestnikami tych wydarzeń byli ci, którzy biorą udział w specjalnej operacji wojskowej, którzy bronią naszego kraju na granicach linii frontu. Ale musimy zdać sobie sprawę, że wojna przychodzi także do naszych domów” – mówił.

*Informatorzy
państwowych mediów
twierdzą, że za serią
napaści w Dagestanie
stoją zwolennicy
islamskiej organizacji
terrorystycznej*

Bardziej dosadni w ocenach byli inni przedstawiciele władz. „Nie ma wątpliwości, że te ataki terrorystyczne są w jakiś sposób powiązane ze służbami specjalnymi Ukrainy i krajów NATO. Na tle sukcesów naszych wojsk jest to próba wstrząśnięcia sytuacją w naszym kraju od wewnątrz. Niewątpliwie jest to atak terrorystyczny pod przykrywką pseudoreligijnych hasel” – napisał w Telegramie deputowany Dumy Państwowej z Dagestanu Abdulkhakim Hajijew. „Teraz oni wszyscy – amerykańskie władze, banderowski reżim i szaleni fanatycy – niczym się dla nas nie różnią” – to z kolei wpis zastępcy przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Rosji Dmitrija Miedwiediewa.

Były szef Roskosmosu Dmitrij Rogozin nie zgodził się z tymi teoriami. „Jeśli każdy atak terrorystyczny oparty na nietolerancji narodowej i religijnej, nienawiści i rusofobii uznamy za dzieło Ukrainy i NATO, to ta różowa mgła doprowadzi nas do poważnych problemów. Widzimy żdźbło w cudzym oku, ale nie dostrzegamy belki we własnym” – napisał w Telegramie.

Informatorzy państwowych mediów TASS i RBC twierdzą, że za serią napaści w Dagestanie stoją zwolennicy islamskiej organizacji terrorystycznej. Według innych medialnych doniesień niektórzy napastnicy już wcześniej figurowali w bazach danych służb bezpieczeństwa jako członkowie kręgów wahabickich. ●

• **Komentarz ► 2**

• **Czytaj też ► Wyborcza.pl**



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Euro 2024

GROSICKI ODCHODZI Z KADRY

Podczas ostatniego treningu przed wyjazdem z Hanoweru na dzisiejszy mecz z Francją Kamil Grosicki stanął w środku kółka utworzonego przez pozostałych reprezentantów i członków sztabu szkoleniowego. Widać było, że chwila jest szczególna. – To chyba idealny moment, by rozstać się z kadrą po wielkim turnieju – mówił później. W narodowej reprezentacji rozegrał 94 mecze, strzelił w nich 17 goli.

• **Czytaj też ► 20**
oraz ► **Wyborcza.pl**

Wacław
Radziwinowicz



Putin wybrał milczenie

Po tym jak w niedzielę w Dagestanie w atakach na cerkwie, synagogi i posterunki policji zginęło co najmniej 25 ludzi, pan Kremla zachował się nietypowo. Zwykle skory do komentarzy, milczał, a wczoraj koło południa jego rzecznik wprost zapowiedział, że szef nie zamierza nic powiedzieć.

I to można zrozumieć. Nie można wątpić, że krwawa niedziela w Dagestanie była dziełem podziemia islamskiego. Nie da się powtórzyć tego, co się stało po niedawnym ataku na moskiewski Crocus City Hall: Kreml bezpodstawnie próbował wówczas wmówić światu, że za tragedią stoją nie Państwo Islamskie, ale Ukraina i jej zachodni poplecznicy.

Wtedy Putin zapewniał, że świat muzułmański widzi w Rosji swego sojusznika, a nawet przewodnika w walce z amerykańskimi „hegemonią”, „kolonializmem” i o „sprawiedliwość”. Atakować Rosji więc nie może. Trop ukraiński, co dziś już jest jasne, okazał się fałszywy.

Putin wybiera milczenie, bo kolejny dokonany przez islamistów atak na Rosję nie jest zgodny z tą wizją świata, jaką uparcie sprzedaje w kraju i za granicą. W jej myśl „globalne Południe” (w tym oczy-

wiście i muzułmańskie) stoi murem za Moskwą w zmaganiach z Ukrainą, a w istocie rzeczy zachodnim złem. Jeśli więc ktoś strzela w Rosji, to za pieniądze i na polecenie Waszyngtonu.

Sam Dagestan jest dla podziemia islamskiego, które w rzeczywistości (tej rzeczywistości) zagraża Rosji i ma z nią porachunki, ziemią obiecaną, świetnym zapalnikiem, z pomocą którego można dopro-

wadzić do eksplozji całego regionu. W liczącej 3 miliony mieszkańców republice mieszkają przedstawiciele ponad 110 narodów (w tym 30 autochtonicznych), samych tylko oficjalnych języków mają tam 14. To istna językowa, etniczna, jak również religijna wieża Babel, kłębek animozji, sprzecznych interesów.

Moskwa na utrzymanie jakiej równowagi w Dagestanie i innych regionach kaukaskich ma tę samą receptę. Kupuje miejscowe elity, licząc, że miękką czy twardą siłą zaprowadzą tam i utrzymają porządek. Daje im wolną rękę, która z reguły okazuje się bardzo twarda, wręcz brutalna, co widać choćby w rządzonej dzikimi metodami przez Ramzana Kadyrowa Czeczenii.

Spokój, jaki z pozorów panuje na Kaukazie, jest więc kruchy i złudny. W rzeczywistości zarówno Dagestan, jak i cały Kaukaz Północny, poza Osetią Północną, stanowią kocioł, w którym ciśnienie pary nie spada. A powiększa ją jeszcze wojna z Ukrainą, na której ginie szczególnie wielu żołnierzy z gór.

Moskiewska koncepcja oddania odpowiedzialności za spokój na Kaukazie skorumpowanym miejscowym, bardzo prymitywnym elitom urzędniczym i siłowym, też się nie sprawdza. Zmienić jej jednak nie można, bo należałoby rozpocząć od przyznania się do błędów. A tego zrobić nie wolno. Putin przyszedł do władzy i stał się samowładcą, bo rzekomo „uśmierzył” Kaukaz, zaprowadził tam spokój, a dzięki swej pozycji na arenie międzynarodowej zyskał dla Rosji przychyłność świata islamskiego.

Tej legendy podważać nie można. W każdym razie śmiazków, którzy odważyliby się to zrobić, w Moskwie brak. ●

Andrzej rysuje



Cytat dnia

*Dzisiaj realnym
przywódcą
Suwerennej Polski
jest Patrycja
Kotecka-Ziobro,
i to dobra informacja
dla polskiej prawicy,
bo polska prawica
potrzebuje
wyrazistych
osób*



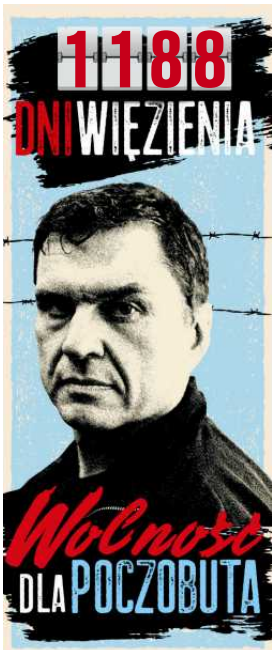
POSEŁ JANUSZ KOWALSKI
w „Graffiti” Polsat News

Liczba dnia

306

MLD ŻŁ
**Nawet taka grzywna
grozi koncernowi Apple.
Komisja Europejska
zarzuca mu, że łamie
przepisy Digital
Markets Act**

Czytaj ► Wyborcza.biz

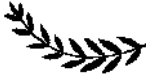


Z głębokim żalem przyjęliśmy informację o śmierci

Pana

**Prof. dr. hab. n. med.
Tomasza Zubilewicz**

Wieloletniego Kierownika Kliniki
Chirurgii Naczyniowej i Angiologii
Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego Nr 1 w Lublinie
i Prezesa wielu Towarzystw Naukowych



Głębokie wyrazy współczucia oraz słowa otuchy

Rodzinie i Bliskim

składa

Zarząd i Pracownicy Firmy
HAMMERmed Medical Polska

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34323998



Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



**prof. dr. hab. n. med.
Tomasza Zubilewicz**

wybitnego chirurga naczyniowego,
nauczyciela akademickiego, naszego kolegi.

Pan Profesor był wieloletnim Kierownikiem Katedry i Kliniki Chirurgii Naczyń i Angiologii Uniwersytetu Medycznego w Lublinie i jednym z pionierów chirurgii naczyniowej i wewnątrznaczyniowej w Polsce.

Pełnił funkcje Prezesa Polskiego Towarzystwa Chirurgii Naczyniowej, Polskiego Towarzystwa Flebologicznego oraz Polskiej Sekcji Amerykańskiego Towarzystwa Chirurgów Naczyniowych.

Był Konsultantem Wojewódzkim w dziedzinie chirurgii naczyniowej oraz redaktorem naczelnym czasopism Acta Angiologica i Phlebological Review.

Zasiadał w radach naukowych i był członkiem wielu krajowych i europejskich towarzystw naukowych.

Profesor Tomasz Zubilewicz był wychowawcą wielu pokoleń chirurgów naczyniowych, autorem i współautorem licznych prac naukowych, podręczników w dziedzinie chirurgii naczyń, angiologii i flebologii.

Jego odejście jest niepowetowaną stratą dla polskiej medycyny i dla wszystkich, którzy mieli zaszczyt z Nim współpracować.

Rodzinie oraz Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Cześć Jego pamięci.

Prezes Polskiego Towarzystwa Chirurgii Naczyniowej
prof. dr. hab. n. med. Zbigniew Gałązka
wraz z Zarządem

ODESZLI.pl

**STWÓRZ
MIEJSCE PAMIĘCI**

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

Małżeństwa jedнопłciowe przestają być niewidoczne

– Prokurator nie będzie się już wtrącał w transkrypcje małżeństw jedнопłciowych zawartych za granicą. To krok w kierunku normalności – komentuje Krzysztof Śmiszek, europoseł Lewicy.

Paulina Nodzyńska

Prokurator krajowy Dariusz Korneluk uchylił w maju polecenia szefów prokuratury zarządzanej przez Zbigniewa Ziobrę, które nakazywały prokuratorom obejmować nadzorem sprawy małżeństw par jedнопłciowych zawieranych za granicą oraz aktów urodzenia dzieci, którym za granicą wpisano rodziców tej samej płci. Stanowisko Korneluka poparł minister sprawiedliwości i prokurator generalny Adam Bodnar.

Wnioski o transkrypcję już bez prokuratora

Co to oznaczało w praktyce? Dotąd pary jedнопłciowe, które wzięły ślub za granicą, składały wnioski o transkrypcję (rejestrację w Polsce) swoich aktów zawarcia małżeństwa do urzędów stanu cywilnego. Prokuratorzy, zobowiązani poleceniem Prokuratora Generalnego, oczekiwali od Urzędów Stanu Cywilnego informacji o każdym takim przypadku. Następnie przystępowali do sprawy i prezentowali stanowisko o braku możliwości przeprowadzenia transkrypcji.

I właśnie to polecenie uchylił obecny Prokurator Krajowy, Dariusz Korneluk. Prokurator nie żąda już informacji z Urzędu Stanu Cywilnego o postępowaniach w sprawie transkrypcji i nie musi brać udziału w postępowaniach.

W stanowisku Prokuratora Krajowego czytamy też, że decyzja o możliwości przeprowadzenia transkrypcji nie może naruszać orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Te orzekły zaś, że „prawo do swobodnego przemieszczania się w obrębie UE i przebywania na terytorium państw członkowskich, skutkuje uznaniem stanu cywilnego osoby, ustalonego w innym państwie”. Prokurator Krajowy powołuje się tu na art. 1 Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej, który mówi o poszanowaniu godności jednostki.

TSUE zabiera głos w odpowiedzi na pytania NSA

Prokuratura Krajowa ogłosiła te decyzje dopiero w zeszły piątek, w następstwie publikacji TVN 24 o sprawie pisarki i tłu-



• Urzędy stanu cywilnego będą mogły rozpatrywać wnioski par samodzielnie, bez konieczności informowania prokuratora

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA

maczki Renaty Lis oraz jej żony Elżbiety. Kobiety wzięły ślub w Danii i wystąpiły do warszawskiego Urzędu Stanu Cywilnego z wnioskiem o wpisanie zagranicznego dokumentu do polskich ksiąg i uznanie go za ważny także w Polsce. Urząd, zgodnie z wytycznymi ustalonymi jeszcze przez prokuratorę Ziobrę, poinformował o tym prokuratorę okręgową.

O sprawie pisaliśmy też w „Wyborczej”. Renata Lis komentowała: – W normalnym kraju, czyli nie naszym, prokuratura włącza się w postępowanie administracyjne, żeby dodatkowo zapewnić obywatelom poszanowanie ich praw. U nas to ma, zwłaszcza w tym przypadku, charakter represyjny.

To, co jeszcze czyni dla środowiska LGBT tę sprawę przełomową, to skierowanie przez Naczelny Sąd Administracyjny do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej pytań prejudycjalnych. NSA zapytał „czy odmowa zarejestrowania małżeństwa w Polsce ogranicza prawo osób do swobodnego przemieszczania się na terytorium UE, co jest zagwarantowane Traktatami Unii Europejskiej, a także czy narusza to ich prawo do poszanowania

życia rodzinnego”. Odpowiedź w obu przypadkach była pozytywna.

Śmiszek: To krok w kierunku normalności

– Przez ostatnie osiem lat mieliśmy do czynienia z wykorzystywaniem narzędzi instytucji państwa, w tym prokuratury, do prześladowania społeczności LGBT i do utrudniania życia osobom, które wchodziły w takie związki za granicą i miały dzieci. To była podła praktyka. Stanowisko prokuratury to krok w kierunku normalnego, unijnego państwa – komentuje Krzysztof Śmiszek, europoseł Lewicy.

Śmiszek podkreśla jednak: to nie rozwiązuje najbardziej palącej sytuacji, jaką jest brak regulacji dotyczących małżeństw jedнопłciowych w Polsce. – Bez tego uznanie pełni praw par jedнопłciowych, które zawarły związek małżeński za granicą, będzie na gruncie polskim trudne. Oprócz ostatniego kroku prokuratury, który mówi o niewtrącaniu się prokuratorów do postępowań, konieczne jest zrobienie podstawowego kroku, czyli wpisanie kwestii związków partnerskich do przepisów krajowych. Tylko w ten sposób doprowadzi-

my do normalności, czyli do uznania wszystkich obywateli za równych i pełnoprawnych.

Miłość Nie Wyklucza: Przełomowe wieści!

Z decyzji cieszy się Bart Staszewski, aktywista, działacz na rzecz środowiska LGBT, współzałożyciel stowarzyszenia Miłość Nie Wyklucza. – To ważny krok, bo do tej pory urzędy nie zgadzały się na transkrypcję, powołując się na brak równości małżeńskiej w polskim prawie. Urzędy nie były w stanie nawet odnotować, że za granicą został zawarty związek małżeński przez parę jedнопłciową – mówi.

– Stanowisko Prokuratora Generalnego i Prokuratora Krajowego oznacza, że przychylają się oni do orzecznictwa TSUE i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, a więc zgadzają się, że zagraniczne akty małżeństwa par jedнопłciowych powinny być transkrybowane – podkreśla Staszewski. Chwilę później przypomina jednak, że kluczową sprawą jest przyjęcie ustawy o związkach partnerskich i o równości małżeńskiej, na którą środowisko LGBT cały czas czeka. – Bez tego, mimo najlepszej woli, małżeństwa w Polsce nie zostaną uznane – podsumowuje. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34317923

TACO
HEMINGWAY

DARIA
ZAWIAŁOW

KWIAT
JABŁONI

10.

Olsztyn
green
FEST
IVAL

na Warmii i Mazurach

• 15–16–17 Sierpnia 2024 •

Śledztwo „Wyborczej”

20 tysięcy hełmów dla U w polskim magazynie

Bilans dwóch lat współpracy wojskowej polskiej firmy Alfa i ministerstwa obrony Ukrainy: procesy sądowe, arbitraże, wzajemne roszczenia liczone w dziesiątkach milionach euro. I nieodebrany towar.

Michał Olszewski

Hełmy, które prezentuje Piotr Sapieżyński, prezes firmy Alfa, mają klasę III A, co oznacza, że sytuują się w górnym pułapie osłon balistycznych odpornych na strzały pistoletowe. Posiadają atesty, spełniają międzynarodowe normy, przeszły też dodatkowe badania w polskim laboratorium Moratex, które bez powodzenia próbowało je przetrzeć pociskami 44 Magnum o masie 15 gram, lecącymi z prędkością 426 m/s.

Cena za jedną sztukę – około tysiąc złotych. Waga dobrze ponad kilogram. Wykonane z kevlaru, wzmacniane aramidem.

Takich hełmów w magazynie firmy Alfa (namiarów celowo nie podajemy) od połowy 2022 r. leży 20 tys. Zamknięte w drewnianych skrzyniach czekają na odbiór. Zostały zakupione i opłacone przez ministerstwo obrony Ukrainy (dalej MOU). Sapieżyński od prawie dwóch lat krąży pomiędzy urzędnikami w Kijowie, próbując nakłonić odbiorców do przyjęcia już zakupionego towaru.

– Z tak absurdalną sytuacją jeszcze się nie spotkałem, a zajmuję się dostarczaniem broni od 20 lat – mówi. – Sprzedawcę stronie ukraińskiej sprawdzony i dobry jakościowo produkt. I ten produkt marnuje się w moim magazynie. A jednocześnie ciągle słyszę o niedoborach na ukraińskim froncie i brakach w zaopatrzeniu – dodaje.

Alfa pisze do Kijowa

Żeby zrekonstruować choćby częściowo tę historię, trzeba cofnąć się do lutego 2022 r. Wybuch wojna. Piotr Sapieżyński, prezes spółki Alfa (zajmuje tzw. obrotem specjalnym, czyli m.in. produkcją i sprzedażą broni, oraz recyklingiem sprzętu wojskowego) pomaga Ukraińcom: sprowadza m.in. z USA na koszt firmy cztery duże generatory CAT do szpitala w Mikołajowie i na front, po 100 tys. dolarów każdy. Potem organizuje pierwsze partie kamizelek i hełmów – nikt nie ma czasu na dokumentację, najważniejszy cel to odeprzeć Rosjan. W Ukrainie czuje się świetnie, dobrze zna realia – zaopatrywał flotę w działą morskie, wspólnie z ukraińskimi partnerami wyposażał marynarkę wojenną Wietnamu w turbiny.

Strona ukraińska zaczyna składać formalne zamówienia. Brakuje wszystkiego. Na pierwszy ogień idą norweskie kamizelki kuloodporne NFM. Na początku przez firmę Sapieżyńskiego przechodzi ich 17 tys., ukraińska armia nie ma uwag.

11 kwietnia Alfa podpisuje z ukraińskim MOU kontrakt na łączną kwotę 24 mln euro. W jego skład wchodzi 20 tys. kamizelek kuloodpornych oraz 20 tys. hełmów klasy IIIA. Czas dostawy zostaje określony na 10 dni po wpłaceniu pełnej wartości towaru, Alfa potwierdza, że hełmy są w Polsce, a pieniądze wpłynęły. Podaje w korespondencji z ukraińskim ministerstwem adres magazynu i prosi o odbiór towaru.

Po trzech miesiącach strona ukraińska odbiera 3 hełmy i przeprowadza własne badania w Ukrainie. Okazuje się, że zamówiony towar spełnia normy określone przez ukraińskiego kontrahenta. Alfa przekazuje również wyniki testów przeprowadzonych w Polsce.

W sprawie hełmów zapada cisza, ale Alfa realizuje równoległe inne kontrakty. Łącznie do końca 2023 r. będzie ich 18 – połowę (co istotne) podpisują urzędnicy MOU, drugą część – działający przy MOU pośrednik o nazwie Progres, prowadzony przez emerytowanych ukraińskich wojskowych, z którymi Sapieżyński współpracował na długo przed wybuchem pełnoskalowej wojny. Bilansu za 2022 r. spółka jeszcze nie ujawnia, ale na pewno będzie on bardzo wysoki.

W maju 2023 r. poirytowana brakiem decyzji Alfa na losowo wybranych hełmach wykonuje powtórne badanie, które potwierdza wcześniejsze badania. Wyniki badań trafiają do MOU. I zalega cisza. Sapieżyński nie wie, że zwiastuje ona wielką afere.

„Zarobek na krwi”

W sierpniu 2023 r. w serwisie portalu Ukraińska Prawda ukazuje się artykuł o wymownym tytule „Zarobek na krwi”. Tekst bazuje na wynikach audytu przeprowadzonego przez ministerstwo obrony, które dopatrzyło się nieprawidłowości u 170 firm zajmujących się produkcją i sprzedażą broni. Jednym z głównych bohaterów jest firma Alfa, pokazana przez dziennikarza Romana Romaniuka w fatalnym świetle.

Według dziennikarza firma podpisała co najmniej 4 duże kontrakty na dostawę broni i sprzętu ochronnego dla ukraińskiej armii, w tym trzy w kwietniu 2023 r. Jeden z nich zawarła z firmą Progres, pozostałe bezpośrednio z ministerstwem. Jak wylicza dziennikarz Ukraińskiej Prawdy, wartość tylko dwóch dużych kwietniowych kontraktów, jakie zawarła Alfa to ok. 500 mln euro. Do tego należy dodać kontrakt z 11 kwietnia 2022 r. na 24 mln euro i kontrakt z września 2022 r., wartości 50 mln euro.



Alfa miała dostarczyć nie tylko kamizelki i hełmy, ale również miny przeciwpancerne, amunicję do haubic Hiacynt, armatohaubic Dana oraz do wyrzutni rakiet Grad. Firma zobowiązała się również dostarczyć kilka sztuk haubicy Goździk. Tylko w jednym zamówieniu Alfa miała dostać 40 mln euro zaliczki.

Według Romaniuka Alfa oszukała ministerstwo obrony Ukrainy, nie wywiązując się z żadnego kontraktu poza jednym, o którym mowa będzie za chwilę. Dziennikarz stawia tezę, że Alfa

zarobiła krocie na ukraińskiej krwi, nie dostarczając w całości zamówionych towarów, bądź w niektórych przypadkach nie dostarczając ich w ogóle. Wyliczenia robią wrażenie: według Ukraińskiej Prawdy polska firma już na początku 2023 r. była winna ministerstwu obrony ok 65 mln Euro.

Ten jeden kontrakt, który Alfa miała wypełnić w całości, zdaniem dziennikarza śledczego UP był równie podejrzany jak pozostałe. Według informacji ukraińskich mediów otrzymała ok. 300 mln euro za dostarczenie bułgarskich pocisków kaliber 122 do haubic D-30/2S1 za 760 euro za sztukę, a ukraińska firma sprzedawała je ministerstwu za 1195 euro. Gdyby informacja była prawdziwa, oznaczałaby, że Alfa, świadomie bądź nie, brała udział w procederze „złamanej faktury”, która wyszła na jaw przy okazji innych zamówień dla wojska, przede wszystkim tureckiej odzieży.

Za trzy kontrakty z 2022 r. miał, zdaniem Ukraińskiej Prawdy z ramienia ministerstwa odpowiadać Władysław Szostak, kierownik departamentu polityki

MOU domaga się zwrotu 29 mln euro z tytułu niedostarczonych bądź niespełniających warunków zamówień towarów, Sapieżyński żąda 47 mln euro, twierdząc, że nie otrzymał pieniędzy za dostarczony towar

Śledztwo „Wyborczej”

Ukrainy



wojskowo – technicznej, który w czerwcu 2022 r. został odwołany ze stanowiska. Publikacja UP wywołuje w Ukrainie burzę – żyją nią wszystkie media, ale odcina się od niej główny zainteresowany, czyli ukraińskie ministerstwo obrony narodowej, w oficjalnym komunikacie ostrzegając, że może chodzić o sterowaną z Rosji kampanię dyskredytacji ministerstwa, a przytaczane informacje są zniekształcone. Na czym jednak owo zniekształcenie miało polegać – ministerstwo nie wyjaśnia.

Na ścieżce sądowej

Wersja Sapieżyńskiego jest odmienna. – Owszem, bardzo szybko pojawiły się możliwości kontraktów, ponieważ potrzeby były ogromne. Chcieliśmy z nich skorzystać i nie widzę w tym nic złego – stawia sprawę jasno. – Szybko okazało się też, że konkurencja jest bardzo duża, a po chwilowym zastoju do gry wchodzi ukraińscy producenci. I o to również nie mam najmniejszych pretensji, przeciwnie, zdaję sobie sprawę, że każda hrywna, która wzmacnia ukra-

iński rynek wewnętrzny, ma podwójną wartość. Tyle że z naszymi produktami zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Tknęło mnie, kiedy wysłaliśmy na wskazany adres partię towaru z Rzeszowa do Ukrainy, a po 3 tygodniach dostaliśmy z ministerstwa pytanie, gdzie on jest. Wtedy myślałem, że to po prostu chaos początku wojny – mówi dalej.

Sapieżyński podaje przykład partii kamizelek kuloodpornych, które według Ukraińskiej Prawdy miały nie spełniać norm.

– To nieprawda, spełniały europejskie normy, zapisane w kontraktach. Pierwsza część zamówienia przeszła testy bez problemu, ale już druga partia tego samego towaru, 15 wyladowanych po brzeży tirów, tego samego testu nie przeszła. Usłyszałem, że powinny spełniać ukraińskie normy DSTU, czyli zupełnie inne niż te z umowy – mówi.

– Płyty do kamizelek, które dostarczyliśmy, wytrzymały jeden strzał. Dowiedziałem się, że powinny wytrzymać trzy. Owszem, ukraińskie kamizelki ważą 20 kilogramów, a norweskie, które dostarczałem ja, 11 kg. Tylko że my nie umawialiśmy się na takie zamówienie. Okazało się, że 17 tys. kamizelek dobrej jakości nie może zostać przyjęte. Trudności zaczęły się piętrzyć – relacjonuje polski przedsiębiorca.

Sapieżyński opowiada również o innej dostawie 11 tys. hełmów, które zniknęły w pierwszych miesiącach wojny we Lwowie i odnalazły się pod płotem jednostki wojskowej w Chmielnickim, przemieszane z dostawą od innego producenta. Wróciły do Polski. – Tyle że część to nie były moje hełmy. A ja zostałem obciążony odpowiedzialnością – wskazuje prezes firmy Alfa.

– A co z amunicją? Z Goździkami? Dziennikarze ukraińscy wszystko wymyślili? – dopytujemy.

Sapieżyński: – Mam żal, że Ukraińska Prawda nawet nie wysłała pytań przed publikacją tekstu – mówi. I zaczyna wyliczać: – Część zarzutów nie brała pod uwagę faktu, że kontrakty jeszcze trwały. Przeczytałem o sobie, że horrendalnie zawyżam cenę amunicji Grad do wyrzutni BM21, podczas gdy zamówienie było podzielone na dwie części – tańszą, czyli pociski wypełnione częściowo i droższą, czyli wypełnione w całości. Jeśli chodzi o kaliber 122, to kontrakt również był podzielony na dwie części, a ceny amunicji rok do roku znacząco wzrosły. Podobno zawiozłem niesprawne haubice dla ukraińskiego wojska, bez łuf i gąsienic: po fakcie okazało się, że ekipy remontowe, które przyjeżdżały z frontu, odkręcały elementy pojazdów jeszcze przez przyjazdem kontroli, która miała odebrać zamówienie. A dziennikarze uznali mnie za winnego.

Ponieważ dane o spółkach, które nie wywiązały się z kontraktów, miały pochodzić z ministerstwa, Sapieżyński chciał podać ukraiński MOU do sądu o naruszenie dóbr osobistych, ale, jak twierdzi, po prośbach urzędników ukraińskich pozew wycofał.

Bilans dwóch lat współpracy wojskowej Alfa i MOU: procesy sądowe, arbitraż i wzajemne roszczenia. MOU domaga się zwrotu 29 mln euro z tytułu niedostarczonych bądź niespełniających warunków zamówień towarów, Sapieżyński żąda 47 mln euro, twierdząc, że nie otrzymał pieniędzy za dostarczony towar. Kwotę za magazynowanie hełmów wyceenił na 200 tys. euro. Kontrakty ze stroną ukraińską wygasza do zera, a broń sprzedaje Amerykanom, którzy następnie przekazują ją na front.

Z najświeższych informacji, do których dotarła „Wyborcza” wynika, że 14 czerwca ministerstwo sprawiedli-

Alfa miała dostarczyć nie tylko kamizelki i hełmy, ale również miny przeciwpancerne, amunicję do haubic Hiacynt, armatohaubic Dana oraz do wyrzutni rakiet Grad

wości Ukrainy wysłało do Alfa informację o uznaniu części roszczeń za bezzasadne. Obniżyło je o 17 mln euro. Sapieżyński na razie nie komentuje tych informacji.

Afera jajeczna i pierwsze aresztowania

Niezależnie od tego, jak wyglądała realizacja innych kontraktów, jedno nie ulega wątpliwości: w magazynach Alfa zalega cenny i opłacony towar, zgodny z zamówieniem. I jest to towar, którym ukraińska armia do niedawna się nie interesowała.

Z dokumentów, które przekazała Alfa „Wyborczej” wynika, że tylko od 12 maja 2022 r. do 21 lutego 2023 r. firma prosiła ukraińskie ministerstwo obrony o odbiór zamówionego i opłaconego towaru co najmniej 5 razy.

Część monitów trafiała bezpośrednio na biurko Ołeksija Reznikowa, ministra obrony, odwołanego we wrześniu 2023 r. po ujawnieniu przez ukraińskie media szeregu skandali korupcyjnych związanych z dostawami broni i zaopatrzenia dla armii. Wołodzimyr Zelenski uznał, że Reznikow nie zapanował nad częścią urzędników w resorcie. Najpierw jego pozycję osłabiła tzw. „afera jajeczna” – urzędnicy ministerstwa kupowali hurtowo żywność po cenach wyższych niż sklepowe. Nazwa skandalu wzięła się od jajek, które ministerstwo kupowało za niemal dwukrotnie wyższe kwoty niż rynkowe.

Reznikowa pogrążyła ostatecznie afera z połowy ubiegłego roku, kiedy Służba Bezpieczeństwa Ukrainy aresztowała wiceministra obrony Władysława Szapowałowa i Bohdana Chmielnickiego, dyrektora Departamentu Zamówień i Surowców. Zostali oskarżeni o przekręt na zakupie po zawyżonych cenach 3 tys. kamizelek kuloodpornych oraz dużej partii ubrań zimowych z Turcji. Do kieszeni urzędników miało trafić w przeliczeniu na polską walutę ok. 15 mln złotych.

Nazwisko Chmielnickiego przewija się zresztą w sprawie Alfa. Jeden z listów – prośba o poświadczenie odbioru zamówionych towarów – był adresowany bezpośrednio do niego.

Sapieżyński: – Nasze kłopoty zaczęły się nie dlatego, że nie dopełniliśmy warunków tego czy innego zamówienia. W pierwszej fazie wojny ministerstwo miało na pokładzie bałagan. Dostarczaliśmy sprzęt, ale nie otrzymywaliśmy tzw. końcowego certyfikatu odbioru, czyli najważniejszego dokumentu w obrocie bronią, poświadczającego, że towar dotarł do danej jednostki i dalej już nigdzie nie pojedzie. To jest kluczowa kwestia, bo bez tego dokumentu mogę iść do więzienia – wystarczy, że przyjdzie do mnie kontrola z Ministerstwa Gospodarki. Dlatego zaczęliśmy współpracować z ukraińskim pośrednikiem, czyli właśnie firmą Progres. Nie zdarzyło się, żeby nie dostarczyli kompletu dokumentów. To nie spодobało się urzędnikom w ministerstwie. Kilka ra-

zy usłyszałem sugestie, że źle zrobiłem, że ukraiński pośrednik to dla MOU kłopot i tu potrzebne są specjalne działania. Odebrałem to jako zawołany sygnał, że powinienem zapłacić pod stołem. Odmówilem.

Sapieżyński nie chce mówić o nazwiskach.

Anna Garwolińska (pełnomocniczka Alfa): – Dostaliśmy informację, że strona ukraińska ma zasadnicze wątpliwości w sprawie opłaconych przez siebie hełmów i przypuszcza, że te, które przeszły badania w jednym z ukraińskich instytutów, pochodzą z innej dostawy. To nieprawda, nie ma żadnego powodu, żebyśmy to robili. Naszym zdaniem wytłumaczenie jest tylko jedno: to były partykularne interesy pojedynczych osób.

Zapiecztowane worki w biurze

W kwietniu 2024 r., po tym, jak Alfa podała sprawę do sądu arbitrażowego i poinformowała o tym ambasadę ukraińską, wydawało się, że sprawa ruszy z miejsca: do Polski z nagłą wizytą przyjechała komisja z Kijowa. Po oględzinach potwierdziła, że hełmy są zgodne z zamówieniem, zapiecztowała 12 sztuk w workach i zaproponowała, by odesłać je na testy do laboratoriów ukraińskich. Po czym odjechała bez konkluzji.

Sapieżyński: – Z radością się zgodziłem, ale pod jednym warunkiem: że hełmy, które były już badane przez laboratoria polskie i ukraińskie, pojedą tym razem nie do Kijowa, a do Madrytu czy Berlina. Skoro dotychczasowe badania nie wystarczyły, niech testy przeprowadzą naukowcy z najbardziej prestiżowych laboratoriów europejskich. No i leżą te losowo wybrane hełmy w zapiecztowanych workach u mnie w biurze.

Jak na razie hełmy III A nadal czekają więc na odbiór, a Sapieżyński zarzeka się, że ze stroną ukraińską bezpośrednio pracować już nigdy nie będzie. Tym bardziej, że 9 maja o szóstej rano odwiedziły go ukraińska służba antykorupcyjna NABU i Specjalna Prokuratura Antykorupcyjna z ministerstwa obrony Ukrainy wraz z polską policją. Przyczyna? Podejrzenie nieprawidłowości przy zamówieniach dla ukraińskiego wojska.

„Wyborcza” przesłała pytania do ambasady ukraińskiej w Warszawie i ministerstwa obrony narodowej w Kijowie. Ambasada odesłała do ministerstwa, ministerstwo nie odpowiedziało.

Sapieżyński: – Jeśli chodzi o hełmy, moje przypuszczenie jest następujące: Ukraińcy walczą z korupcją i próbują wprowadzić jasne zasady zamawiania broni. Hełmy są dziś znacznie tańsze niż dwa lata temu, kiedy były zamawiane. To jest dobry sygnał, pokazujący, że kwestia korupcji została potraktowana poważnie. Tyle że konsekwencję ponosi moja firma. Urzędnicy boją się, że złożą swój podpis na dokumentach odbioru, a potem ktoś zarzuci im niegospodarność i posadzi w areszcie. Zatem obrywam rykoszetem, a markowy produkt marnuje się w magazynie.

Garwolińska: – Jeśli hełmy nie są potrzebne na froncie, strona ukraińska powinna zabrać je do siebie i rozdać cywilom. To lepsze niż obecna sytuacja.

31 stycznia 2024 r. polski portal militarny Milmag zajmujący się m.in. monitorowaniem zamówień dla ukraińskiej armii, poinformował, że 23 stycznia tego roku ministerstwo obrony Ukrainy podpisało kontrakt państwowy z Naukowym Przedsiębiorstwem Produkcyjnym TEMP-3000 LLC, położonym w mieście Worzel, zamówienie nr 6/01-24-RM na dostawę hełmów bojowych.

Ministerstwo zamówiło 20 tys. sztuk. ●

• **Magazyn z nieodebranim sprzętem wojskowym dla ukraińskiej armii**

FOT. MATERIAŁY
GLAUBICZ GARWOLIŃSKA
CONSULTANTS
SP. Z O.O.

Prokuratura bada, jak wykorzystywano Hermesa

Prokuratura Regionalna w Rzeszowie potwierdza, że bada wykorzystywanie programu Hermes do działań „poza zakresem ustawowych zadań prokuratury”. Chodzi m.in. o inwigilację politycznych przeciwników PiS.

Wojciech Czuchnowski

Śledztwo, którego przeprowadzenie – po publikacji „Wyborczej” – Prokuratura Krajowa 6 marca 2024 r. zleciła rzeszowskiej Prokuraturze Regionalnej. Ta w ostatni piątek wydała oficjalny komunikat podsumowujący dotychczasowe postępowanie. Czytamy w nim, że śledztwo dotyczy „przekroczenia uprawnień oraz niedopełnienia obowiązków, w okresie od nieustalonego dnia 2020 r. do 1 lutego 2024 r.” przez urzędników Prokuratury Krajowej. Jej szefem do 2022 r. był Bogdan Święczkowski, jeden z najbliższych współpracowników Zbigniewa Ziobry.

Program za 12,5 mln zł

Śledztwo ma trzy wątki: pierwszy obejmuje „zakup oprogramowania o nazwie handlowej Hermes służącego do zaawansowanego zbierania i analizy danych z wielu źródeł internetowych, działania w ten sposób na szkodę interesu publicznego oraz wyrządzenia Skarbowi Państwa szkody majątkowej w wielkich rozmiarach w kwocie 12 mln. 503.048 złotych”. W tym wątku badane są m.in. procedury zakupu Hermesa i tryb, w jakim wyloniono firmę dostawczą. Prokuratura ustala też, kto wydawał bezpośrednie polecenia, by Hermesa kupić i zainstalować w specjalnym pomieszczeniu PK.

Dwa pozostałe wątki obejmują już kwestie tego, do czego Hermes był wykorzystywany, oraz kto miał dostęp do programu i do danych, które były pozyskiwane. „Weryfikowane są okoliczności związane z jego rze-



• W marcu br. Bogdan Święczkowski zapewniał: – W czasach, kiedy byłem prokuratorem krajowym, nie zakupiono żadnego oprogramowania szpiegowskiego

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZAPL

czywistą funkcjonalnością, w tym informacje wskazujące na podejrzenie jego wykorzystania z pominięciem procedur dotyczących zlecenia i opracowywania analiz przez właściwą komórkę organizacyjną tej instytucji oraz realizowania takich analiz poza zakresem ustawowych zadań prokuratury” – czytamy w komunikacie.

Potwierdza to informacje „Wyborczej”, że Hermes działał poza oficjalnie wszczętymi postępowaniami. Pozwalał ściągać dane zarówno z telefonów zatrzymanych w śledztwach, jak i tych, do których służby uzyskały nielegalny dostęp lub oddawano je do depozytu przed spotkaniami w ważnych instytucjach państwowych, w tym w ministerstwie sprawiedliwości i w prokuraturach. W ten sposób sprawdzana była lojalność wobec ówczesnej władzy sędziów oraz prokuratorów.

Uzyskawszy dostęp do smartfonów, Hermes mógł też ściągać ich archiwalną zawartość – komunikację przy pomocy mediów społecznościowych, pocztę mailową, korespon-

dencję na komunikatorach typu WhatsApp czy Signal. System nie mógł natomiast – jak wówczas napisaliśmy – na bieżąco śledzić telefonu, tak jak robił to Pegasus. Mógł za to pozyskiwać hasła stosowane przez użytkownika.

Więcej niż „zaawansowana wyszukiwarka”

Po naszej publikacji część komentatorów skupiła się na kwestii podobieństwa Hermesa do Pegasus, czyli na tym, że nie był to system do śledzenia telefonów i ich podsłuchiwanie. Tłumaczono, że Hermes to nic innego jak „zaawansowana wyszukiwarka internetowa”, narzędzie służące do tak zwanego OSINT-u – monitorowania danych w otwartych zasobach internetu. Ale funkcje pozwalające na pozyskanie archiwalnych treści komunikatorów, poczty i mediów społecznościowych, wskazywały, że system jest znacznie groźniejszy.

Mówił o tym w TVP Info, minister sprawiedliwości, Adam Bodnar. – Z informacji, które mam do tej pory wynika, że to nie był

tylko środek służący do „białego wywiadu”. To naprawdę za dużo kosztowało i miało za dużo różnych funkcji, żeby mogło służyć tylko do białego wywiadu – podkreślał.

Tajna centrala w Prokuraturze Krajowej

O tym, że Hermesem interesował się w sposób szczególny szef PK Bogdan Święczkowski (od lutego 2022 r. sędzia Trybunału Konstytucyjnego) „Wyborcza” informowała, pokazując, kto obsługiwał ten system. Zakup Hermesa nastąpił wiosną 2021 r. Transakcję negocjował z izraelskim producentem mec. Krzysztof Krelowski. To były dyrektor inspektoratu wewnętrznego w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a w 2021 r. radca prawny PK, zaufany człowiek Święczkowskiego.

Krelowski, pytany o tę sprawę, zasłonił się tajemnicą adwokacką. Hermes został kupiony jako „specjalistyczny program analityczny”. Nie był certyfikowany przez ABW. Jego „centrala” mieściła się w Kancelarii Tajnej PK. Zarządza nią do dziś Klaudia Kacperska, dyrektor Biura Bezpieczeństwa Wewnętrznego PK, kolejna zaufana Święczkowskiego.

Obsługą Hermesa zajmowali się dwaj byli funkcjonariusze ABW: Robert B. z departamentu wsparcia operacyjno-technicznego oraz Piotr K., były dyrektor departamentu zabezpieczenia technicznego ABW z czasów, gdy szefem tej służby był Święczkowski (pierwszy rząd PiS, 2006-07). Piotr K. pracował na umowę-zlecenie, dostawał 1000 zł za godzinę.

To też jest przedmiotem rzeszowskiego śledztwa. W komunikacie z piątku czytamy: „analizowane są okoliczności związane z instalacją, obsługą i serwisowaniem oprogramowania z perspektywy ewentualnego spowodowania zagrożenia bezpieczeństwa informatycznego Prokuratury Krajowej i przetwarzanych w niej danych informatycznych.”

Śledczy z Rzeszowa podają, że przesłuchali już kilkunastu świadków i zabezpieczyli sprzęt do obsługi Hermesa. Co pozyskano z pomocą programu przez trzy lata jego działania, ustalają „biegli zakresu informatyki z Biura Badań Kryminalistycznych Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego”.

Na razie nikt nie ma postawionych zarzutów.

Gdy w marcu pisaliśmy o sprawie, Bogdan Święczkowski zapewniał: – W czasach, kiedy byłem prokuratorem krajowym, nie zakupiono żadnego oprogramowania szpiegowskiego. ●

Akcja prokuratury i ABW

Zabezpieczyli urządzenia systemu Pegasus

W ubiegłym tygodniu prokuratorzy wraz z biegłymi i funkcjonariuszami Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zabezpieczyli w siedzibie Centralnego Biura Antykorupcyjnego urządzenia systemu inwigilacji Pegasus – przekazała Prokuratura Krajowa.

Jak podkreśla w komunikacie prasowym PK, prowadzone śledztwo ma na celu przede wszystkim zbadanie funkcjonalności oprogramowania Pegasus oraz ustalenie, czy używanie systemu było w świetle polskiego prawa legalne. Opinię w tym zakresie przygotowuje Biuro Badań Kryminalistycznych Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Prokuratura pozyskała informacje na temat funkcjonowania systemu od służb, które w mniej-

szym lub większym stopniu korzystały z pracy Pegasus w swoich działaniach operacyjnych: CBA, ABW, a także Służby Kontroli Wywiadu Wojskowego oraz policji. Zebrane dane zostały przekazane do biegłych w ABW.

W kwietniu minister sprawiedliwości prokurator generalny Adam Bodnar ujawnił szczegółowe dane o inwigilacji przy użyciu systemu Pegasus.

W latach 2017-22 trzy służby stosowały kontrolę Pegasus łącznie wobec 578 osób – podał prokurator generalny w informacji dla Sejmu i Senatu. Najwięcej osób – 162 – było objętych taką kontrolą w 2021 r. W pozostałych latach inwigilowano: w 2017 r. – 6 osób, w 2018 r. – 100, w 2019 r. – 140, w 2020 r. – 161, w 2022 r. – 9.

Z kolei „Wyborcza” ustaliła, że Sąd Najwyższy w latach

2017-22 zajmował się kontrolą operacyjną w 23 sprawach – i tylko w jednej odmówił SKW zgody na inwigilację. Od 2022 r. zgody na kontrolę operacyjną w SN wydają neosędziowie, których status budzi wątpliwości, a sądy uznają, że nie gwarantują niezależności.

22 kwietnia Bodnar powołał w Prokuraturze Krajowej zespół do zbadania kwestii legalności i prawidłowości użycia narzędzia Pegasus przez służby. 13 czerwca PK rozszerzyła zakres prowadzonego śledztwa o nieujawnione nowe przestępstwa z kodeksu karnego.

28 maja do marszałka Sejmu Szymona Hołowni został przesłany wniosek prokuratora krajowego o uchylenie immunitetu Michała Wosia, posła Suwerennej Polski. Jak tłumaczył Adam Bodnar, wniosek, „został wysto-

sowany na kanwie postępowania przygotowawczego prowadzonego przez zespół śledczych numer dwa PK”.

– W największym skrócie te zarzuty, które są stawiane, dotyczą nadużycia funkcji przez funkcjonariusza publicznego (art. 231 kk), a także nadużycia zaufania (art. 296 kk) i w kontekście jeszcze wyrządzenia szkody majątkowej wielkich rozmiarów. To są czyny zagrożone karą od roku do lat 10. Mamy zbieg przestępstw. Cała rzecz dotyczy wydatkowania środków oprogramowania typu Pegasus ze środków Funduszu Sprawiedliwości, a także wydatkowania środków publicznych na zakup licencji na korzystanie z systemu Pegasus – mówił wtedy szef resortu sprawiedliwości. ●

Jakub Wencel

Razem grozi rozłamem

Razem stawia warunki koalicyjnej Nowej Lewicy. Jeśli nie powiodą się pilne konsultacje z Włodzimierzem Czarzastym i Robertem Biedroniem, zapowiada wyjściem z sejmowego klubu.

Iwona Szpala

„Kluczowe postulaty, z którymi Lewica szła do wyborów w 2023, nie są realizowane. Zaostrza się kryzys mieszkaniowy, rosną koszty utrzymania: energii, ogrzewania, żywności, kobiety nadal nie mają prawa do decydowania o swojej ciąży. Lewica jako całość traci przez to na wiarygodności” – to fragment oświadczenia, które politycy Razem opublikowali po niedzielnym spotkaniu władz partii.

Piszą o kryzysie, którego skalę odzwierciedla wynik wyborów do Parlamentu Europejskiego. Kandydaci lewicowego projektu uzyskali w nich zaledwie nieco ponad 6 proc. Powodów Razem upatruje w błędnej polityce koalicjantów Nowej Lewicy, którzy wchodząc do rządu stali się częścią ekipy rozczarowującej lewicowych wyborców. A wynik w wyborach to cena ustępstw wobec liberalnego centrum, które dominuje w rządzie.

W Razem chcą zasadniczych zmian, tak by „projekt Lewicy miał rację bytu”. Domagają się pilnych rozmów z liderami Nowej Lewicy Włodzimierzem Czarzastym i Robertem Biedroniem. I ostrzegają, że wynik zadecyduje o dalszej współpracy między partiami. Jeśli rozmowy się nie powiodą – Razem może opuścić koalicyjny klub w Sejmie. Istnieje od listopada 2023 r.

Pęknięcie osłabia lewicę

– W wyborach szliśmy ze wspólnymi postulatami: krótszy czas pracy, liberalizacja prawa aborcyjnego, wyższe płace, zwiększenie nakładów na ochronę zdrowia, skończenie z polityką w interesie banków i deweloperów. W nowych realiach będziemy

nadal wspólnie szukać w Sejmie większości dla lewicowych rozwiązań – tak mówił wówczas jeden z liderów Razem Adrian Zandberg. Wtedy też jego partia odmówiła wejścia do rządu i postanowiła, że zatrzyma się na poziomie współpracy parlamentarnej. Po negocjacjach wybrali pozycję popierającego demokratyczną większość, ale z prawem weta wobec projektów ustaw, które idą wbrew programowi partii. Zandberg tłumaczył: – Nie mamy gwarancji narzędzi, by móc realnie tę odpowiedzialność podjąć.

W Nowej Lewicy twierdzą, że propozycja, by Razem dołączyło do koalicji, jest wciąż otwarta. W rządowych kuluarach od dawna krąży opowieści o tym, że „Czarzasty ma pęknięcie w klubie”. A to – jak słyszymy – osłabia lewicę w koalicyjnych układankach.

– Dobrze, że w wyborach europejskich lewica przekroczyła 5 proc. – mówił nam niedawno jeden z polityków Trzeciej Drogi. – Strategia KO to w pierwszej kolejności zjadenie lewicy, w drugiej – nas. Koledzy słabną w notowaniach, a ich głównym problemem jest kilka lewic. Dezorientują własny elektorat. Ich wyborcy z jednej strony mają ekipę Czarzastego, która będąc w koalicyjnym rządzie musi chodzić na kompromisy. Z drugiej jest wyraziste Razem, które rządzenie zna tylko



• Włodzimierz Czarzasty, Adrian Zandberg i Robert Biedroń FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

z teorii i z tej pozycji walczy o lewicowe postulaty. Na tym konflikcie zyskuje KO – podsumowuje.

Po ostatnich wyborach liderzy Razem zachęcali kolegów z rządu do większej przebojowości.

Adrian Zandberg krytykował za spolegliwość wobec Tuska, przekonywał publicznie, że takie zachowania powinny się skończyć. – Nie można zgadzać się na cięcia socjalne, na antyspołeczne stanowiska, które wychodzą z ministerstwa finansów. Twardo i jednoznacznie trzeba mówić o prawach człowieka, o równości – ale też o przestrzeganiu praw człowieka na wschodniej granicy – punktował. Przypominał o porażkach: braku liberalnej ustawy aborcyjnej, legalizacji związków partnerskich. – Ludzie o lewicowych poglądach mają prawo czuć się zawiedzeni, wkurze-

ni. Lewica musi być ich głosem – przekonywał. Potem stwierdził, że jeśli nic się nie zmieni w rządowych relacjach, lewica powinna wyjść z koalicji. Teraz Razem domaga się rozmów między partijnymi liderami.

Problem widzą wszyscy, lecz nie centrale

Po kolejnych komentarzach i oświadczeniach polityków z Razem w Nowej Lewicy podnoszą się głosy, by jednak postulaty Razem przemysleć. Wracają zarzuty wobec liderów Czarzastego i Bieronina: nie ponieśli konsekwencji za sondażowe spadki, nie zaproponowali nowego otwarcia, nie umieją skutecznie grać z Koalicją Obywatelską. Częściej słychać jednak oburzenie krytyką koalicjanta.

Maciej Gdula napisał w mediach społecznościowych: „Partia Razem zapowiada negocjacje z NL co do realizacji programu i od tego uzależnia pozostanie w klubie lewicy. Czyli jak NL w rządzie nie przepchnie postulatów Razem, które nie weszło do rządu, to się obrażą i odejdą. NL ma odwalać całą robotę a Razem ogłaszać sukcesy”.

Robert Biedroń przestrzegł przed podziałem lewej strony.

Od innych lewicowych polityków słyszymy, że Nowa Lewica zaczyna mieć problem z szefami regionów. – Na poziomie lokalnym stawiane są proste pytania: dlaczego lewica jest jednocześnie rządem i opozycją? Ten problem widzą już chyba wszyscy w Polsce, poza warszawskimi centralami obu partii – słyszymy od naszego rozmówcy. – Myślę, że w tej sytuacji oświadczenie władz Razem jest bardzo ryzykowne.

Byle nie rozłam

W Nowej Lewicy bronią się, że nie wszystko działa idealnie, ale nie jest tak, że lewicowy program jest całkowicie za burtą. – Wartością jest fakt, że po długich latach jesteśmy ponownie w rządzie, z czego również korzystają koledzy z Razem, mając w klubie ministrów. Wszyscy zyskaliśmy wpływ na bieg spraw. To chyba lepsze od bycia opozycją i czekania, aż większość przyjmie dwie lewicowe poprawki do ustaw raz na rok – słyszymy.

Nasi rozmówcy z Nowej Lewicy dodają, że nikt nie wyklucza także finału, w którym drużyna Czarzastego opuści rząd. – Ale to wariant ostateczny, gdy stanie się jasne, że nie będziemy w stanie przeprowadzić swoich dużych projektów. I jeśli do niego dojdzie, to na naszych warunkach. Na pewno głosem sprawczym nie będzie ten, który płynie od naszego koalicjanta – kwituje ważny polityk lewicy. – Na razie widzę to tak: Razem poczuła krew. I nie jest to braterstwo krwi.

Lewica ma swój klub w piątek. Nasi rozmówcy zapewniają, że chcą się z koalicjantem rozmówić i próbować zażegnać kryzys. – Największą obawą Czarzastego i Bieronina jest rozłam po lewej stronie. Mamy z tym fatalne doświadczenia. Rozdrobnienie i konkurencja zmiotły nas na polityczny margines. A podnieść się było bardzo ciężko – komentuje ważny polityk Nowej Lewicy. ●

W Nowej Lewicy bronią się, że nie wszystko działa idealnie, ale nie jest tak, że lewicowy program jest całkowicie za burtą

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324239

Najszczerze wyrazy współczucia

Rodzinie oraz Najbliższym

z powodu śmierci

Maciej Boguckiego

menedżera i eksperta z zakresu ochrony zdrowia,
człowieka ogromnej wiedzy, otwartości i życzliwości

składają

Krajowi Producenci Leków
– Polski Związek Pracodawców Przemysłu Farmaceutycznego

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34324352

Pomagamy oswoić się z żałobą.
Złóż kondolencje

ODESZLI.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34324167

SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI W DOSKONAŁEJ LOKALIZACJI W KOŁOBRZEGU

PREZYDENT MIASTA KOŁOBRZEG

ogłasza II przetarg na zbycie prawa własności nieruchomości niezabudowanej położonej przy ul. Franciszka Morawskiego w Kołobrzegu

400 m od morza

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Działka nr 31/2 obręb 6 o pow. 1,3778 ha, KW KO1L/00011923/1. **Cena wywoławcza 28.000.000,- zł** (w tym VAT 23%), wadium 2.800.000,- zł,

Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego: 7UZ,UT – **TERENY ZABUDOWY USŁUG LECZNICTWA UZDROWISKOWEGO I USŁUG TURYSTYCZNYCH**

Przetarg odbędzie się w dniu 23 sierpnia 2024 roku w sali konferencyjnej Urzędu Miasta Kołobrzegu, ul. Ratuszowa 13 o godzinie 11.00

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń usytuowanych na budynku Urzędu Miasta Kołobrzeg, ul. Ratuszowa 13 oraz w budynku – korytarz, III piętro i opublikowane na stronie internetowej pod adresem www.kolobrzeg.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Kołobrzeg

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miasta Kołobrzeg ul. Ratuszowa 13, pokój 303, tel. 94 35 515 62, e-mail: e.pyjek@um.kolobrzeg.pl

wyborcza KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

*Pismo dla miłośników literatury
i tych, którzy chcą wiedzieć, co się czyta.
Najlepszy w Polsce przewodnik
po aktualnych ideach
oraz ludziach, którzy je tworzą.*



**Zamów
roczną prenumeratę
magazynu**

prenumerata24.pl

Skutki aresztowanie lekarza rezydenta

W Polsce dyskusja o terapii uporczywej jest trudna ze względów światopoglądowych

Maciej Michalik

prof. UMK w Toruniu

Słusznie ktoś napisał, że nie było takiej sytuacji od czasu głośnej sprawy kardiochirurga dr Mirosława Garlickiego, któremu całkowicie zależna od Ziobry prokuratura w okresie pierwszego reżimu PiS, postawiła zarzut zabójstwa pacjenta. Sprawa współczesna ma jednak wiele aspektów. Otóż aresztowanie nastąpiło w wyniku donosu innego lekarza – rezydenta. Ten rezydent później skarżył się, że został poddany mobbingowi.

Muszę tu otwarcie napisać, że jako stary lekarz, kierownik katedry i kliniki chirurgicznej, byłem przewodniczący Okręgowej Rady Lekarskiej w Gdańsku, członek Naczelnej Rady Lekarskiej – pięciu kadencji, członek Zarządu Głównego Towarzystwa Chirurgów Polskich i V-ce Prezes TChP w kadencji 2017-2019 zdecydowanie nie pochwalam i nie popieram donosiela. Dla mnie osobiście rezydent – donosiiciel to wyjątkowo kontrowersyjna postać. W kierowanych przeze mnie jednostkach służby zdrowia ten człowiek nie miałby czego szukać. Uważam bowiem, że do wykonywania zawodu lekarza oprócz wiedzy zawodowej bezwzględnie konieczna jest prawość, godność, odwaga, mądrość, zdolność do refleksji i autorefleksji, zdolność do oceny złożoności problemu, zdolność do widzenia całej osoby, całego człowieka a nie jedynie chorego narządu. Uczę studentów, że do nich „nie przychodzi rak, nie przychodzi zapalony wyrostek, tylko osoba chorująca na raka, chorująca na zapalenie wyrostka robaczkowego”. Osoba! Dodatkowo na decyzję o osobistym zabraniu głosu w tej sprawie ma fakt, że w 2017 roku utworzyłem pierwszą w Polsce Klinikę Chirurgii Wieku Podeszłego co dało mi pewną wiedzę i doświadczenie w tym zakresie.

Lekarze źle wykształceni, bez zdolności do refleksji i autorefleksji, do przyjmowania innowacji, bez wrodzonej czy nabytej prawości, pozbawieni wykształcenia humanistycznego nie powinni wykonywać zawodu lekarza. Jednocześnie podkreślam, że mo-



• **Leczenie paliatywne to „łagodne umieranie” ale także godne, ludzkie, indywidualne i humanistyczne odchodzenie.**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

ja wiedza jest wyłącznie wiedzą medialną i wynikającą z dyskusji w gabinetach lekarskich.

Sprawa związana z aresztowaniem rezydenta dotyczyła zgonu 86-letniego pacjenta z ostrą naczyńową martwicą jelit. Prowadziłem badania w tej dziedzinie w medycynie. W badaniu uczestniczyło sześć dużych ośrodków akademickich, sześć katedr i klinik chirurgicznych. Zebrałiśmy dużą grupę pacjentów. Śmiertelność w tej grupie chorych wyniosła 96 proc. Nie odbiega ona od danych z piśmiennictwa światowego. Były analizowane dwie drogi postępowania lekarskiego:

Resekcja (wycięcie) zmienionych martwiczo pętli jelita – 50 proc. pacjentów

Pozostawienie zmienionych martwiczo pętli jelita w jamie otrzewnowej – 50 proc. pacjentów

Okazało się, że pacjenci z grupy drugiej, a więc tej gdzie pozostawiano martwiczo zmienione jelito w jamie otrzewnowej, a więc było to odstępianie od terapii uporczywej, żyli średnio dłużej o 4 godziny od pacjentów, którym jelito wycięto. Nie zmienia to faktu, że śmiertelność takich pacjentów wyniosła 96 proc. Można spytać: a co z dwiema osobami, które przeżyły? Otóż, jedna zmarła po dwóch miesiącach a druga po dziewięciu miesiącach, pierwsza w ośrodku opiekuńczym (była to osoba z IV stopniem zaawansowania choroby alzheimera) a druga doświadczyła w czasie dziewięciu miesięcy życia kilkunastu hospitalizacji ponieważ stale się

odwadniała. Jej życie stało się gehenną. Czy te dwa wypisy były naprawdę dobre dla tych osób?

Życie ludzkie to coś więcej niż bicie serca i filtrowanie krwi przez nerki i wątrobę. Istnieje także pojęcie jakości życia.

Aresztowanie lekarza rezydenta było wielkim błędem organów sprawiedliwości. Donos innego lekarza w tym przypadku był w mojej ocenie wyjątkową niegodziwością. A człowiek, który tego dokonał, wykazał się brakiem wiedzy, niezdolnością do refleksji no i brakiem etyki lekarskiej.

Z każdej sytuacji powinniśmy jednak wyciągać wnioski. Również z tej. Otóż w Polsce mamy stale do czynienia z terapią uporczywą. Nie rozróżnia się podstawowych pojęć, takich jak medycyna paliatywna a terapia uporczywa oraz eutanazja. W Polsce eutanazją nazywane jest odstępianie od terapii uporczywej. To brak wiedzy i bezduszność. Proponuję by ów rezydent, który złożył donos przeczytał przynajmniej dwie książki: „Medycyna oparta na dowodach naukowych”



Mam nikłą nadzieję, że rozpocznie się powszechna dyskusja, by ograniczyć „leczenie dla prokuratora” kwitujące po rządach Ziobry w Ministerstwie Sprawiedliwości.

oraz drugą „Terapia uporczywa”. By przyjął do wiadomości, że lekarze nie potrafią leczyć śmierci.

W Polsce medycyna paliatywna jest traktowana jako porażka leczenia. A przecież lekarz powinien towarzyszyć pacjentowi do końca. Leczenie paliatywne to „dobra śmierć”, „łagodne umieranie” ale także godne, ludzkie, indywidualne i humanistyczne odchodzenie.

Medycyna paliatywna to jedna z najbardziej humanistycznych i pięknych dyscyplin medycyny. Terapia paliatywna i odstępianie od terapii uporczywej to zdecydowanie nie jest porażka lekarza.

Przeciwieństwem medycyny paliatywnej jest terapia uporczywa. Jest ona różnie nazywana w różnych krajach. Każda nazywa terapią uporczywą, a więc terapią bez sensu, która nie przynosi najmniejszej korzyści pacjentowi a jedynie dodaje cierpienia, coś wnosi do określenia tego trudnego problemu. (Overzealous- nadgorliwy – to we Francji, Fanatic/Fanatical – fanatyczny, zagorzały, zaciekły, Rabid- wściekły, Officialous- nadgorliwy, Inflated- nadmuchiwy).

W Polsce dyskusja o terapii uporczywej jest bardzo trudna ze względów światopoglądowych. To taka dyskusja jak o aborcji. Czołowi politycy, którzy u swoich bliskich prowadzili terapię uporczywą (bez sensu ale z poczuciem wyższości moralnej i etycznej) potrafili obwieścić publicznie, że „są za cywilizacją życia”. Dla mnie nie są za cywilizacją życia tylko za bezrefleksyjnością

i dodawaniem cierpienia. Kiedy to robią za nieswoje pieniądze, to dochodzi jeszcze brak etyki. Ale to narzucany przez Kościół światopogląd powoduje, że kiedy jeden z profesorów filozofii rozpoczyna dyskusję a właściwie tylko wspomina o eutanazji, to jest gremialnie potępiany i karany. Bo przecież Polska jest za cywilizacją życia z założenia.

Mam nikłą nadzieję, że przyodejcie prawego rezydenta nie stosującego terapii uporczywej i drugiego rezydenta donosiela, przyniosą jakąś korzyść. Otóż rozpocznie się dyskusja, w którą włączą się autorytety medyczne, lekarskie towarzystwa naukowe, Ministerstwo Zdrowia i NFZ, filozofowie i etycy a także prawnicy, by ograniczyć terapię uporczywą, ograniczyć „leczenie dla prokuratora” kwitujące po rządach Ziobry w Ministerstwie Sprawiedliwości, gdzie w swej zaciekłości tworzył wydziały do spraw ścigania lekarzy przy prokuraturach, po zniszczeniu polskiej transplantologii sprawą pana doktora Mirosława G.

Kiedy wyszła na jaw sprawa użycia broni przez żołnierzy na granicy i zakucia ich w kajdanki przez Żandarmerię Wojskową, rozpoczęła się dyskusja narodowa. Padaly wzniosłe słowa o zdeptanej godności i honorze żołnierza polskiego. Wypowiedzieli się wszyscy, od prezydenta, premiera, ministrów, generałów w służbie i w stanie spoczynku, wszelkiej maści politycy i politykierzy.

Kiedy aresztowano rezydenta lekarza za postępowanie lekarskie, lekarza nieuzbrojonego, nie było hysterii. Odsiedział niewinny człowiek dwa miesiące w więzieniu i nic. Trudno, donos złożony to siedzi. Prokuratorzy i sędziowie z tej sprawy nie wykazują najmniejszego poczucia winy i skłonności do refleksji.

Taka dyskusja w kraju gdzie teoretycznie istnieje rozdział kościoła i państwa, ale równocześnie zniewolonym obowiązującym światopoglądem, będzie trudna i burzliwa jak sprawa aborcji. Taka dyskusja jest jednak konieczna. Tym bardziej, że polska służba zdrowia to system bezsystemowy. To wolna amerykanka, działanie akcyjne, działanie pod media i na zasadzie: akcja-reakcja. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34324298

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34299607

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie

 ODESZLI.PL



Work Centre
BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

Na prezydenta Iranu kandyduje reformator



• Kandydatem reformistów jest Masud Pezeshkian. To 70-letni lekarz pochodzący z mniejszości azerskiej FOT. MAJID ASGARIPOUR

Dopuszczenie doktora Masuda Pezeshkiana do startu w piątkowych wyborach prezydenckich było zaskoczeniem. Reżim mógł się na to zdecydować, chcąc zwiększyć frekwencję wyborczą i swoją wiarygodność.

Robert Stefanicki

Wybory w Iranie zostały zarządzane przedterminowo po tragicznej śmierci w wypadku lotniczym prezydenta Ebrahima Raisiego.

Prezydent Iranu kieruje rządem, ale najważniejsze decyzje w państwie podejmuje najwyższy przywódca, Ali Chamenei. Wybory nie są całkowicie wolne. Niewielka grupa konserwatywnych duchownych i prawników zwana Radą Strażników weryfikuje każdego kandydata i decyduje, kogo dopuścić, a kogo zdyskwalifikować. Sam proces głosowania i liczenia głosów jest względnie uczciwy – przynajmniej dopóki nie grozi, że wygra nie ten, który miał wygrać.

Kogo wskaże Chamenei

Wybory są wskaźnikiem nastrojów społecznych – te są aktualnie bardzo złe, odkąd konserwatyści przejęli państwo w całości. Stało się to po obaleniu przez Donalda Trumpa międzynarodowego porozumienia nuklearnego z Iranem, co było poważnym ciosem dla obozu reformistów, którzy stawiali na tę umowę jako na sposób wciągnięcia Iranu z powrotem do społeczności międzynarodowej.

Wybory mówią też o sile poszczególnych frakcji w reżimie. Teraz to tym ważniejsze, że nie wiadomo, jak długo jeszcze będzie żył 85-letni Chamenei. Nie został jeszcze wyłoniony jego następca, a przynajmniej o tym nie wiadomo. Chamenei dba o równowagę

sił pomiędzy frakcjami, wybór prezydenta pokaże jego aktualne preferencje.

Znamiennie, że na długiej liście zdyskwalifikowanych znajduje się także kilku ministrów w gabinecie Raisiego. Sam Raisi był wskazywany przez niektórych analityków jako niemal pewny następca Chameneiego.

Technokrata lub radykał

Spośród 80 obecnych i byłych urzędników reżimu, którzy zarejestrowali się jako kandydaci, Rada Strażników zatwierdziła tylko sześciu. Liczy się trzech: dwóch konserwatystów i samotny reformista.

Jako faworyt najczęściej jest wskazywany przewodniczący parlamentu Mohammed Bagher Ghalibaf, były pilot wojskowy, burmistrz i szef policji. Ma on poparcie w potężnym Korpusie Strażników Rewolucji Islamskiej (Gwardii Rewolucyjnej), gdzie był jednym z dowódców. To żądny władzy technokrata, nie ideolog. Media kiedyś doniosły, że prywatnie wyraził podziw dla izraelskiego wojska.

Ghalibaf był burmistrzem Teheranu od 2005 do 2017 r. – okresu znanego z korupcji, ale także ze sprawnego zarządzania, które pod wieloma względami uczyniło miasto bardziej przyjaznym do życia. Jest on „wiecznym” kandydatem w wyborach prezydenckich – startował trzykrotnie, ostatnim razem sam zrezygnował i poparł Raisiego. Byłby prezydentem kontynuacji.

Kandydatem obozu ultrakonserwatywnego jest Sądżid Dżalili, były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego. To fundamentalista islamski, radykał nawet jak na standardy reżimu. Kiedy Dżalili poprzednio kandydował na prezydenta w 2013 r. bardziej umiarkowani konserwatyści krytykowali go za brak elastyczności i twierdzili, że sabotował stosunki Iranu z Zachodem (m.in. podczas negocjacji nuklearnych), co pomogło sprowokować zaostrenie sankcji.

Kandydat w kontrze do konserwatystów

Kandydatem reformistów jest Masud Pezeshkian. To 70-letni lekarz pochodzący z mniej-

szości azerskiej. Podczas ośmioletniej wojny irańsko-irackiej kierował pomocą medyczną na linii frontu, potem został posłem do parlamentu.

W 1994 r. stracił żonę i jedno z dzieci w wypadku samochodowym. Pozostałych dwóch synów i córkę wychował samotnie, nigdy nie ożenił się ponownie.

Reformistyczny prezydent Mohammad Khatami zrobił go ministrem zdrowia. Kiedy w 2009 r. w Iranie ludzie wyszli na ulice, protestując przeciwko sfałszowaniu wyborów na korzyść konserwatysty Mahmuda Ahmadineżada, Pezeshkian w parlamencie skrytykował brutalną reakcję sił bezpieczeństwa. Natomiast za prezydentury pragmatyka Hassana Rouhaniego (poprzednika Raisiego) zdecydowanie wspierał porozumienie nuklearne zawarte w 2015 r.

W ostatnich wyborach prezydenckich Pezeshkian zgłosił swoją kandydaturę, ale został zdyskwalifikowany przez Radę Strażników.

W zeszłym roku śmierć młodej Kurdynki Mahsy Amini, którą policja moralności zatrzymała za niewłaściwe nakrycie głowy, wywołała potężne protesty społeczne. Pezeshkian zakwestionował oficjalną narrację mówiącą o przypadkowym zgodzie, powołując się na swoje doświadczenia medyczne.

Wybory w Iranie. Oskarżenia o sprzyjanie Turcji

Saeid Jafari z Atlantic Council ocenia, że kandydatura Pezeshkiana jest istotna z kilku powodów. W przeciwieństwie do wielu irańskich polityków nie doszedł do władzy dzięki

ki wpływowym powiązaniom rodzinnym lub korupcji. Jego nieskazitelny dorobek i tragiczna historia osobista wyróżniają go na tle rywali. Szanse Pezeshkiana wzmacnia prawdopodobne wsparcie ze strony irańskich Azerów i Kurdów, których jest ponad 15 milionów w 90-milionowym kraju.

Jednocześnie jego pochodzenie jest dlań obciążeniem. Częste odwoływanie się Pezeshkiana do praw mniejszości wzbudza obawy części Irańczyków. Konserwatyści publikują wirusowe memy sugerujące, że jest on „pan-Turkiem” i opowiada się za oddzieleniem regionów azerskich od Iranu.

Czarny PR jest w pewnym stopniu skuteczny. Cytowany przez portal Middle East Eye „Hamze, reformista, który posiada doktorat ze stosunków międzynarodowych”, powiedział: „Wolałbym, żeby wygrał ktoś taki jak Dżalili czy Ghalibaf, bo Pezeshkian jest pan-turkiem. Wiem, że ci dwaj konserwatyści tylko bardziej zrujnowaliby kraj, ale przynajmniej Iran nie ulegnie rozpadowi”.

Z kolei elity gospodarcze mogą postrzegać Pezeshkiana jako lewicowca. Ali Khosravi, największy handlarz samochodami, napisał w X, że bazar i kupcy wolą Ghalibafa od Pezeshkiana.

Listek figowy reżimu

Ponieważ Pezeshkian był jednym z trzech kandydatów oficjalnie popieranych przez Irański Front Reformatorów, reformiści musieli się wycofać z groźby bojkotu głosowania. Wydaje się, że taki był cel dopuszczenia go do wyborów. Większa frekwencja zwiększy legitymację reżimu.

Jednak nie wiadomo czy liberalni wyborcy złapią ten haczyk. W ciągu ostatnich lat klasa średnia i szerokie zaplecze reformatorskie wielokrotnie bojkotowało wybory, widząc, że Chamenei nie pozwala na żadne pozytywne zmiany, nawet jeśli prezydenci mają reformatorskie nastawienie.

Pezeshkian mógłby zostać prezydentem na fali nadziei – a tej brakuje. Pozostaje mu rola listka figowego. ●

Prezydent Iranu kieruje rządem, ale najważniejsze decyzje w państwie podejmuje najwyższy przywódca, Ali Chamenei

Przedłuża się budowa miejskiej inwestycji. Tak było z metrem i tramwajem do Wilanowa

Spalarnia opóźniona i droższa

Mimo, że zapisany w umowie termin oddania nowej warszawskiej spalarni śmieci upłynął już ponad pół roku temu, budowa wciąż trwa. MPO w międzyczasie podpisało aneks przesuwający termin zakończenia prac na lipiec 2024 r. Ale ten termin też nie będzie dotrzymany.

Michał Wojtczuk

W rejonie skrzyżowania Zabranieckiej i Gwarków na pograniczu Targówka i Rembertowa powstał ogromny gmach wyglądający jak statek kosmiczny albo terminal lotniska. To rozbudowana spalarnia śmieci. Góruje nad nią 72-metrowy komin wyglądający jak wieża kontroli lotów. Stary zakład mógł rocznie spalić 40 tys. ton śmieci, nowy obiekt unieszkodliwi ponad 300 tys. ton.

W chwili podpisywania umowy z wykonawcą, koreańską firmą Poscom w listopadzie 2020 r. zapowiadano, że zakład zostanie oddany do użytku po 36 miesiącach. Ten termin upłynął już ponad pół roku temu.

Miała być gotowa w listopadzie 2023 r.

Kiedy zapytaliśmy inwestora, Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania, o stan zaawansowania prac, najpierw usłyszeliśmy dobre wiadomo-

ści. – Według raportów wykonawcy – stan na 17 czerwca 2024 roku – rozbudowa i modernizacja zakładu przy ul. Zabranieckiej osiągnęła ponad 96 proc. zaawansowania – przekazali nam pracownicy biura prasowego MPO.

Obecnie trwają rozruchy na zimno, kończą się prace przy układach technologicznych i poszczególnych instalacjach czy systemach sterowania oraz obsługi zakładu. – Na przykład uruchamiana jest rozdzielnia niskiego napięcia, odbywa się montaż układu chłodni wentylatorów, koniecznych do uruchomienia kotłów. Ponadto budowane są drogi wewnętrzne, parkingi i place manewrowe oraz wypełniane są substratem zielone dachy – wyliczali dalej urzędnicy MPO.

Według relacji spółki, firma Posco kompletuje już odbiory prac. – W szczytowym momencie zatrudnienie na budowie przekraczało 1200 osób. Obecnie, ze względu na zamykanie się kolejnych frontów budowy, kształtuje się na poziomie

850 osób dziennie – przekazują pracownicy miejskiej spółki.

Jednak prace znacząco się przedłużają. W listopadzie 2023 r. minął termin zapisany w pierwotnej umowie. Z koreańskim wykonawcą podpisano więc aneks przesuwający termin zakończenia inwestycji na 10 lipca. Ale też nie udało się go dotrzymać.

MPO podkreśla, że to nie była budowa zupełnie nowej spalarni w szczerym polu, a rozbudowa istniejącego i cały czas działającego zakładu. – To działanie na żywym organizmie, które wymuszało adaptację oraz uruchomienie tymczasowego magazynu i infrastruktury podawania odpadów do leja pieca. To jedyna taka instalacja w Polsce – zwracają uwagę przedstawiciele MPO.

Etapy prac musiały następować kolejno, w porządku, który wymagał dokładnego planowania. Niektóre z nich okazały się bardziej

czasochłonne, niż pierwotnie zakładał generalny wykonawca inwestycji. Wpływ na to miała pogoda, specyfika budowy wokół działającej spalarni, a także pandemia Covid-19 i rosyjska agresja na Ukrainę, która ograniczyła dostępność stali na rynku.

Powtarza się zatem scenariusz, który znamy m.in. z budowy drugiej linii metra na Bemowie czy z budowy linii tramwajowej do Wilanowa – pierwotnie zapisane terminy w trakcie prac przesuwane są o wiele miesięcy.

Warszawskie inwestycje drożeją

Jest jeszcze druga prawidłowość.

Wykonawcy opóźnionych inwestycji dowodzą, że zmiana terminu nie była ich winą i żądają znacznego zwiększenia wynagrodzenia.

Firma Gulermak, wykonawca końcówki drugiej linii metra na Be-

nowie początkowo miała za swoje prace dostać 1,6 mld zł, w 2022 r. tę kwotę zwiększono do 2,3 mld zł., a potem okazało się, że budowlanczy chcą jeszcze kolejnych 100 mln zł. Budimex, wykonawca tramwaju do Wilanowa miał dostać 685 mln zł brutto, a dostanie ok. 920 mln (w kwotach netto to wzrost z 557 do 756 mln zł).

Kiedy uruchomienie zakładu?

Firma Posco za swoje prace miała dostać 2 mld zł brutto (czyli 1,668 mld po odliczeniu podatku). W MPO słyszymy, że wykonawca spalarni „jest uprawniony do zgłaszania roszczeń, jednak na ten moment zatwierdzona kwota kontraktowa nie jest wyższa niż w momencie podpisania umowy”. Kluczowe jednak wydaje się w tym komunikacie sformułowanie „na ten moment”.

Miejska spółka informuje, że trwa proces pozyskiwania niezbędnych zezwoleń i uzgodnień administracyjnych potrzebnych do oddania zakładu do użytku. Inwestor spalarni przyznaje, że termin ich wydania nie jest zależny ani od zamawiającego, ani od wykonawcy. I dlatego, mimo że inwestycja jest zaawansowana w 96 proc., MPO nie ryzykuje podania konkretnego terminu uruchomienia zakładu. Informuje tylko, że nastąpi to „w drugiej połowie 2024 roku”. ●

Co powstanie na miejscu biurowca, od którego zaczął się Mordor?

Curtis Plaza na Służewcu zamienia się w gruzy

Nabiera tempa rozbiórka biurowca Curtis Plaza przy ul. Wołoskiej. To budynek, od którego zaczął się biurowy rozdział historii Służewca. W tym miejscu nie będzie już biur.

Jadąc ulicą Wołoską w stronę centrum, minawszy Galerię Mokotów, wjeżdżamy w strefę, w której po dwóch stronach toczą się rozbiórki starych budynków biurowych. Po lewej stronie burzony jest biurowiec Mars w kompleksie Empark. Na jego miejscu firma Archicom zbuduje następne etapy osiedla Modern Mokotów. Po prawej stronie rozbierany jest biurowiec Curtis Plaza – już niemal połowa została zamieniona w gruzy.

Mało kto tego budynku żałuje. Jego architektura, z biało-niebieską elewacją, bardzo się zestarzała. Ale to symboliczny budynek – powstał w 1993 r. i był pierwszym nowoczesnym biurowcem



FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

na Służewcu. Od niego zaczął się biurowy boom w tej części Mokotowa, którą dziś często nazywa się Mordorem.

Curtis Plaza to dzieło biznesmena Zbigniewa Niemczyckiego. On jako pierwszy uznał, że Służewiec Przemysłowy jest dobrym miejscem na biurowiec z najwyższej półki. Budynek zaprojektowali architekci Romuald Welter i Mirosław Kartowicz. Biało-niebieska elewacja była znakiem nowości.

Przeszklona tuba akcentująca główne wejście i narożniki wywnięte w okrągłe wieże, w których ukryto ewakuacyjne klatki schodowe były w tamtym czasie ekstrawagancją. Z zewnątrz tego nie widać, ale po przekroczeniu progu wielu stawało onieśmielonych i podnosiło wzrok, by obejrzeć elipsoidalne atrium przecięte przez wszystkie kondygnacje budynków. To był znak, że biurowiec był zaprojektowany na miarę, co w tamtych cza-

sach zwiastowało, że stoją za nim duże pieniądze.

Estetyka lat 90. szybko się zestarzała. Dziś architektury z tamtego okresu mało kto broni. I coraz więcej budynków sprzed trzech dekad jest burzonych, by zrobić miejsce na nowe inwestycje.

Nieoficjalnie wiadomo, że inwestorem rozbiórki Curtis Plaza jest spółka Wołoska Development Capital. Jest powiązana z firmą deweloperską Echo Investment, tworzącą jedną grupę z Archicomem. Plan zagospodarowania tej części Służewca przeznaczają tę działkę pod usługi. Nie dopuszcza mieszkań. Według informacji podanych przez branżowy serwis Property Insider, Echo chce w tym miejscu zbudować prywatny akademik oraz mieszkania na instytucjonalny wynajem. Formalnie jedna i druga funkcja klasyfikowane są jako usługi. ●

Michał Wojtczuk

Co piąty tramwaj w Warszawie został w zajezdni

Ostre cięcia w rozkładach jazdy

ZTM w Warszawie zmienił rozkłady wszystkim tramwajom, zawiesił też dwie linie. – Dla urzędników zarządzających komunikacją miejską wakacje to chyba czas wyłączenia miasta z życia – komentuje Krzysztof Michalski, wiceprzewodniczący rady dzielnicy Praga Północ.

Jarosław Osowski

Tramwaje w Warszawie od wczoraj kursują co 5-10 minut w godzinach szczytu (zamiast co 4-8 minut), a poza szczytem raz na kwadrans, a nie co 12 minut. Najpopularniejsze linie – jak **1, 2, 9, 17** czy **33** – co 7-8 min. Na ulice w ogóle nie wyruszyły linie: **13** (Kawęczyńska – Cmentarz Wolski) i **25** (Annapol – Banacha).

Zawieszone dwie linie na Pradze

– Od rana mieszkańcy alarmują, że nie mają czym dojechać do pra-

cy, dowieźć dziecka do przedszkola czy żłobka. Dla urzędników zarządzających komunikacją miejską wakacje to chyba czas wyłączenia miasta z życia. Nie jest rolą transportu publicznego wyłącznie optymalizacja kosztów – komentuje Krzysztof Michalski (Porozumienie dla Pragi), wiceprzewodniczący rady dzielnicy. – Linia **13**, która i tak w niedziele jeździła z ul. Kawęczyńskiej dopiero od południa tylko do wczesnego wieczora, teraz jest całkowicie zawieszona. Niby wydłużyli trasę **28** z Dworca Wileńskiego na Szmulki, ale mieszkańcy do-

wiadują się o tym z wywieszek umieszczanych na przystankach dopiero w poniedziałek. Dodatkowo w dni powszednie przestała też kursować linia **25** z Bródna przez Pragę.

Tomasz Kunert, rzecznik ZTM, przekonuje, że w wakacje ubywa nawet 20 proc. pasażerów. Stąd cięcia w rozkładach. W godzinach szczytu kursują teraz tylko 330 tramwaje. Do 21 czerwca było ich 402, a wcześniej ponad 420. Oznacza to, że w zajezdniach został nawet co piąty.

Wkrótce nowe objazdy

Są też inne zmiany. Po trwających w ostatnich tygodniach remontach tramwaje wróciły 24 czerwca na stałe trasy. Wzdłuż ul. Obozowej na Kole udało się skompletować wysepki przystankowe – tam pasażerowie mają wygodniej i bezpieczniej. Zgodnie z planem zno-

wu czynne są tory od ronda Żaba, przez ul. Odrowąża i Rembielińską, więc linie **1** i **3** docierają do pętli Annapol, a linia **4** – do Żerania Wschodniego. Z kolei po otwarciu wyremontowanego, choć niezaleczonego odcinka przez ulice Nowowiejską i Filtrową, linia **15** znowu dojeżdża z Marymontu na Okęcie, linia **35** – z Piasek na ul. Banacha, a turystyczna linia **36** – z Żoliborza do pl. Narutowicza. Na tej ostatniej w dni powszednie spotkamy wypożyczony z Krakowa zabytkowy wagon MAN GT6 sprowadzony pod Wawel w 1994 r. z Norimbergi w Niemczech (stąd jego jasny, nietypowy w stolicy kolor). W weekendy będzie kursować na linii **T** (odjazdy co 45 min z pl. Narutowicza).

A wkrótce kolejne objazdy tramwajów. Urzędnicy zaplanowali w tym roku liczne remonty, na czele z wymianą rozjazdów na

Kercelaku. To wolskie skrzyżowanie ul. Okopowej z al. „Solidarności” ma być całkowicie rozkopane. Pozostaną tam tylko skręty dla linii **24** i **27**, a znikną przejazdy na wprost. To oznacza łączenie pozostałych tras tramwajowych i problemy dla pasażerów, bo objazdami zaczną kursować tak popularne linie jak **1** czy **26**.

Wiosną wiceprezes Tramwajów Warszawskich Konrad Niklewicz zapowiadał, że potrwa to aż przez dwa wakacyjne miesiące, a powtórnie latem za rok, gdy będzie wymieniane skrzyżowanie torów pośrodku Kercelaka. Jednak według aktualnych informacji Tomasza Kunerta, rzecznika ZTM, początek tegorocznych zmian nastąpi dopiero 29 lipca. Jeśli z tym etapem remontu wykonawcy nie uda się uporać w sierpniu, utrudnienia dotkną też uczniów dojeżdżających od września do szkół. ●

Znamy zwycięzców Wielkiego Testu Wiedzy o Warszawie

Od inwestycji po nurogęsi czyli ile wiemy o Warszawie



• **Wielki Test Wiedzy o Warszawie odbył się w sobotę w Muzeum Warszawy na Rynku Starego Miasta** FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pytaliśmy nie tylko o stacje metra i remonty ulic, ale też o domy studenckie, nurogęsi czy skocznię narciarską. Zwycięzca odpowiedział na 37 z 45 pytań i nie był to jego pierwszy triumf w naszym teście.

Aby zwyciężyć w Wielkim Teście Wiedzy o Warszawie, zorganizowanym przez „Gazetę Wyborczą” trzeba było wykazać się zróżnicowaną wiedzą. Tegoroczna edycja składała się w pierwszej części z 45 zamkniętych pytań dotyczących historii Warszawy, ale także jej współczesnego oblicza, w tym architektury, kultury, transportu i ładu przestrzennego.

Miłośnicy stolicy spotkali się w Muzeum Warszawy na Rynku Starego Miasta. Na rozwiązanie testu było 45 minut.

– Testem jest każdy dzień życia w Warszawie. Nasz autobus zmienił trasę, powstała trasa tramwajowa, kawiarnia się zamknęła, inna się otworzyła... Nie ma nikogo, kto wiedziałby wszystko o Warszawie – mówił prof. Błażej Brzostek, autor książki „Kawalek świata. Historia Warszawy od początku”, jeszcze przed rozpoczęciem zmagania.

Pierwsze osoby skończyły pisać test już po kilkunastu minutach.

Pytania o stacje metra i nurogęsi

– Warto było wczoraj wieczorem powtórzyć informacje o najładniejszych dzielnicach Warszawy czy o prezydentach miasta. Kilka punktów dzięki temu na pewno zdobyłem – mówił uczestnik, który jako jeden z pierwszych opuścił salę.

Słychać było też głosy, że test wymagał nie tylko znajomości hi-

storii miasta, ale przede wszystkim współczesnych inwestycji, a nawet tych dopiero planowanych. – Zaskoczyło mnie pytanie, ile stacji metra ma być docelowo w Warszawie na pięciu liniach. Można było się tego spodziewać, ale i tak pozostało strzelanie – przyznawał inny uczestnik.

Można było usłyszeć zarówno, że test był trudny, jak i opinie, że każdy, kto interesuje się losami Warszawy zapewne osiągnął co najmniej przyzwoity wynik. – Dla mnie szczególnie trudne były pytania statystyczne, np. o liczbę mieszkań komunalnych w Warszawie. Jakies pojęcie o tym się ma, ale jeśli odpowiedzi są zbliżone, to trudno wskazać konkretną liczbę – podkreślała kolejna uczestniczka.

– A mi najbardziej spodobało się pytanie o gatunek, do jakiego należą wędrujące przez Warszawę nurogęsi! – mówiła z uśmiechem Aldona Machnowska-Góra. Wiceprezydentka Warszawy zwracała też uwagę, że stolica cały czas się zmienia i rozwija, więc obszarów wiedzy, o które można pytać nieustannie przybywa.

Zwycięzcą tegorocznej edycji Wielkiego Testu Wiedzy o Warszawie został Piotr Kunert, który zdobył 37 pkt. I nie było to jego pierw-

sze zwycięstwo: wygrał również kilka lat temu w pierwszej edycji wydarzenia.

– Czulem, że dobrze mi poszło, ale absolutnie nie spodziewałem się wygranej. Nie przygotowywałem się specjalnie do testu, po prostu od lat interesuję się Warszawą i staram się śledzić aktualne informacje – opowiadał.

Dogrywka o miejsca na podium

Do wyłonienia pozostałych miejsc na podium konieczna była dogrywka, ponieważ trzy osoby zdobyły po 36 pkt. Odpowiedziały więc na dodatkową pulę 10 pytań.

Ostatecznie drugie miejsce zajął Mateusz Walczak, student prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Trzecie – Marcin Makiejewski, pracownik jednej ze stołecznych jednostek.

Laureaci otrzymali pamiątkowe dyplomy i nagrody pieniężne: 2 tys. zł za pierwsze miejsce, 1,5 tys. za drugie i tysiąc złotych za trzecie oraz książki i roczny bilet wstępu do Muzeum Warszawy.

Tegoroczny Wielki Test Wiedzy o Warszawie jest już dostępny w internecie. Zachęcamy, by każdy z naszych czytelników rozwiązał go i ocenił, ile wie o stolicy. ●

Wojciech Podgórski

OGŁOSZENIE

Warszawa/34324247



ORGANIZATOR



PARTNER GŁÓWNY



REKLAMA

PARTNER



SPONSOR



OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34324190

**ZATRUDNIĘ
EMERYTA**

w ochronie
na Bródnie

**530 260 010
500 251 275**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34323380

Pemes Produkcja Kochanowski
i Wspólnicy Spółka Jawna do swojej
Siedziby w Starych Grochalach k.
Leoncina zatrudni:

ŚLUSARZ

– **Monter konstrukcji stalowych**

Montaż konstrukcji stalowych
z uwzględnieniem: przygotowania
elementów do spawania, gratowania,
fazowania, wiercenia, szepiania
konstrukcji wg dokumentacji

Umowa o pracę. Pełny Etat

Kontakt: 502-387-942 Sebastian
Kochanowski info@pemes-produkcja.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34324300

SBM WARDOM

ogłasza

**PISEMNY NIEOGRANICZONY
PRZETARG NA SPRZEDAŻ**

dz. nr 370/1 i 370/2 o łącznej
powierzchni 3 558m² położonych
w miejscowości Skierdy przy
ul. Puszczyka gmina Jabłonna.

Szczegóły dotyczące przetargu
dostępne są na stronie
www.wardom.pl
w zakładce przetarg
na sprzedaż nieruchomości.

Dokumentacja medyczna pacjentów Instytutu Matki i Dziecka trafiła w niepowołane ręce

Wyciek danych 648 pacjentów

Do wycieku danych dużej liczby pacjentów warszawskiej placówki doszło nie na skutek ataku hakerskiego, ale zwykłej pomyłki.

Michał Żyłowski

O tym, co się stało, dowiedzieliśmy się od pacjentki. Ewa (imię zmienione) na początku roku złożyła w Instytucie wniosek o przygotowanie dokumentacji zawierającej pełną historię jej leczenia. Kilka tygodni temu odebrała list. Placówka powiadomiła ją, że 4 marca wyciekły jej

dane. – To skandaliczne, że Instytut dał mi znać dopiero dwa miesiące po zdarzeniu. Przez tak długi czas mogło się wydarzyć dużo złego – skarży się nasza czytelniczka. Ustaliliśmy, że nie była jedyna. Poufne dane setek osób zostały ujawnione.

Jakie wyciekły dane?

Zapytaliśmy Instytut Matki i Dziecka, jak duży był wyciek i w jaki sposób do niego doszło. Jak się okazuje, powodem był błąd pracownika Biura Obsługi Pacjenta w Instytucie. – Wysłał wiadomość mailową do jednego z pacjentów Instytutu, który wnioskował o udostępnienie swojej dokumentacji medycznej. Na skutek pomyłki zamiast właściwej dokumentacji me-

dycznej został załączony rejestr udostępnień dokumentacji medycznej za cały 2024 r. – odpowiada na nasze pytania Katarzyna Wołos, kierująca biurem prasowym placówki.

W ten sposób do niewłaściwego adresata zostały wysłane informacje o 648 osobach. Co prawda nie doszło do ujawnienia dokumentacji medycznej żadnego z pacjentów, ale i tak wyciekły ich dane wrażliwe, które pozwalają się zorientować, na co chorują, a przynajmniej, w jakiej części Instytutu się konkretnie leczą, a także imiona i nazwiska, numery PESEL oraz numery telefonów komórkowych.

Dlaczego informację o wycieku nasza czytelniczka dostała dopiero po dwóch miesiącach? Jak wyjaśnia Instytut, zawiadomienia były sporządza-

ne indywidualnie, ze względu na zawilości formalne. Dlatego wysyłka powiadomień zaczęła się już w kwietniu, ale zakończyła dopiero w czerwcu.

„Wyrażamy ubolewanie z powodu naruszenia danych osobowych przez jednego z naszych pracowników i mamy nadzieję, że dzięki wprowadzeniu działań naprawczych nie będzie dochodziło już nigdy do podobnych sytuacji w przyszłości” – pisze Instytut w mailu, który otrzymaliśmy.

Najlepiej zastrzec PESEL

Wyciek danych może, ale nie musi okazać się problemem dla pacjentów. – Inna sprawa, że jego skutki nie muszą być widoczne od razu. Czasami bywa tak, że negatywne

konsekwencje przyjdą dopiero za rok albo i dwa. Znam historie ludzi, którzy dowiadawali się o zaciągniętym na nich kredycie wiele miesięcy po wycieku – mówi Marcin Maj, ekspert cyberbezpieczeństwa.

Dlatego doradza przede wszystkim zastrzeżenie numeru PESEL. Można to zrobić przez telefon, w rządowej aplikacji mObywatel. Gdy PESEL jest zastrzeżony, nikt obcy nie będzie miał możliwości wzięcia kredytu czy założenia nowego konta w banku na zdobyte nielegalnie dane. – Zastrzeżenie numeru PESEL można wyłączyć w dowolnym momencie, gdy sami musimy coś załatwić. To bardzo proste, ale zarazem bardzo ważne dla naszego bezpieczeństwa – przekonuje Maj. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34313195

MOŻESZ WYRZUCIĆ

obierki warzywne, skórki i pestki owoców, skorupki jaj, fusy po kawie i herbacie, kwiaty

CO Z TEGO POWSTAJE?

kompost

NIE WYRZUCAJ!

resztek mięsnych, kości i tłuszczu zwierzęcych, olejów jadalnych, ziemi, kamieni, serów

TU DOWIESZ SIĘ WIĘCEJ!
warszawa19115.pl/wszystko-o-odpadach

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324171

Z ogromną przykrością przyjąłem wiadomość o śmierci

Redaktora
Łukasza Lipińskiego

Zastępcy Redaktora Naczelnego „Polityki,”
Redaktora Naczelnego serwisu Polityka.pl.,
Rzecznego i wnikliwego dziennikarza
cechującego się spokojem i rozumą,
doskonałego rozmówcy
o wielkiej kulturze osobistej i błyskotliwej wiedzy
na wskroś dobrego i uczciwego człowieka
wspaniałego Ojca

wyrazy najgłębszego współczucia oraz szczerego żalu

Rodzinie i Bliskim

składa

Minister Sprawiedliwości Prokurator Generalny
Adam Bodnar
wraz z Kierownictwem Ministerstwa Sprawiedliwości

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324168

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

Haliny
Bortnowskiej-Dąbrowskiej

cenionej filozofki i teolożki
wnikliwej publicystki działaczki opozycyjnej w czasach PRL
współzałożycielki Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna,
Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka oraz Stowarzyszenia Przeciw
Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita,”
Członkini Rady Społecznej przy Rzeczniku Praw Obywatelskich
współtwórczyni ruchu hospicyjnego w Polsce
wybitnej obrończyni praw człowieka
wyróżnionej Odznaką Honorową Rzecznika Praw Obywatelskich
„Za zasługi dla ochrony praw człowieka,”
osoby o silnym wewnętrznym kompasie moralnym
wspierającej potrzebujących i wstawiającej się za zapomnianymi
przez system

wyrazy głębokiego współczucia oraz najszczerzego żalu

Rodzinie i Bliskim

składa

Minister Sprawiedliwości Prokurator Generalny
Adam Bodnar
wraz z Kierownictwem Ministerstwa Sprawiedliwości

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34324233

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci.
Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL

ZAKŁADY
POGRZEBOWE

SŁUŻEW
DOM POGRZEBOWY
ul. Fosa 19A - 22 853 45 45 - www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki - Pyry - Służew - Wola - Ursynów
P O G O T O W I E 24 h - 22 853 45 45

ŚRÓDMIEŚCIE
Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

MOKOTÓW
ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła
AMBER
Puławska 95, tel. całodobowy 501 796 471

WOLA
DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

URSYNÓW
ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryeńskich 21 teren kościoła

**OKOLICE
WARSZAWY**
Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki., 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

Z bólem i wierną pamięcią żegnam

Panią

Wandę Kronman-Czajkę

mistrzynię bibliotekarstwa, moją mentorkę,
humanistkę i przyjaciółkę humanistów, ofiarną społecniczkę.

Przez długie lata trudziła się dla Biblioteki
Uniwersytetu Warszawskiego, czytelników i pracowników.

Piotr Matywiecki



www.nekrologi.wyborcza.pl/34324270

20 czerwca 2024 odszedł na zawsze

Marek Wachowski

wspaniała postać polskiej motoryzacji,
mój najserdeczniejszy Przyjaciel.

Żegnaj Marku,

Błażej Krupa

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324303

W dniu 18. czerwca odeszła od nas na zawsze w wieku 82 lat

ŚP

mgr Jolanta Śliwińska

długoletnia dyrektor XLVI Liceum Ogólnokształcącego
im. Stefana Czarnieckiego w Warszawie.

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
26 czerwca 2024 roku o godzinie 13.20
w kościele pw. Św. Wincentego a Paulo (drewniany)
przy ul. Wincentego 83, po której zostanie pochowana
w grobie rodzinnym na Cmentarzu Bródnowskim.

Zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Mąż z Córkami i Wnukami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324221

Łącząc się w bólu i smutku

z Rodziną oraz Bliskimi

składamy najszczerze wyrazy współczucia dla

Pani

dr Magdaleny Skałbani

z powodu śmierci Męża

Pana

dr Dariusza Skałbani

składa

Dyrekcja i Personel
Radomskiego Szpitala Specjalistycznego im. dr. Tytusa Chałubińskiego



www.nekrologi.wyborcza.pl/34323683

Beacie Sołdaczuk

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Męża

Krzysztofa

składają

koleżanki i koledzy
z Biura Zarządu Głównego Stowarzyszenia Historyków Sztuki
oraz z Zamku „Dunajec” w Niedzicy

Droga Beatko, jesteśmy z Tobą w tak trudnym dla Ciebie czasie.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34324334

W dniu 18.06.2024 zmarł

ŚP

Jerzy Kieli

Żegnaj Przyjacielu.

Pozostaną nam tylko wspomnienia wieczornych spotkań,
ciekawych rozmów i wielu godzin spędzonych
razem z Tobą.

Droga Miro z Rodziną

jesteśmy z Wami
w tych trudnych chwilach.

Pogrążeni w smutku

przyjaciele z Wiktorskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324123

18 czerwca 2024 roku odszedł z tego ziemskiego padolu
mój życiowy Przyjaciel

ŚP

Jerzy Kieli

Łączymy się w tych bolesnych dniach

**z żoną Mirką, dziećmi Kasią i Michałem,
Wnukami i Rodziną**

26 czerwca 2024 o 14-ej współczując Wam
będziemy myślami i modlitwą z Wami.

*Janek z Marylką i Chłopcami we Francji,
i Przyjaciółmi w Polsce.*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324123

20 czerwca 2024 roku zmarł

ŚP

Andrzej Mularczyk

Pisarz i scenarzysta.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się Mszą Świętą
w domu pogrzebowym na Powązkach Wojskowych w Warszawie
dnia 28 czerwca 2024 roku o godzinie 14:00.
Po czym nastąpi przejście do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

rodzina

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324312

Odszedł



Andrzej Mularczyk

Wybitny pisarz i scenarzysta

Panie Andrzeju, Drogi Przyjacielu

Na zawsze zapamiętam nasze spotkania.

Dziękuję, że mogłem odbyć z Tobą niezliczoną ilość rozmów.

To nieprawda, że nie ma ludzi niezastąpionych...

Michał Kwieciński

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324321

Panu

Krzysztofowi Skolimowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

ŚP

Ojca

składają

pracownicy Wydziału Oświaty i Wychowania dla Dzielnicy Mokotów

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323971

Z wielkim smutkiem żegnamy

Ewę Oleasz-Rzepkowską

członkinię Komisji Dydaktycznej Towarzystwa Miłośników Historii,
współtwórczynię i wieloletnią prezeskę
polsko - ukraińskiej Fundacji Polonia-Ruthenia,

Prawego oddanego ludziom i pracy Człowieka.

Przyjaciele
z Towarzystwa Miłośników Historii i Fundacji Polonia- Ruthenia

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324240

Krzysztofowi Skolimowskiemu

Zastępcy Burmistrza
Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy

wyrazy współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach
po śmierci

Taty

składa

Tomasz Kucharski
Burmistrz Dzielnicy Praga-Południe m.st. Warszawy
wraz z Zarządem oraz pracownikami Urzędu

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324234

Żegnamy

Andrzeja Mularczyka

wybitnego pisarza, reportażystę i scenarzystę.
Zadebiutował w Iskrah książką „Towarzysze z Dąbrowy”
(wspólnie z Jerzym Janickim), a następnie w ciągu kilkudziesięciu lat
ukazało się kilkanaście Jego powieści i reportaży.

Mądry, skromny i życzliwy ludziom.



Bliskim

składamy
wyrazy szczerzego współczucia

Prezes Iskier Wiesław Uchański z zespołem.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324258



Biden trenuje z doradcami, Trump na wiecach

Pierwsza od 2020 r. bezpośrednia dyskusja Joeego Bidena i Donalda Trumpa w USA to jedno z najważniejszych wydarzeń kampanii wyborczej. Niesie ryzyko dla obu.

Maciej Czarnecki

Biden i Trump staną ze sobą twarzą w twarz w studio CNN w Atlancie w czwartek wieczorem (godz. 3 w nocy z czwartku na piątek w Polsce).

Dla obu debata ma ogromne znaczenie, bowiem w sondażach przed zaplanowanymi na 5 listopada wyborami idą łeb w łeb.

Wśród widzów może być wiele osób niezainteresowanych na co dzień polityką, które w targanym podziałami kraju przyciągnie atmosfera niczym przed walką bokserką. W starciu najstarszych kandydatów na prezydenta w historii USA – Biden ma 81 lat, Trump 78 – będą zwracać uwagę nie tylko na to, co mówią kandydaci, ale i jak się zachowują.

„Zauważalny błąd – fizyczne potknięcie, luka w pamięci lub wymiana zbyt osobistych zniewag może odbijać się echem miesiącami z uwagi na wyjątkowo długi odstęp czasowy przed drugą debatą we wrześniu”, ostrzega dziennik „The New York Times”.

Wyborcy Trumpa: Biden zostanie naszprycowany

Wśród trumpistów, którzy od dawna suflują opowieści o rzekomym zniedołężnieniu Bidena, krążą teorie spiskowe, że sztab nafaszeruje prezydenta specyfikami farmakologicznymi, by postawić go na nogi.

Nie da się ukryć, że Biden faktycznie porusza się gorzej niż cztery lata temu, ale jego obraz w oczach przeciętnego fana Trumpa jest tak zniekształcony absurdalnymi oszczerstwami, że tak naprawdę poprzeczka dla niego jest zawieszona nisko.

W ostatnich dniach Trump próbuje ją podnieść, np. oświadczył w podcaście, że nie zamierza lekceważyć przeciwnika, który w debacie kandydatów na wiceprezydenta w 2012 r. pokonał republikańskiego rywala Paula Ryana.



• Donald Trump na wiecu w Filadelfii FOT. REUTERS / TOM BRENNER

Sam Trump też może nadziać się na rafa. Biden może starać się sprowokować go do jakiegoś niekontrolowanego wybuchu, kierując rozmowę na jego skazanie i inne kłopoty prawne, które są problemem dla części wyborców, lub szturm na Kapitol z 6 stycznia 2021 r., co przypominałoby o zagrożeniach dla amerykańskiej demokracji.

Bidenowcy muszą wierzyć, że tak się stanie, bo zapowiedzieli, że zorganizują w setkach miejsc wspólne oglądanie debaty i inne wydarzenia wokół niej.

Na celowniku Bidena mają być m.in. studenci w kluczowych stanach, ważny element jego elektoratu, ostatnio zniechęcony jego polityką wobec Izraela.

Biden wygrał rzut monetą, lecz to Trump będzie miał ostatnie słowo

Sztaby kandydatów uzgodniły ściśle reguły:

- nie będzie publiczności ani oświadczeń otwierających debatę;
- każdy będzie miał dwie minuty na odpowiedź na pytania, a następnie minutę na ripostę oraz odpowiedź na ripostę;
- mikrofony uczestników będą wyłączone z wyjątkiem momentów, w których odpowiadają na pytania;
- niedozwolone będą notatki czy promptery, będzie można mieć przy

sobie tylko kartkę, długopis i butelkę wody;

- zaplanowano dwie przerwy reklamowe, podczas których kandydaci nie powinni kontaktować się ze swoimi sztabowcami.

W zeszłym tygodniu rzut monetą zdecydował, że Trump będzie miał ostatnie słowo – to on wygłosi oświadczenie końcowe jako drugi. Losowanie wygrał sztab Bidena, ale mógł wybrać, czy zdecyduje o kolejności wystąpień, czy też stanowisku w studio. Wskazał na to drugie i zagwarantował Bidenowi miejsce po prawej stronie, a Trumpowi po lewej.

Przygotowania do debaty

Kandydaci przygotowują się do starcia zupełnie inaczej. Biden zaszył się w prezydenckiej rezydencji w Camp David, gdzie uczestniczy w udawanych debatach. W rolę Trumpa wcielił się w nich Bob Bauer ze stacji CBS News. „Trenerem” prezydenta, który pomaga mu wyku-

wać riposty i taktykę, jest były szef personelu Białego Domu Ron Klain. Również on pomagał w przygotowaniach przed orędziem o stanie państwa, za które Biden był chwalony.

Tymczasem Trump konsultuje się z republikańskimi senatorami oraz rozkręca się na wiecach. Podczas sobotniego wystąpienia w Filadelfii w pewnym momencie zapytał tłum, czy powinien być w czwartek „twardy i złośliwy”, czy „miły i spokojny”.

Swoim zwyczajem nie trzyma się tekstu przemówienia i wkłada w dygresje, zdaniem liberalnych komentatorów coraz dziwniejsze. W sobotę opowiadał, jak w rozmowie ze znanym promotorem walk rzucił pomysł stworzenia „ligi walk migrantów”, których czempion walczyłby z profesjonalnym zawodnikiem.

Stacja Fox News ucięła jego dywagacje, gdy zaczął rozprawiać o zmywarkach, narzekając, że „oni” – nie jest jasne kto – nie chcą, by

zużywały wodę, chociaż USA mają „tyle wody, że nie wiadomo, co z nią zrobić”.

Z kolei w Waszyngtonie Trump powtórzył swoje rozważania na temat łodzi z napędem elektrycznym. Zaserwował hipotetyczną historyjkę, w której taka łódź tonie, bo baterie, które promują ekolodzy, są za ciężkie, następnie cała woda w okolicy może być pod napięciem, a na dodatek pojawia się rekin i Trump nie wie, czy zostać na tonącej łodzi, ryzykując porażenie prądem, czy płynąć mimo obecności rekina.

– Opowiadam więc tę historię, a fake newsowe media na to: opowiedział tę szaloną historię z elektryką. Tak naprawdę nie jest szalona. Na swój sposób jest mądra, nie? – przekonywał Trump.

Od Nixona do Trumpa, od JFK do Bidena

Debata prezydencka to część amerykańskiej tradycji politycznej. Stanowią ważny element kampanii i nieraz wpływały na jej losy, nawet jeśli trudno dokładnie to zmierzyć.

Na wynik starcia między Richardem Nixonem a Johnem F. Kennedym w 1960 r. mogła wpłynąć właśnie ich pierwsza dyskusja przed kamerami: Nixon miał doświadczenie w debatach radiowych, ale w telewizji wypadł mizernie, zwłaszcza że odmówił makijażu i był wychudzony po wyjściu ze szpitala (co ciekawe, ci, którzy słuchali debaty w radio, uważali, że wygrał).

W 1976 r. Geralda Forda pogrążyła w starciu z Jimnym Carterem słynna uwaga, że „nie ma sowieckiej dominacji w Europie Wschodniej i za administracji Forda nigdy nie będzie”.

Cztery lata później lepiej od Cartera poradził sobie przywykły do blasku reflektorów Ronald Reagan.

W kolejnym cyklu wyborczym, w 1984 r., Reagan, który walczył ze znacznie młodszym Walterem Mondalem, pokazał, ile może zdziałać cięta i dowcipna riposta. – Nie pozwolę, by wiek stał się tematem tej kampanii. Nie będę wykorzystywał politycznie młodości i niedoświadczenia mojego oponenta – wypalił.

W 2020 r. podczas pierwszej debaty Trump bez przerwy agresywnie przerywał Bidenowi, aż ten wypalił: „Zamkniesz się, człowieku? To takie nieprezydenckie”. Komentatorzy mówili wówczas o „najgorszej debacie, jaką kiedykolwiek widzieli”, „hańbie”, „cyрку” i „narodowym upokorzeniu”. ●

Wśród trumpistów, którzy od dawna suflują opowieści o rzekomym zniedołężnieniu Bidena, krążą teorie spiskowe, że sztab nafaszeruje prezydenta specyfikami farmakologicznymi, by postawić go na nogi

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34324183

W Sądzie Rejonowym Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale IX Cywilnym pod sygnaturą akt IX Ns 996/21 toczy się postępowanie z wniosku Asekuracja spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Sopocie o stwierdzenie nabycia spadku po Bożenie Stanisławie Roszak, córce Łucjana i Stanisławy z domu Murawa, urodzonej dnia 5 kwietnia 1939 r. w Poznaniu, a zmarłej dnia 15 września 2014 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu przy ul. Pillickiej 8/1. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Bożeny Stanisławy Roszak, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swe prawa do spadku, w tym przedłożyli wszelkie testamenty zmarłej, albowiem w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34324238

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydziale Cywilnym w sprawie o sygnaturze akt XVIII Ns 301/23 toczy się postępowanie z wniosku Zofii Więckowskiej, Marianny Włodarczyk, Krystyny Banasik przy udziale Andrzeja Witkowskiego, Katarzyny Witkowskiej – Stadnik o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Owczarskiej z domu Wiśniewskiej, córce Stanisława i Feliksy, urodzonej w dniu 5 grudnia 1930 roku w Łodzi, zmarłej w dniu 12 września 1992 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi przy ulicy Książkiewiczza 4 m. 60, o nieznanym zawodzie. Do spadku należy udział w nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy Książkiewiczza 4 m. 60. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34323794

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 124 w zw. z art. 124 a oraz art. 114 ust. 3 i 4 – ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. 2023r., poz. 344 ze zm.)

Starosta Wejherowski

zawiadamia

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w gminie Wejherowo, obręb Gościcino, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 547/4, której stan prawny jest nieuregulowany, poprzez udzielenie zezwolenia

na przeprowadzenie inwestycji celu publicznego, polegającej na budowie linii kablowej dla inwestycji budowy sieci kablowej dla zasilania działki nr 553/2 w trybie art. 124 w zw. z art. 124 a ustawy o gospodarce nieruchomościami.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby **w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosiły i udokumentowały swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wejherowie – Referat Gospodarki Nieruchomościami pok. 331 w dniach pn. – pt. w godz. 7.30-15.30, tel. 58 572-94-76.

Kurczaki za antydumpingowe cła na elektryki?

Chiny zapowiadają, że zrobią wszystko, aby ocalić swoje auta elektryczne przed cłami antydumpingowymi w UE. Pekin broni branży, w którą przez ostatnie lata wpomógł ponad 231 mld dol.

Andrzej Kublik

W niedzielę od wręczenia odznaczeń za zasługi dla współpracy chińsko-polskiej rozpoczęła się sześciodniowa wizyta prezydenta Andrzeja Dudy w Chińskiej Republice Ludowej.

Przed odlotem prezydent Duda zapowiadał, że najważniejszymi kwestiami podczas jego rozmów z prezydentem komunistycznych Chin Xi Jinpingiem i premierem Li Qiangiem najważniejsze będą kwestie bezpieczeństwa oraz sprawy gospodarcze.

– Chcemy uzyskać większe otwarcie chińskiego rynku przede wszystkim na nasze produkty rolne. Podpiszemy tam kilka porozumień, ale najważniejsze są trwające zabiegi, które – mam nadzieję – uwienczymy sukcesem, jeżeli chodzi o otwarcie rynku chińskiego na polski drób. A także – mam nadzieję – w przyszłości otwarcie chińskiego rynku na produkty mięsa wołowego – zapowiadał prezydent Duda. I dorzucił trzecią nadzieję: – Mamy nadzieję na większe inwestycje chińskie w Polsce.

Motoryzacyjny ból Pekinu

Nie ma wątpliwości, że dla chińskich rozmówców prezydenta Dudy jedną z najważniejszych spraw będą unijne cła antydumpingowe na samochody elektryczne z Chin.

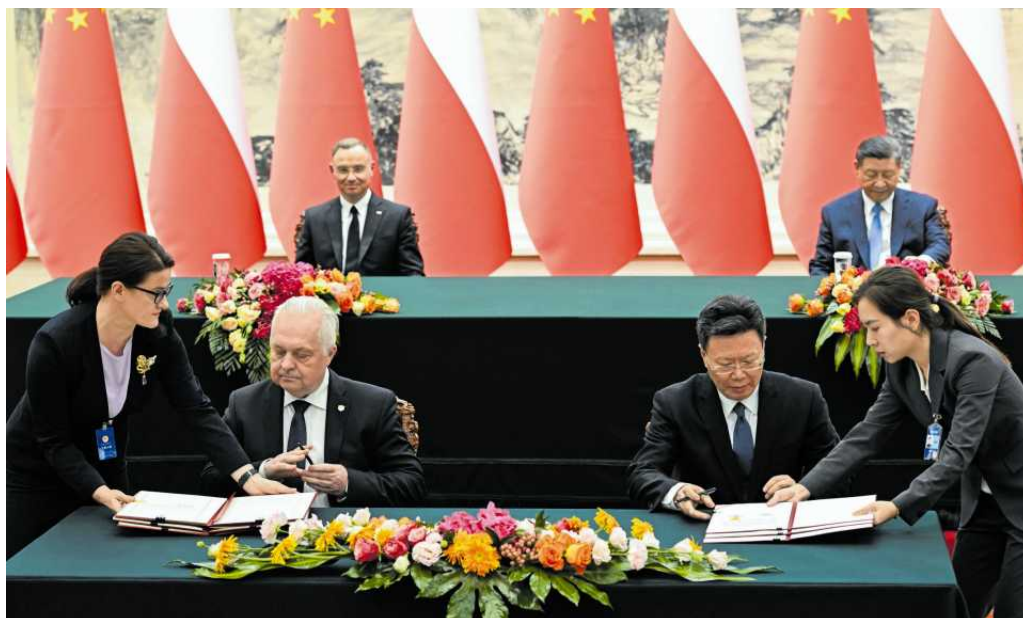
W połowie czerwca Komisja Europejska ogłosiła, że po trwającym dziewięć miesięcy dochodzeniu ustaliła, iż producenci samochodów elektrycznych w Chinach korzystają z nieuczciwych dotacji, dzięki czemu mogą sprzedawać swoje auta bardzo tanio, szkodząc producentom takich pojazdów w Europie. I KE postanowiła nałożyć na chińskie auta na prąd dodatkowe cła (38,1 proc.), aby wyeliminować skutki dotacji z kasy Pekinu.

Jeśli rozmowy ostatniej szansy Brukseli z Pekinem – uzgodnione w ostatnią sobotę – w sprawie rozwiązania tego sporu nie powiodą się, to państwa Unii zaczną naliczać antydumpingowe cła na auta na prąd z Chin od 4 lipca. To będzie jednak decyzja tymczasowa, wymagająca zatwierdzenia przez rządy państw UE do początku listopada.

Przeciw unijnym cłom był rząd Niemiec kanclerza Olafa Scholza (SPD), bo będą doliczane do cen niemieckich aut na prąd produkowanych w Chinach i mogą zaszkodzić chińskim interesom BMW, Mercedesa i Volkswagena.

Jednak Niemcy, nawet wraz z Czechami, Słowacją i Węgrami, których przemysł motoryzacyjny jest zdominowany przez niemieckie koncerny, nie mają na razie dość głosów, aby zablokować antydumpingowe cła na chińskie elektryki.

Nie ma wątpliwości, że Pekin będzie się gimnastykować, aby nie dopuścić do zatwierdzenia unijnych celi.



• **Prezydent Andrzej Duda (u góry z lewej), przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping i wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi Jacek Czeraniak podczas podpisania umów i porozumień w Wielkim Pałacu Ludowym w Pekinie, 24 czerwca br.** FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

– Zrobimy wszystko, aby ochronić chińskie firmy – powiedział Zheng Shanjie, przewodniczący chińskiej Narodowej Komisji Rozwoju i Reform.

Tę deklarację złożył w ostatnią sobotę podczas rozmów w Pekinie z Robertem Habeckiem (Zieloni), wicekanclerzem Niemiec. Habeck zapewniał chińskich urzędników, że unijne cła nie są karą, lecz mają jedynie zrekomensować skutki nieuczciwych państwowych dotacji, z których korzystają chińscy producenci aut na prąd.

– Należy uzyskać wspólne, równe zasady dostępu do rynku – przekonywał Habeck.

Ale ten argument nie przekonał Chińczyków, tak jak i apele wicekanclerza Niemiec o zaprzestanie przez Chiny wspierania Rosji w wojnie z Ukrainą.

Obrona przed zalewem chińskich elektryków

Wprowadzenie w UE celi antydumpingowych na auta elektryczne z Chin ograniczy ich sprzedaż i zyski chińskich koncernów, a ponadto może zachęcić inne państwa do podjęcia takich kroków.

W połowie czerwca Turcja już wprowadziła dodatkowe cła na auta z Chin (także spalinowe) w wysokości 40 proc. i nie mniej niż 7 tys. dol. od auta. W maju prezydent USA Joe Biden postanowił nałożyć karne cła w wysokości 100 proc. na chińskie auta elektryczne. Te cła, faktycznie blokujące import chińskich elektryków, mają wejść w życie od sierpnia.

W ślad za USA i UE wprowadzenie celi antydumpingowych na chińskie auta na prąd rozważa Kanada. Zdaniem Douga Forda, premiera prowincji Ontario, powinny one wynieść co najmniej 100 proc.

Analitycy nie wykluczają, że w ślad za swoimi sojusznikami dodatkowe cła na chińskie elektryki wprowadzą Australia i Nowa Zelandia.

Głównie w chińskie koncerny uderzyła Brazylia, przywracając w tym roku cła na import aut elektrycznych, zawieszane od 2015 r. Od stycznia stawka tych cel wynosi 10 proc., od lipca wzrosła do 18 proc., a za dwa lata zostanie podniesiona do 35 proc.

Chiny obstawiły elektryki

Mur celny stawiany na świecie chińskim elektrykom jest wyzwaniem dla prowadzonej od wielu lat polityki Pekinu, w istocie inwestycji w zapewnienie chińskim koncernom dominacji na przyszłym rynku zelektryfikowanej motoryzacji.

W swoim najnowszym raporcie amerykański ośrodek Center for Strategic and International Studies (CSIS) oszacował, że w latach 2008-2023 rząd Chin wydał co najmniej 231 mld dol. na rozwój rodzimego przemysłu motoryzacyjnego.

W latach 2008-2017 te wydatki wynosiły przeciętnie 6,74 mld dol. rocznie, w kolejnych trzech latach potroiły się, a w tej dekadzie wzrosły z 30,1 do 45,2 mld dol. rocznie.

Ten rachunek obejmuje rabaty dla nabywców aut na prąd, ulgi w podatkach od sprzedaży samochodów, dotacje na budowę ładowarek i na prace badawczo-rozwojowe, a także rządowe zakupy pojazdów.

CSIS podkreśla, że to może być jedynie część dotacji Pekinu dla rodzimego przemysłu aut na prąd. Bank Światowy wskazywał, że w 2022 r. oprocentowanie kredytów dla chińskich firm motoryzacyjnych wynosiło przeciętnie 2 proc. rocznie, dwa razy mniej niż dla innych sektorów gospodarki – czyli chińskie koncerny samochodowe dostawały od państwowych głównie banków pożyczki na ulgowych warunkach. Do tego dochodziły dotacje dla producentów kluczowych podzespołów do aut na prąd.

Koncern CATL, największy chiński producent akumulatorów aut na prąd, w 2017 r. dostał od swojego rządu prawie 77 mln dol. dotacji, a w 2023 r. – już 809 mln dol. (łącznie w latach 2017-2023 te dotacje wyniosły 1,8 mld dol.). Koncern EVE Energy, czwarty co do wielkości producent akumulatorów aut na prąd w Chinach, tylko w zeszłym roku dostał od swojego rządu 209 mln dol. dotacji. A przecież

z subwencji korzystały także inne chińskie firmy z przemysłu produkcji aut na prąd i ich kooperanci – przede wszystkim firmy przetwarzające lit, metale ziem rzadkich, kobalt i pozostałe surowce o krytycznym znaczeniu dla branży elektromobilności.

CSIS wskazał, że w swoich kalkulacjach nie uwzględnia też bezpośrednich inwestycji państwa i regionalnych władz Chin w producentów samochodów elektrycznych. Dodajmy, że amerykański ośrodek pomija też wartość inwestycji zachodnich koncernów w produkcję aut elektrycznych w Chinach, wymuszaną przez politykę przemysłową Pekinu. Także dzięki tej polityce w tym stuleciu zachodnie koncerny swoimi inwestycjami i transferem technologii faktycznie zbudowały Chinom największy przemysł samochodowy na świecie.

Od przybytku głowa boli

Ograniczenie dostępu dla chińskich elektryków do rynków motoryzacyjnych Zachodu nastąpiło w momencie krytycznym dla planów Pekinu.

W zeszłym roku władze Chin skończyły z dotacjami dla nabywców aut na prąd, zmuszając ich producentów do walki o klientów niskimi cenami. To wywołało zacieklą wojnę cenową, obcinając zyski producentów.

Według analiz firmy inwestycyjnej CLSA z Hongkongu w pierwszym kwartale tego roku koncern BYD, największy w Chinach producent aut elektrycznych, na sprzedaży jednego samochodu zarabiał przeciętnie 739 dol., ponad cztery razy mniej niż Tesla, główny rywal Chińczyków. A zyski Tesli przez ostatni rok też się mocno skurczyły.

W konsekwencji chińskie koncerny mają coraz mniej pieniędzy na przyszły rozwój i ograniczenie dostępu do lukratywnych rynków motoryzacyjnych na Zachodzie, dla niektórych z nich może mieć żywotne znaczenie.

Na dodatek Chiny rozbudowały ponad miarę swój potencjał w przemyśle elektromobilności. Międzynarodowa Agencja Energii pod koniec kwietnia podawała, że w zeszłym roku Chiny wykorzystywały jedynie 40 proc. potencjału swoich fabryk produkujących ogniwa akumulatorów aut na prąd, a potencjał produkcyjny chińskich fabryk wytwarzających anody i katody akumulatorów pojazdów elektrycznych przekraczał nawet dziewięciokrotnie globalny popyt na takie pojazdy.

Rozbudowa z taką nadwyżką potencjału chińskiego przemysłu motoryzacyjnego budzi obawy polityków na Zachodzie i była omawiana na ostatnim szczycie grupy G7. Bo kojarzy się z praktykami w przemyśle zbrojeniowym, który szykuje się do wojny. W gospodarce taka polityka umożliwiłaby Chinom błyskawicznie zalać świat kluczowymi podzespołami aut na prąd. Zamrożone linie produkcyjne można szybko rozkręcić, zyskując na zwiększeniu produkcji. A budowa takich linii od podstaw wymaga czasu i sporo kosztuje zanim zaczną się produkować.

Z drugiej strony utrzymywanie w stanie zamrożenia nadmiernie rozbudowanego potencjału produkcyjnego jest kosztowne. W efekcie ograniczenie importu aut na prąd na Zachód, oznaczać będzie dla Chin dodatkowe koszty. ●

Chcemy uzyskać większe otwarcie chińskiego rynku przede wszystkim na nasze produkty rolne. Podpiszemy tam kilka porozumień, ale najważniejsze są trwające zabiegi, jeżeli chodzi o otwarcie rynku chińskiego na polski drób, a w przyszłości na produkty mięsa wołowego

ANDRZEJ DUDA
prezydent RP

Koalicjanci na nie, więc Tusk ma nową propozycję obniżki składki zdrowotnej

Koalicjanci powiedzieli Tuskowi wprost, że za jego propozycją obniżki składki zdrowotnej dla przedsiębiorców nie zagłosują. Premier szykuje więc nowe rozwiązanie. Oto szczegóły.

Leszek Kostrzewski

„Zebraliśmy podpisy pod ustawą obniżającą składkę zdrowotną zarówno dla przedsiębiorców jak i pracowników” – zapewnia Ryszard Petru z Polski 2050.

I podaje szczegóły swojej ustawy. Są w niej zapisane trzy stawki składki zdrowotnej:

- 300 zł miesięcznie zapłacą pracownicy i przedsiębiorcy z rocznym przychodem do 85 tys. zł, rozliczający się na zasadach ogólnych oraz ci, którzy płacą podatek liniowy i mają roczny przychód do 120 tys. zł.
- 525 zł miesięcznie zapłacą pracownicy i przedsiębiorcy na skali podatkowej, którzy mają przychód od 85 do 300 tys. zł oraz płatnicy podatku liniowego, których przychód przekroczył 120 tys. zł.
- 700 zł miesięcznie zapłacą osoby z rocznym przychodem przekraczającym 300 tys. zł.

Polska 2050 chce swój projekt zgłosić do Sejmu jako projekt poselski. Wie bowiem, że jej rozwiązanie nie ma szans stać się projektem zaakceptowanym przez rząd (nie zgadza się na nie Koalicja Obywatelska). Taki ruch oznacza poważne problemy w koalicji. Nieoficjalnie wiadomo bowiem, że ustawę Polski 2050 poprzeć chce Konfederacja, może też to zrobić PiS. Gdyby tak się stało Tusk i jego Koalicja Obywatelska poniosłaby porażkę, która pod znakiem zapytania stawiałaby dalszą przyszłość koalicyjnego rządowej.

Ulga dla pracowników

Premier liczy jednak, że koalicjanci wypracują kompromisowe rozwiązanie, dlatego jest skłonny na ustępstwa.

Jak się dowiadujemy, jest już niemal pewne, że propozycja KO przedstawiona w marcu przez ministrów finansów Andrzeja Domańskiego i zdrowia Izabeli Leszczyny wyląduje w koszu.

Zakładała ona korzyści dla 93 proc. Polaków prowadzących własną działalność. Najbardziej mieli skorzystać ci, którzy rozliczają się według skali podatkowej. Dziś płacą na NFZ 9 proc. od dochodu. Przy dochodzie 10 tys. zł miesięcz-



• **Donald Tusk liczy, że koalicjanci wypracują kompromisowe rozwiązanie, dlatego jest skłonny na ustępstwa** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

nie odprowadzają więc 900 zł. Im większy dochód, tym większa składka. Tymczasem reforma KO miała sprawić, że od przyszłego roku mieli płacić na zdrowie co miesiąc stałą kwotę, wynoszącą 286,33 zł miesięcznie. Zatem ktoś, kto ma 10 tys. zł dochodu, zyska po zmianach ponad 600 zł miesięcznie.

Ta propozycja nie zakłada żadnych ulg dla pracowników. I tutaj właśnie Tusk rozważa kompromis.

W wyniku Polskiego Ładu PiS wprowadził zasadę, że pracownik dziś musi płacić 9 proc. od swoich dochodów na NFZ. Przed reformą też tyle płacił, ale miał możliwość odliczenia od podatku dochodowego 7,75 proc. z 9 proc. zapłaconej składki.

Pod koniec maja pisaliśmy na Wyborczej.biz, że KO rozważa zaproponowanie odliczenia od podatku dochodowego 2 proc. z 9 proc. zapłaconej składki. Tyle, że to za mało dla koalicjantów. Zwłaszcza dla Lewicy, która uważa, że pracownicy zasługują na większe ulgi.

– Możliwe jest więc zwiększenie limitu odliczania składki od podatku dochodowego np. do 4 proc. Na pewno jednak nie będzie zgody, na powrót do sytuacji sprzed Polskiego Ładu, gdzie odliczać można było 7,75 proc. Na to po prostu nas nie stać – mówi nam nasze źródło w KO.

I dodaje: – Wśród naszych posłów z Koalicji Obywatelskiej jest jednak opór do obniżania składki zdrowotnej dla pracowników. Proszę bowiem pamiętać, że my

w swoich obietnicach wyborczych nic na ten temat nie mówiliśmy. W 100 konkretach zapisaliśmy tylko powrót do zryczałtowanej składki zdrowotnej dla przedsiębiorców. Aby więc zadowolić naszych koalicjantów z rządu, pojawiają się głosy, aby nie wprowadzać żadnych ulg dla pracowników, za to ulgę dla przedsiębiorców nieco zmniejszyć w porównaniu z projektem ministra finansów.

Ostrzeżenie od Komisji Europejskiej

Reformę składkową komplikuje też decyzja sprzed kilku dni Komisji Europejskiej. Zaproponowała ona Radzie UE wszczęcie procedury nadmiernego deficytu budżetowego wobec Polski.

Dzieje się tak, jeśli deficyt przekroczy 3 proc. PKB lub dług jest wyższy niż 60 proc. PKB (w 2023 deficyt budżetowy wyniósł 5,1 proc. PKB, w tym roku też będzie powyżej 5 proc.). Objęcie tą procedurą będzie oznaczało, że trzeba będzie szukać oszczędności, ciąć wydatki, by zmniejszyć deficyt.

Tymczasem rozwiązywania zaproponowane przez ministra finansów w sprawie składki zdrowotnej oznaczają ubytek w budżecie 5 mld zł, a propozycje Polski 2050 aż 12 mld zł.

Czy więc koalicjanci zrezygnują z reformy?

– Na pewno trzeba zapomnieć o podwyższeniu kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł, ale reforma składki zdrowotnej dla przedsiębiorców musi w jakiejś formie nastąpić. Jej zaniechania przedsiębiorcy by nam nie wybaczyli – mówi nam polityk KO.

I zapewnia, że na pewno Sejm nie będzie się zajmował żadnymi projektami poselskimi w sprawie składki. Jeśli koalicjanci się dogadają, to będzie to projekt rządowy.

Ostatnio Tusk się tu zabezpieczył przed samowolą koalicyjnych ministrów. Jak? Premier postanowił

dodać nowe kompetencje Komitetowi Ekonomicznemu Rady Ministrów (KERM).

Od teraz do zadań KERM ma należeć „analizowanie i rozpatrywanie propozycji inicjatyw rządowych i koncepcji przedkładanych przez członków Rady Ministrów dotyczących gospodarki, finansów publicznych, zarządzania mieniem publicznym, rozwoju kraju lub w sprawach o przewidywanych istotnych skutkach finansowych, gospodarczych lub społecznych, a także wydawanie rekomendacji dotyczących kontynuowania prac w tym zakresie”.

Po co te nowe kompetencje? Tusk chce, aby żaden z ministrów

lewicy i Trzeciej Drogi nie ogłaszał publicznie swoich pomysłów reform, bez uzgodnienia ich i akceptacji KERM.

A w Komitecie Ekonomicznym są zaufani ludzie Tuska. Szefem KERM jest minister finansów Andrzej Domański, a jego zastępcami są szef kancelarii Tuska Jak Grabiec, szef komitetu stałego Maciej Berek oraz minister aktywów państwowych Jakub Jaworowski.

– Chcemy więc, aby ostateczny projekt ustawy o składce zdrowotnej zyskał akceptację KERM. Dopiero po tej zgodzie ma być ujawniany, opinii publicznej – mówi nam nasze źródło w rządzie. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34324132

OS.6821.1.1.2023

Ogłoszenie o II ustnym przetargu ograniczonym

Zarząd Powiatu w Prudniku na podstawie art. 25b, art. 37 ust. 1, art. 40 ust. 1 pkt 2 i ust. 3 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami oraz Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości ogłasza, że w Starostwie Powiatowym w Prudniku ul. Kościuszki 76 odbędzie się

II przetarg ustny nieograniczony

w celu zbycia niżej opisanej nieruchomości stanowiącej własność Powiatu Prudnickiego. Przedmiotem przetargu jest nieruchomość zabudowana położona w Prudniku, działka nr 1904/92, mapa 6 o powierzchni 0,9442 ha, KW nr OP1P/00026618/9, będącej własnością Powiatu Prudnickiego.

Nieruchomość zabudowana budynkiem użyteczności publicznej o powierzchni użytkowej 2972 m². W przeszłości budynek był wykorzystywany jako obiekt szkoły. Budynek wolnostojący, piętrowy, trzykondygnacyjny, niepodpiwniczony. Na każdej kondygnacji znajdują się pomieszczenia klasowe i toalety. Druga część stanowi sala gimnastyczna połączona łącznikiem. Tu także znajduje się dwukondygnacyjna część, w której zlokalizowane są sale lekcyjne. Budynek wykonany w technologii tradycyjnej o konstrukcji murowanej. Stan techniczny budynku przeciętny. Teren działki wyposażony w urządzenia infrastruktury technicznej: wodociągowej, kanalizacyjnej, elektrycznej i teletechnicznej. Działka posiada dostęp do drogi publicznej – ul. Podgórna (droga gminna). Działka ogrodzona.

W miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego miasta Prudnik teren oznaczony jest symbolem U01 – teren zabudowy usługowej oświaty, dopuszcza się przeznaczenie uzupełniające usługi zdrowia lub mieszkalnictwa zbiorowego, infrastruktury technicznej, w tym wytwarzanie energii z odnawialnych źródeł energii. Zakazuje się inwestycji z zakresu składowania i unieszkodliwiania odpadów. Dla działki nie zostały wydane decyzje o warunkach zabudowy oraz decyzje o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego. Teren nie znajduje się w obszarze zdegradowanym, obszarze rewitalizacji, nie jest położony na obszarze specjalnej strefy ekonomicznej. Nieruchomość jest wolna od wad fizycznych i prawnych. Dział III i IV księgi wieczystej nie zawiera wpisów. Granice działki zostały przyjęte zgodnie z dokonaniem przez geodetę podziałem geodezyjnym na podstawie danych zgromadzonych w Wydziale Geodezji, Kartografii i Katastru.

Pierwszy przetarg zakończył się wynikiem negatywnym w dniu 17-05-2024 r.

Cena wywoławcza wynosi 4 500000,00 zł brutto (cztery miliony pięćset tysięcy zł). Zwolnienie z podatku vat na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 r. poz. 1570 ze zm.).

Przetarg odbędzie się w dniu 16-09-2024 r. o godzinie 10⁰⁰ w siedzibie Starostwa Powiatowego w Prudniku przy ul. Kościuszki 76. **Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 17-09-2024 r. na konto Bank Spółdzielczy w Prudniku Nr 34 8905 0000 2000 0000 0202 0006. Wadium wynosi 10 % ceny wywoławczej co stanowi 450000,00 zł. Za dzień wpłaty wadium uważa się dzień obciążenia rachunku bankowego Starostwa Powiatowego w Prudniku.** Wadium wpłacone przez uczestnika, który wygra przetarg zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości. Niewykorzystane wadium zwraca się niezwłocznie, jednak nie później niż w ciągu 3 dni po przetargu. Wadium przepada w razie uchylenia się uczestnika, który wygrał przetarg od zawarcia umowy i terminowego uregulowania ceny sprzedaży.

O wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym, że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych tj. 45000,00 zł. Nabywca zobowiązany jest do zapłaty ustalonej w przetargu ceny najpóźniej do dnia zawarcia umowy przenoszącej własność.

Za datę wpłaty uważa się wpływ wymaganej należności na konto Starostwa Powiatowego w Prudniku. Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników, jeżeli chociaż jeden z nich zaoferuje co najmniej jedno postąpienie ceny wywoławczej. Koszty notarialne i koszty wieczystoksięgowe, a także koszty przygotowania nieruchomości do sprzedaży w całości ponosi Nabywca. Koszty całkowite zostaną podane w dniu przetargu przez komisję przetargową.

Zarząd Powiatu zastrzega sobie prawo odstąpienia od przeprowadzenia przetargu z uzasadnionej przyczyny.

W przetargu mogą brać udział osoby prawne i osoby fizyczne. Uczestnicy przetargu winni legitymować się: osoby fizyczne - dowodem osobistym lub innym dokumentem ze zdjęciem potwierdzającym tożsamość; osoby prawne - aktualnym wypisem z właściwego rejestru oraz posiadać zgodę organów statutowych na nabycie przedmiotowej nieruchomości, posiadać dowód wpłaty wadium, pełnomocnictwo do reprezentowania podmiotu w procedurze przetargowej. Dopuszcza się udziału w przetargu pełnomocników pod warunkiem okazania pełnomocnictwa z uwierzytelnionym notarialnie podpisem mocodawcy. Osoby pozostające we wspólnocie majątkowej małżeńskiej winny przystąpić do przetargu z współmałżonkiem lub przedłożyć zgodę współmałżonka na uczestnictwo w przetargu i nabycie nieruchomości z notarialnie poświadczonych podpisem. Starosta Prudnicki zawiadomi osobę ustaloną jako Wygrywającego przetarg - nabywcę nieruchomości o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży zostanie poinformowany najpóźniej w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu.

Ogłoszenie podlega wywieszeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego przy ulicy Kościuszki 76 oraz w siedzibie Referatu Ochrony Środowiska i Gospodarki Nieruchomościami przy ulicy Kościuszki 76 oraz w prasie codziennej ogólnokrajowej a także na stronach internetowych Powiatu oraz na stronach biuletynu informacji publicznej.

Szczegółowych informacji w sprawie przetargu udzielają pracownicy Referatu tel. 77 438 17 00 w. 232 lub 212.

www.infopublikator.pl

Ukraina – Unia Europejska

Musimy zapewnić Ukrainie zwycięstwo

Pomoc dla walczących Ukraińców to najlepsza inwestycja w obronę demokracji w Europie.

Klich

Dzisiaj, dziesięć lat po kijowskim Majdanie, kiedy to za europejskie aspiracje Ukraińcy zapłacili krwią niebiańskiej sotni, Rada Europejska podejmuje epokową decyzję o rozpoczęciu negocjacji akcesyjnych z walczącym o przetrwanie krajem. Dołączenie do naszej rodziny będzie ostatecznym zwycięstwem Ukrainy.

Rosja rozpętała wojnę, której celem jest zniszczenie państwa ukraińskiego i eksterminacja ludności tego kraju. Ale ostatecznym celem Kremla jest destabilizacja Europy i paraliż NATO. Tymczasem atak Rosji na Ukrainę scementował jedność Zachodu. Otworzył „okno możliwości”, by przyspieszyć proces przystąpienia Kijowa do Unii Europejskiej. W Europie zwyciężyła pewność, że jeśli dziś nie pomożemy Ukraińcom, jutro nie będzie miał kto nam pomóc.

Po latach przekonywania przez Polaków i Białych w Brukseli uznano konieczność zaangażowania we wschodnim sąsiedztwie. Argumentów dostarczyli bohaterzy obrońcy Ukrainy. Kijów broni podstawowego prawa narodów do samostanowienia. Po prostu: broni europejskich wartości, w których zbudowaliśmy pokojową, demokratyczną i obywatelską wspólnotę.

Najważniejszym długofalowym wsparciem, jakie Europa może zaofiarować Ukrainie, jest członkostwo w UE. To jedyny sposób na zabezpieczenie jej przyszłości jako kraju zamożnego i demokratycznego.

Zaangażowanie UE na wschodnich rubieżach nie jest emocjonalne. Europa działa we własnym interesie – rozciąga głębię strategiczną. Dopóki Ukraińcy trzymają front w Donbasie, Europejczycy mogą sposobić się do odparcia rosyjskiej agresji. Sens takiego podejścia potwierdza Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO: „Nasze wsparcie nie ma charakteru dobroczynnego. To inwestycja w nasze bezpieczeństwo”. Traktując Ukrainę jako nieformalnego członka rodziny europejskiej, postanowiliśmy przesunąć granice bezpieczeństwa jeszcze dalej na wschód. Słusznie oceniliśmy, że Ukraina może powstrzymać imperialne ambicje Rosji.

Proces integracji Ukrainy z Unią Europejską nie zaczął się dziś. Najpierw w ramach Partnerstwa Wschodniego, a od 2017 roku dzięki układowi o stowarzyszeniu między UE a Ukrainą trwa pogłębianie więzi politycznych i kooperacji gospodarczej.

Ukraina wystąpiła o członkostwo w UE w lutym 2022 roku, a już w czerwcu uzyskała status kraju kandydującego. Po czterech miesiącach! W listopadzie 2023 roku Komisja Europejska wydała zalecenie w sprawie rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych. Po miesiącu unijni przywódcy wydali zgodę. W konkluzjach z grudnia 2023 Rada Europejska dostrzegła znaczące postępy, które Ukraina poczyniła w zakresie praworządności, a także reformy sądownictwa i administracji. Intensyfikacji wymagają prace nad wzmocnieniem instytucji antykorupcyjnych.



• Przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel i ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski w czasie szczytu pokojowego dla Ukrainy w Szwajcarii, 16 czerwca 2024 r. FOT. ALESSANDRO DELLA VALLE/POOL VIA REUTERS

W marcu 2024 przywódcy UE zalecili niezwłoczne kontynuowanie prac nad stworzeniem ram negocjacyjnych. I oto zbliża się dzień, który przejdzie do historii Ukrainy. Dzień zwołania Konferencji Międzynarodowej i faktycznego rozpoczęcia negocjacji.

To rekord prędkości. Żaden kraj aspirujący do członkostwa w Unii nie pokonał dystansu dzielącego wniosek o członkostwo od zgody na rozpoczęcie negocjacji tak szybko. Polska złożyła wniosek 8 kwietnia 1994 roku, a rozpoczęła negocjacje 31 marca 1998 roku. Równe cztery lata. Ukraina przebiegła ten odcinek procesu akcesyjnego dwa razy szybciej! To najlepszy dowód na szczere intencje zjednoczonego kontynentu, by Kijów jak najszybciej stał się kolejną stolicą wspólnoty. Czy musiało tak być? Otóż nie, wcale nie było to oczywiste.

Mogła zwyciężyć dotychczasowa zasada, przestrzegana od początku istnienia EWG, a traktująca o nierozszerzaniu listy o kraje, których członkostwo stwarza poważne wyzwania. Wyobrażenie sobie alternatywy nie wymaga bogatej wyobraźni.

Mogła zarówno UE, jak i NATO decydować o wsparciu walczącej Ukrainy, lecz na nim poprzestają. Na ukraińskiej granicy budują mur i zasieki (zarówno w znaczeniu fizycznym, jak i symbolicznym) mające bronić europejskiej twierdzy. Obrona Ukrainy mogła być potraktowana przedmiotowo; owszem w naszym interesie jest zniszczenie rosyjskiego potencjału ukraińskimi rękoma, lecz na tym koniec. Nie będziemy ryzykować utratą naszego statusu bogatego i spokojnego kontynentu rozszerzeniem o ryzykowne środowisko. Pamiętajmy bowiem, że członkostwo Ukrainy w UE jest także podjęciem przez wspólnotę wielu zobowiązań, na czele z tym najważniejszym – gwarancją bezpieczeństwa.

Tymczasem byliśmy świadkami (a raczej – uczestnikami) fenomenu: inwazja na Ukrainę spowodowała szybką i radykalną zmianę stosunku do Rosji w europejskich stolicach, jak choćby w Paryżu czy Berlinie.

Nie wspominam o alternatywnym scenariuszu dla wymuszania wdzięczności. Chcę tylko podkreślić dobre od-

czytanie znaków czasu przez europejskich mężów stanu. Uznali, że Rosja bez inkorporacji Ukrainy nigdy nie wróci na pozycję mocarstwa imperialnego, zdolnego do planowania dalszych podbojów. Jeśli jednak Kijów zostanie pokonany, Moskwa wzmocni się ukraińskim terytorium i jego zasobami, co wykorzysta do ataku na Europę.

Po rozszerzeniu Unia Europejska będzie musiała dostosować się do nowych wyzwań. Siła przyciągania UE jest bowiem odwrotnie proporcjonalna do potencjału sprawnego sterowania procesem decyzyjnym. Parlament Europejski od dawna postuluje wprowadzenie głosowania zagadnień z zakresu wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa większością kwalifikowaną.

22 listopada 2023 roku posłowie PE przyjęli niewielką większością głosów propozycję zmian traktatowych przewidujących likwidację prawa weta w Radzie UE w najważniejszych sprawach oraz zwiększenie kompetencji Komisji Europejskiej w kilkudziesięciu obszarach. Eurodeputowani chcą zlikwidować niebezpieczeństwo blokowania procesów reform i rozszerzenia przez pojedyncze państwa.

Jednak rozpoczynanie rewizji traktatów w obecnym kontekście geostrategicznym osłabiłoby jedność oraz odciągnęło energię polityczną od najważniejszych wyzwań. Wikłanie UE w żmudny proces reformy traktatów mogłoby doprowadzić do kryzysu skutkującego opóźnieniem akcesji.

UE musi wzmocnić swoje zdolności obronne. Musi rozwijać politykę bezpieczeństwa i rozbudowywać przemysł obronny. W marcu 2022 Rada Europejska przyjęła Kompas Strategiczny. Ten ambitny plan ma kluczowe znaczenie, ponieważ Europa o zwiększonych zdolnościach obronnych przyczyni się do poprawy globalnego bezpieczeństwa. Musimy dysponować zestawem narzędzi do wspólnego reagowania na zagrożenia.

W pierwszej kolejności zajęliśmy się zdefiniowaniem filarów: zdolności do szybkiego rozmieszczenia wojsk, wspólnych ćwiczeń i gotowości do misji zewnętrznych, wzmocnionej wymiany informacji wywiadowczych

i obrony cybernetycznej. Ale wyzwania przekraczają ten horyzont.

Unia Europejska nie ma i długo nie będzie miała zdolności do prowadzenia wojny, bo nie jest sojuszem obronnym. Dlatego konsekwentnie pogłębia współpracę z NATO, dzieląc się zadaniami i odpowiedzialnością. Domeną UE jest pilnowanie zaplecza. Żadna armia nie wygra wojny bez kontroli infrastruktury, logistyki i morale na tyłach. NATO nie ma wpływu na przemysł zbrojeniowy. To UE płaci za broń i amunicję dla Ukrainy. Od pierwszych dni wojny Europejski Instrument na rzecz Pokoju (EPF), z którego popłynęło dotychczas ponad 11 mld euro na dobrobrojenie Ukrainy, stał się symbolem tego zaangażowania.

Europejskie terytorium stanowi drugą linię obrony, którą należy przygotować na najgorszy scenariusz. UE przechodzi od reagowania kryzysowego do zwiększonej długoterminowej gotowości obronnej. Ma dwa podstawowe zadania; przygotowanie infrastruktury do szybkiego przerzutu wojska oraz zebranie pieniędzy na zakupy sprzętu środków bojowych.

Modernizacja i stabilizacja Ukrainy doprowadziłyby Rosjan do pytania, dlaczego dobrobyt i demokracja nie stały się ich udziałem. Ale reżim Putina nie ma innego pomysłu na Rosję niż wojna. Putin będzie atakował do końca, bo to strach przed sąsiedztwem kolejnego niepodległego kraju, pchnął go do walki. Za inwazją Rosji na Ukrainę stoi bowiem neoimperialna wizja: Kreml chce ponownie rządzić Europą dzięki koncertowi mocarstw, w którym duże kraje decydują o losie mniejszych. Tak jak po Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku. To anachronizm, całkowita negacja naszych ideałów i zasad, na których zbudowaliśmy europejską wspólnotę bezpieczeństwa i dobrobytu.

Dlatego zwycięstwo Ukrainy jest dla nas bezcenne. Ukraińcy nie mogą przegrać, ponieważ grozi to sprowadzeniem wojny do UE. Z tych powodów Europa musi zaopatrzyć obrońców we wszystko, czego potrzebują walczący Ukraińcy: pomoc militarną, gospodarczą, polityczną i humanitarną. To najlepsza inwestycja w obronę demokracji.

Ukraina walczy o przetrwanie jako suwerenne państwo. Jej granice są precyzyjnie określone przez prawo międzynarodowe. Rosja musi wycofać się z całego terytorium Ukrainy. Zmuszenie Kijowa do negocjacji zniszczyłoby wszelkie jego nadzieje na sojusz z Zachodem. Kreml musi zyskać pewność, że siłą nic nie osiągnie. Nie mamy więc innego wyjścia, jak zapewnić Ukrainie zwycięstwo. To nasz pokojowy porządek europejski jest atakowany przez Rosję. A Europę stać na wygranie wojny z każdym agresorem. ●

Bogdan Klich

Bogdan Klich – senator KO, przewodniczący senackiej Komisji Spraw Unii Europejskiej, b. minister obrony narodowej (2007-2011). Nominowany przez rząd na stanowisko ambasadora Polski w USA, jego powołanie blokuje prezydent Andrzej Duda.

Szczyt na rzecz Demokracji

Niech teraz Polska przejmie pałeczkę

Jest kraj, który ma strategiczny interes w ożywieniu Szczytu na rzecz Demokracji i uratowaniu tej obumierającej inicjatywy prezydenta Bidena. Tym krajem jest Polska.

Hegedüs

Szczyt na rzecz Demokracji nie miał szczęścia. Ta niegdyś sztandarowa inicjatywa prezydenta Bidena w swoich ostatnich trzech odsłonach w dużej mierze padła ofiarą dwóch niefortunnych czynników. Po pierwsze, administracja Bidena była niezdeterminowana co do strategicznych celów Szczytu, a po drugie Waszyngton musiał się skupić na zarządzaniu kryzysami w polityce międzynarodowej, z którymi raz za razem miał do czynienia. Jest jednak kraj, który ma strategiczny interes w ożywieniu Szczytu na rzecz Demokracji i uratowaniu tej spuścizny amerykańskiej polityki zagranicznej. Tym krajem jest Polska. Odkąd nieliberalne Prawo i Sprawiedliwość (PiS) zostało odsunięte od władzy jesienią 2023 r., demokratyczna koalicja rządząca w Polsce, kierowana przez premiera Donalda Tuska, walczy o wydobywanie Polski z quasi-autorytaryzmu i odbudowę porządku demokratycznego w państwie zawłaszczonym w 2015 r. przez PiS.

Rząd Tuska musi utrzymać krajowe, europejskie i transatlantyckie wsparcie dla procesu transformacji demokratycznej, a jednocześnie postępować zgodnie z maksymą, że przywracanie demokracji i rządów prawa musi odbywać się zgodnie z zasadami praworządności, co jest nielatwym zdaniem w obliczu zawłaszczenia wielu instytucji przez obóz PiS. Odbudowa demokracji w Polsce jest obarczona niezliczonymi trudnościami

politycznymi, jednak jest jedno łatwo dostępne narzędzie, które mogłoby Polsce pomóc w zademonstrowaniu światu znaczenia tego eksperymentu i w utrzymaniu poparcia na forum międzynarodowym: Warszawa mogłaby głośno zadeklarować zamiar przejęcia pałeczki od Korei Południowej i zorganizowania kolejnego Szczytu na rzecz Demokracji na początku przyszłego roku. Niewielu sojuszników kwestionuje znaczenie walki polskich demokratów o przywrócenie rządów prawa, jednak niektóre ich nieprzemyślane kroki, takie jak postawienie w stan likwidacji zdominowanych przez PiS mediów publicznych, rzucają negatywne światło na ten proces i kwestionują zgodność środków z celami, którym mają służyć. Inne przygotowywane działania, takie jak lustracja mianowanych przez PiS „neosędziów” o wątpliwej uczciwości i uregulowanie ich nowego statusu w polskim systemie sądownictwa, są uważnie obserwowane przez instytucje europejskie i społeczność międzynarodową ze względu na wrażliwość tej kwestii i jej wpływ na niezależność sądownictwa. Zorganizowanie kolejnego Szczytu na rzecz Demokracji mogłoby pomóc polskiemu rządowi w podkreśleniu znaczenia jego walki o przywrócenie rządów prawa w państwie zawłaszczonym przez PiS. Dobrze zaprojektowana agenda Szczytu na rzecz Demokracji może zapewnić skuteczny PR dla przywrócenia rządów prawa w Polsce i wzmocnić le-

gitymację rządu demokratów zarówno na arenie międzynarodowej, jak i krajowej. **Zrodzony w kontekście kampanii wyborczej w USA w 2020 r. projekt Szczytu na rzecz Demokracji** – i szerzej agenda demokratyczna prezydenta Bidena – były szeroko krytykowane jako anachroniczne, zbędne i nieskuteczne. Przycmiony w pierwszym wydaniu przez pandemię COVID-19, a w drugim i trzecim cierpiący na brak ambicji i z góry określonych celów strategicznych Szczyt na rzecz Demokracji słusznie zasłużył na krytykę. Ogólny obraz jest jednak z pewnością bardziej zniuansowany. Pełnowymiarowa inwazja Rosji na Ukrainę postawiła zachodnich przywódców przed strategicznym wyborem, jak wzmocnić jedność Zachodu w obliczu egzystencjalnego wyzwania rzuconego zachodnim demokracjom przez globalne mocarstwa autorytarne. Wielokrotnie słyszeliśmy slogany, że wzmocnienie zachodniej spójności demokratycznej jest jedynym kompleksowym i długoterminowym rozwiązaniem dla egzystencjalnego wyzwania ze strony autorytaryzmu. W praktyce jednak zarówno w USA, jak i w Unii Europejskiej górę wzięły krótkoterminowe kalkulacje taktyczne. Gdy tylko było to możliwe, i Stany Zjednoczone, i Unia przysmykały oko na niedostatki demokracji i szły na pragmatyczne kompromisy, utrzymać

jedność i kupić zgodę na strategiczną decyzją o wsparciu Ukrainy i nałożeniu sankcji na Rosję. Szczyt na rzecz Demokracji był jedną z niewielu inicjatyw skupiających się na demokratycznej spójności, odporności i solidarności. W związku z tym zwrócił on niezbędną uwagę na systemowe wyzwanie dla bezpieczeństwa, jakie stanowią Rosja w Europie i Chiny w Azji Wschodniej. **Utrzymanie tego projektu przy życiu jest zatem czymś więcej niż tylko pomocą dla administracji Bidena i wsparciem dla jego inicjatywy.** Jest też strategicznym wkładem, który pomógłby Zachodowi zająć pryncypialne stanowisko w rywalizacji między demokracjami a autorytarnymi potęgami światowymi i uniknąć pułapki kunktatorstwa i pragmatycznych kompromisów, osłabiających demokratyczną integralność Zachodu. Szczyt na rzecz Demokracji to doskonalony sposób na pokazanie, że globalna agenda na rzecz demokracji jest wciąż żywa. A dla Polski – na wypromowanie własnego eksperymentu z odbudową demokracji i wzmocnienie swojej legitymacji. Polska powinna wykorzystać ten moment i przejąć pałeczkę. **Daniel Hegedüs** **Daniel Hegedüs** jest starszym analitykiem w German Marshall Fund. Artykuł ukazał się w waszyngtońskim portalu The Hill.

Wtorkowa Środa

Potrzeba nam dziś pacyfistów!

Środa



Nie ma to jak wojenny biznes. Po pierwsze – poza kontrolą, („tajemnica państwowa”!), po drugie – o łatwo sterownym popycie, po trzecie – ubrany w sentymentalną, patriotyczną ideologię, którą obywatele szprycowani są od dzieciństwa, wystarczy więc ją aktywizować, krzycząc: „Jest wróg!, będzie wojna!”, a przede wszystkim potępiać pacyfistów jako największe zagrożenie dla pokoju. Nie ma to jak gry wojenne w polityce, zamiast troszczyć się o rozwój, klimat, sprawiedliwość społeczną i dobrobyt, wystarczy szykować się do wojny, straszyć nią i pobudzać co

sił jedynie słuszne uczucie „miłości do ojczyzny” (w formie gotowości na śmierć). Politycy mają na swoich usługach media goniące za sensacją. Liczba tekstów, wywiadów, wypowiedzi straszących wojną rośnie w porządku geometrycznym bez żadnej wyraźnej przyczyny. Trwa zakrojona na szeroką skalę akcja propagandowa wywołana bardziej przez lobby militarno-przemysłowe niż przez Putina: „Ludzie nie martwcie się kryzysem klimatycznym, gwałtownym ociepleniem Ziemi, biedą szpitali, nędzą zasilków, długiem publicznym, żebractwem samorządów, przestępczością polityczną, niewydolnym sądownictwem, niedofinansowaną edukacją... nic to! Idzie wojna i ona potrzebuje naszego wsparcia”. A tak naprawdę wsparcia w postaci gigantycznych pieniędzy z publicznej kasy potrzebuje militarny biznes i prowojenne grupy interesu. Wchodzimy w czas, gdy handel bronią staje się znów bardziej intratny niż handel ludźmi, choć jeden nie wyklucza drugiego, bo gdy ceny

broni rosną, wartość ludzkiego życia maleje. Prof. Kołodko w artykule z marca br. [”Przegląd”, 18-24/2024] pisał: „Wszystkich myślących racjonalnie zastanawiać musi podkreślanie atmosfery drugiej zimnej wojny”. Jednak tych myślących racjonalnie jest mniej niż garstka. Świat wydaje dziś 2,4 biliona (!) dolarów na zbrojenia, nazywając je „konieczną obroną narodową”. Polska jest w tej chwili obok Arabii Saudyjskiej największym na świecie importerem broni. Gdyby te biliony i miliardy przeznaczyć na rozsądne cele, posunęlibyśmy się o kilkadziesiąt lat do przodu: zahamowalibyśmy kryzys klimatyczny, zlikwidowalibyśmy światowe ubóstwo (a trzeba wiedzieć, że co 13 człowiek na świecie żyje w skrajnej biedzie), zwiększyli dobrobyt oparty na zrównoważonym rozwoju i – być może – przyczynili się do zwiększenia kwantum szczęścia na świecie. Teraz kwantum szczęścia rośnie wśród militarnego biznesu i wojskowych złaknionych wojen-

nych sukcesów (wojna to szybka droga awansu). Dlaczego to przemoc cieszy się tak wielką estymą, a nie dyplomacja i mediacje? Wszak – jak twierdzili Grecy – ludzie tym różnią się od barbarzyńców, że potrafią swoje konflikty rozwiązywać rozmową, a nie przemocą. Dziś jednak pokładamy większe nadzieje w tych, którzy potrafią przemocą używać, a nie tych, którzy potrafią ją powstrzymać. Potrzeba nam więc ludzi i organizacji działających „pro life”, czyli pacyfistów. Postawa ta wymaga znacznie więcej odwagi niż bezmyślny patriotyzm nabijający kabzę producentom śmierci. ● **Magdalena Środa** **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Dlaczego rozczarowują?

MAMY MIELIŚMY ŚWIETNE SERIALE



• Seks
w wielkim
mieście

FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Jeśli można zarabiać na „Przyjaciółach” pokazywanych do znudzenia, po co inwestować cenne fundusze w nowe, niepewne produkcje?

Agata Pyzik

Być może wszyscy już zapomnieliśmy, jak to się w ogóle stało, że oglądanie ich jest sposobem, w jaki wielu z nas spędza prawie cały wolny czas. Nigdy nie było ich aż tyle, powstają na dosłownie każdy temat i zaspokajają każde – wymaginowane lub prawdziwe – potrzeby.

By przekonać się, jak celują w to, czego pragniemy, wystarczy spojrzeć w menu sieci streamingowych, odwołujące się do takich kategorii jak „silna postać kobieca”, „historie dla poczucia się lepiej” czy „koreańskie opery mydlane o nastolatkach”. „Swój” serial – na ogół więcej niż jeden – ma dosłownie każda mniejszość seksualna czy etniczna.

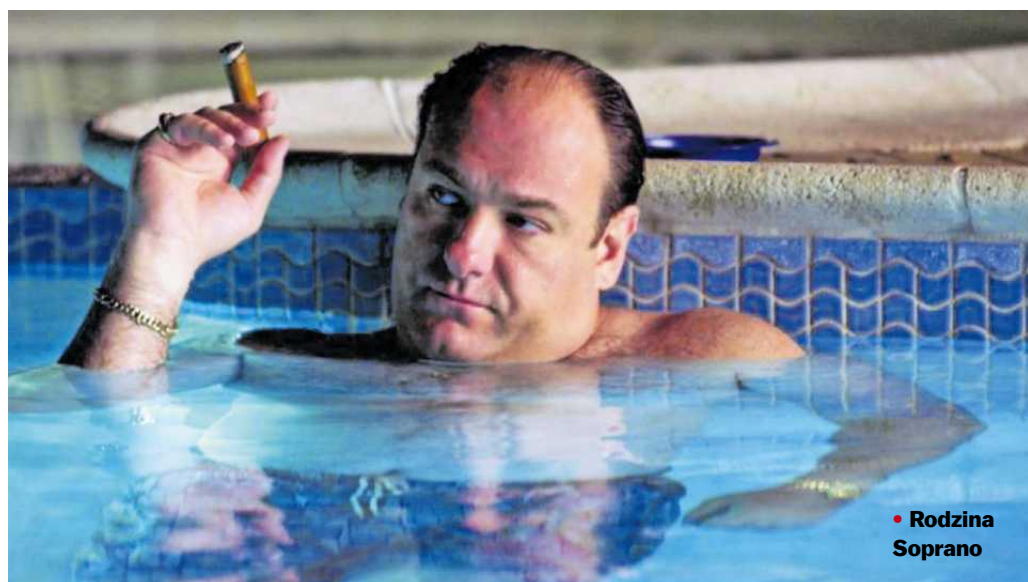
Teraz odpowiedzcie na pytanie: kiedy ostatni raz naprawdę ekscytowaliście się nowym serialem? Przypuszczam, że podobnie jak mnie, nie zdarzyło się wam to od bardzo dawna.

W książce „Pandora’s Box. How Guts, Guile and Greed Upended TV” (Puszka Pandory. Jak brawura, podstęp i chciwość zniszczyły telewizję)

amerykański krytyk kultury i historyk filmu Peter Biskind zastanawia się, co sprawiło, że poziom artystyczny i ekscytacja nowymi produkcjami w ostatnich latach znacznie spadły. By udowodnić zawartą w podtytule „Puszki Pandory” tezę, zajmuje się przede wszystkim analizą powstania pierwszego i być może najważniejszego serialu naszej ery.

REKLAMY I WYUZDANY SEKS

10 stycznia 1999 r. w kanale prywatnej telewizji HBO odbyła się premiera pierwszego odcinka nowego serialu dramatycznego o pochodzącym z New Jersey gangsterze ze skłonnościami do ataków paniki. „Rodzina Soprano” rozciągnęła się potem do sześciu sezonów, z którego ostatni miał premierę w czerwcu 2007 r. W ciągu ośmiu lat i 86 odcinków stała się symbolem tzw. złotej ery telewizji. To w niej seriale zyskały niespotykaną dotąd złożoność w charakterystyce postaci i nieznaną dotąd autentyczność w ich portretowaniu, zaś scenariusze stały się dużo odważniejsze w sposobie opowiadania. Pokusiły się też o stawianie py-



• Rodzina
Soprano

FOT. PICTORIAL PRESS LTD / ALAMY STOCK PHOTO

tań moralnych, a nawet politycznych i społecznych diagnoz.

W latach 70. film zmienił się nie do poznania dzięki takim autorom Nowego Hollywood, jak Francis Ford Coppola czy Martin Scorsese, którym udało się przemycić wpływ hipisowskiej kontrkultury do filmu, co odświeżyło przestarzałe formuły, przy których obstawiały konserwatywne wielkie studia. Biskind zauważył, że coś podobnego wydarzyło się w amerykańskiej telewizji na przełomie wieków, ale katalizatorem był tym razem sposób finansowania, a nie sytuacja społeczna.

„Darmowe stacje telewizyjne w latach 90. zabrnęły w ślepy zaułek – pisze Biskind. Model biznesowy był

oparty na sponsoringu wielkich reklamodawców, którzy płacili za reklamy. A ci nie chcieli, aby ich produkty, jak samochody czy leki, kojarzyły się ze zorganizowaną przestępczością czy wyuzdanym seksem.”

Bezpłatne telewizje nadawały głównie nudne i obłe programy, w których panował niepisany kodeks. Biskind porównuje go do „moralności z lat 50.”: zero golizny, wartości rodzinne, konserwatyzm i patriachalizm. Nieodpuszczalne było używanie takich słów, jak „siki”, „gówno” czy „kurwa”, które mogłyby zakłócić odbiór reklam płatków śniadaniowych. Bohater nie mógł skrzywdzić zwierzęcia i pozostać kimś lubianym. Co z miejsca przy-

1 RP



pomina mi, że Frank Underwood, uwielbiany przez fanów szwarccharakter i bohater „House of Cards”, zabija psa w pierwszej scenie pierwszego odcinka.

ZŁE DECYZJE

Przeniesienie się widowni z kanałów dostępnych za darmo do płatnych programów w kablówkach, za dostęp do których trzeba było opłacić subskrypcję, przyniosło większe budżety telewizyjne a z nimi – nęcące możliwości dla ambitnych scenarzystów i reżyserów.

Wielu z nich, jak weteran telewizyjny David Chase, autor „Rodziny...”, było sfrustrowanych i zniesmaczonych tym, jak gilotynuje się ich najlepsze pomysły. Dlatego zaczęli przechodzić do kablówek.

Zakończenie serialu przypadło na odejście przewodniczącego HBO Chrisa Albrechta, który został aresztowany o 3 nad ranem w Las Vegas za pobicie narzeczonej po meczu bokserkim. Albrecht nadzorował kręcenie nie tylko „Rodziny...”, ale też „Prawa ulicy”, „Sześciu stóp pod ziemią”, „Deadwood”, „Kompanii braci” czy „Seksu w wielkim mieście”. Jego odsunięcie i zastąpienie kilkoma różnymi osobami, z których żadna nie miała doświadczenia przy produkcji seriali, wprowadziło HBO w okres stagnacji.

To symboliczne, że miesiąc po ostatnim odcinku „Rodziny...” stacja AMC, rywalka HBO, wypuściła pierwszy odcinek serialu „Mad Men” którego showrunnerem był Matthew Weiner, jeden z autorów na planie „Rodziny”. Odszedł, gdy HBO odrzuciło jego pomysł. Po odejściu Albrechta HBO zaczęło podejmować złe decyzje. Odmówiło m.in. produkcji „Breaking Bad” i „Homeland” kupionych ostatecznie przez Showtime, a wielu autorów zaczęło odpływać do innych stacji.

Zacząło za to inwestować w gnioty. Kto dziś pamięta „Vinyl” o dyryktorze wytwórni płytowej w latach 70. w Nowym Jorku, wyprodukowany przez Martina Scorsese i Micka Jaggera, a odnowiony na drugi sezon chyba tylko dlatego, żeby dzieci Jaggera miały w czym grać? Albo „Luck” o wyścigach konnych z Dustinem Hoffmanem i Nickiem Nolte, zawieszona z powodu okrucieństwa wobec zwierząt na planie?

ZARABIASZ? TO ZARÓB WIĘCEJ!

Zachwycając się kolejnymi produkcjami zapomnieliśmy, że pierwszorzędnym zadaniem prywatnych telewizji nie jest tworzyć wielką sztukę, ale zarabiać pieniądze dla udziałowców.

Netflix powstał, gdy jego właściciele chcieli stać się konkurencją dla Amazona w dziedzinie dostaw do domu. Skoro ten ostatni opanował dowożenie książek, Netflix skoncentrował się na DVD. Dopiero potem, gdy firma stała się platformą streamingową, spowodowało to zainteresowanie na Wall Street i deszcz pieniędzy.

Stąd był już tylko krok do „House of Cards”, którego producentem został David Fincher. Wszystkie odcinki postanowiono wypuścić naraz. Szef Netflixu dał Fincherowi 100 milionów dolarów i umowę od razu na dwa sezony, co do tej pory nigdy nie miało miejsca. Ponoć planując je użył swoich słynnych algorytmów, a te odpowiedziały: tak. Tak powstał Netflix, jaki dziś znamy.

Wkrótce – zamiast łądować fundusze w kolejne serie – Netflix zaczął skupować licencje na filmy czy całe katalogi poszczególnych reżyserów i tworzyć swoją bibliotekę. Co prawda zamówił potem perełki, jak „Orange Is the New Black”, ale też całą masę produkcji słabych i sprawił, jako pierwszy ze streamingów, że przestaliśmy oczekiwać od seriali ambicji.

Dziś w zalewie absolutnego chlamu z trudem przychodzi wyodrębnić na nim produkcje ciekawe. Wciąż inwestuje od czasu do czasu w projekt ambitny, jak film „Irlandczyk” Scorsese za 160 milionów dolarów, ale w ostatnich latach liczba jego subskrybentów zatrzymała się, a nawet zaczęła spadać (wzmozżona kontrola nad dziełami się hasłami przyniosła tu pewną poprawę).

Netfli jest dziś telewizją bardzo zadłużoną, obecnie – na 14,5 miliarda do-

Telewizja inwestuje pieniądze w produkcje podobne do tych, które odniosły sukces. Co jednak, jeśli sukcesem jest rzecz tak nieznosna, jak „Emily w Paryżu”?

larów. Na początku swojego funkcjonowania był monopolistą na rynku, dziś musi go dzielić z Max, Amazon Prime, Apple TV, Disney+ i szeregiem innych, które mają dużo więcej pieniędzy. Na początku mówiło się, że jedyną konkurencją dla Netflixu jest sen. Dziś już nie jest.

DZIESIĄTA WODA PO KISIĘLU

W ostatnich latach HBO podniosło się z zapomnienia, przede wszystkim dzięki „Sukcesji”, która jest sukcesem zarówno komercyjnym, jak artystycznym. Można było nawet uznać ją za wewnętrzny żart, satyrę na same stacje telewizyjne, zachowania CEO i ich absolutną chciwość i zepsucie. Czy jest szansa, że „Sukcesja” uratuje spadek jakości w streamingach i kablówkach?

Niestety, przy kryzysie finansowym, inflacji i niepewności, giganci streamingu będą raczej stawiali na zachowawcze produkcje, zdolne przyciągnąć masowego odbiorcę, a „Sukcesja” okaże się wyjątkiem. Jeśli spada liczba subskrybentów, do łask wrócą reklamodawcy, którzy chcą mieć wpływ na pokazywane treści. W ten sposób powrócimy do źródeł telewizji z lat 90., kiedy ta miała nie obrażać nikogo.

Zresztą już to widzimy: zalew produkcji rodzinnych i wypranych z emocji komedii romantycznych na Netflixie jest porażający, a serie odważne, kontrowersyjne, eksperymentujące – takie, o których można rozmawiać ze znajomymi – są w absolutnym odwrocie.

Problemem jest też to, że jeśli jakaś produkcja, nawet ambitna, odniesie sukces, mocodawcy pozwalają na realizację kolejnych tylko wtedy, gdy będą kopiowały sprawdzone patenty. Pół biedy, jeśli to kolejne, taśmowo kręcone kryminały w stylu scandi noir. Nawet dziesiąta woda po kisielu „The Killing” będzie niezła, bo oryginał jest tak wybitny. Co jednak, jeśli sukcesem jest rzecz tak nieznosna, że aż fascynująca, jak przesłodzona komedia o naiwnej Amerykance „Emily w Paryżu”?

Biskind zdaje się sądzić, że w załamaniu się jakości telewizji rolę odgrywa zarówno chciwość i strach przed ryzykiem dyrektorów, ale też niekontrolowane ego twórców, którzy żyjąc w ciągu ostatnich lat w Eldorado, tracą kontakt z rzeczywistością.

„Rodzina Soprano”, „The Wire”, „MadMen” czy „Breaking Bad” były tak świetne m.in. dzięki ogromnej uważności, z jaką traktowano w nich detale i spójność historyczną. Chase, który wychował się w New Jersey, od podszewki znał kontekst społeczny i samo środowisko małych mafiosów i przestępczości zorganizowanej. Podobnie David Simon, dziennikarz śledczy z Baltimore, doskonale orientował się w problemach swojego miasta, co było widać nie tylko w „Prawie ulicy”, ale też w „Miasto jest nasze”, powrocie do formy z 2022 roku. To przede wszystkim staranność i siła scenariusza, a nie morze wladowanych w produkcję pieniędzy, decydowały o jej wartości.

Biskind sądzi, że z klincoz między zachowawczością decydentów a wymaganiami coraz większej produktywności od scenarzystów, nie ma dobrego wyjścia.

Ze względu na ogromne koszty produkcji sytuacja – jego zdaniem – łąda moment wróci do tej z lat 90., kiedy warunki dyktowało 4-5 największych stacji, a dziś – streamingów. Te zalewane są dziś serialami z normalnych stacji telewizyjnych, a nie odwrotnie. Jeśli można zarabiać na starych „Przyjaciółkach” pokazywanych do znudzenia, po co inwestować cenne fundusze w nowe, niepewne produkcje? ●

Od dziś w sprzedaży „Książki. Magazyn do Czytania”



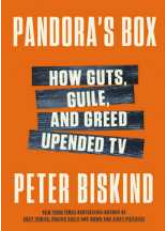
- **Taylor Swift**
To „The Times” nazwał ją Dylanem naszych czasów. **Karolina Sulej** tylko sprawdza, czy to ma sens
- **Sekretne życie śmieci**
Kiedy uświadomicie sobie skalę problemu, możecie się załamać. Ale to nie wasza wina, że świat utonie w plastiku – pociesza **Piotr Cieśliński**
- **Kto pisze słowniki, ten ma władzę**
Jak to się stało, że język angielski podbił świat? Wyjaśnia **Wojciech Orliński**



- **Nie czytam już amerykańskiej prozy**
– Odrzuca mnie ukryte w niej pragnienie sukcesu – mówi **Natalii Szostak** Nicole Krauss, amerykańska pisarka, która osiągnęła olśniewający sukces
- **Czy Bullerbyn to kłamstwo**
Ciemna strona życia Astrid Lindgren – codzienna męka i straty, których nie potrafiła przeboleć – przez długi czas pozostawała w Szwecji tajemnicą – pisze **Renata Lis**
- **Burroughs, Vonnegut, on**
O Thomasie Pynchonie na podstawie wątków danych biograficznych oraz jego ośmiu Wielkich Powieści Amerykańskich pisze **Maciej Jarkowicz**



- **K-pop, K-Nobel**
Soft power po koreańsku opisuje **Natalia Szostak**
- **Short story**
Polska premiera opowiadania „Cztery śpiewające ptaki, trzy francuskie kwoki” **Lorrie Moore**
- **Historia sztuki bez mężczyzn**
Co się stanie, gdy odwrócimy tradycyjną opowieść o sto osiemdziesiąt stopni? Odpowiedzi szuka **Emilia Dłużewska**



Pandora's Box. How Guts, Guile and Greed Upended TV

Peter Biskind

William Morrow, Nowy Jork

Cały tekst w nowych „Książkach. Magazynie do Czytania”

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

ZBRODNIA NIEDOSKONAŁA

Natalia zostawiła testament, w którym cały majątek zapisuje synowi. W kopercie była jeszcze kartka: jeśli coś jej się stanie, podejrzewajcie męża.

Biała motorówka krąży po rozlewiskach w dolinie Cybiny. Wtorek 18 czerwca, czwarty dzień poszukiwań zaginionej Natalii. Z poziomu wody policjanci zaglądają w zarośla. Rzecznik policji Andrzej Boro-
wiak mówi dziennikarzom: – Szukamy pani Natalii żywej lub martwej. Raczej żywej.

W tym czasie policjanci z wydziału poszukającego zaginionych są już pewni, że Natalia nie żyje. Szukają ciała w zupełnie innym miejscu, ale nikt nie może o tym wiedzieć. Motorówka ma zmylić i uspokoić sprawcę. Jeśli zorientuje się, że policja jest już blisko, może nie tylko uciec, ale też skrzywdzić kolejne osoby.

TRZECI POZIOM

Sobota 15 czerwca, dzień po zaginięciu. Adam, 60-letni informatyk, przyjeżdża wieczorem do komisariatu w Swarzędzu pod Poznaniem. Mówi dyżurnemu, że chce zgłosić zaginięcie żony.

Natalia jest młodsza o 21 lat, prowadzi biuro doradztwa finansowego, pomaga klientom zdobywać kredyty. Wychowują 10-letniego syna, w domu w Gortowie mieszkają z nimi 90-letnia matka Adama.

Adam opowiada w komisariacie, że gdy rano się obudził, żony nie było w domu. W garażu stał tylko jej samochód – terenowa toyota z białą karoserią i czarnym dachem. W domu żona zostawiła torebkę i klucze. Jej telefon jest wyłączony.

Adam zdradza też, że żona postanowiła zakończyć związek. Pokazała mu nawet pozew o rozwód bez orzekania o winie. Twierdzi, że przyjął to spokojnie i pogodził się z rozstaniem. Wspomina, że żona umawia się z innymi mężczyznami.

– Wiem też od syna, że rozważała wyjazd na weekend. Uprzedziła, że może nie być jej w domu. Syn mi to powiedział – dodaje.

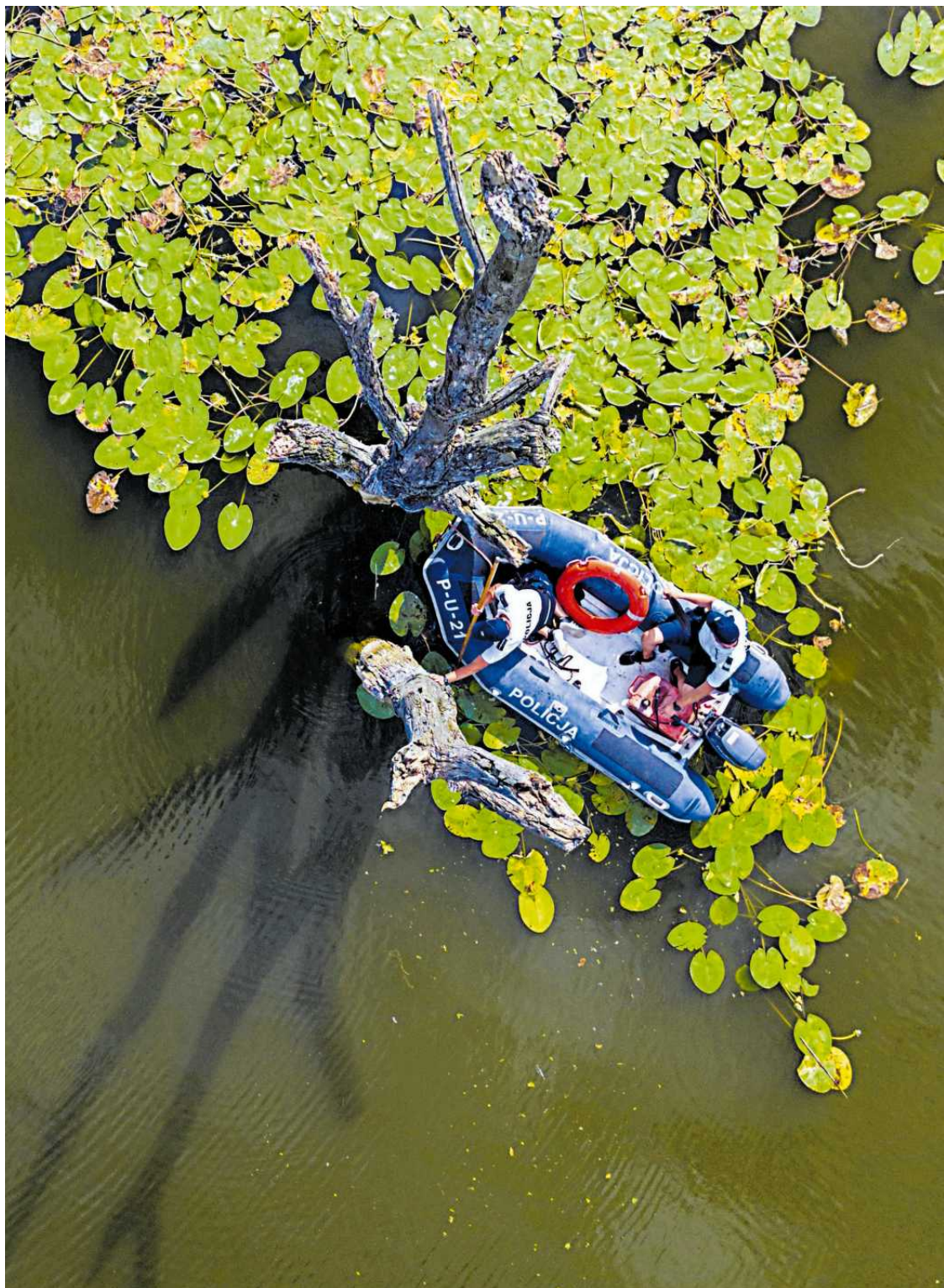
Każde zaginięcie policja przypisuje do jednego z trzech poziomów, w zależności od stwierdzonego ryzyka wystąpienia zagrożenia dla życia i zdrowia osoby zaginionej. Przy zaginięciu poziomu pierwszego trzeba na przykład ogłosić alarm, zawiadomić komendę wojewódzką i komendę główną. Dotyczy to m.in. dzieci czy sytuacji, gdy można podejrzewać, że zaginiony padł ofiarą przestępstwa.

Zaginięcie Natalii komisariat przypisuje jednak do trzeciego, najniższego poziomu. Możliwe, że rzeczywiście wyjechała i wyłączyła telefon – tym bardziej, że zawierała ostatnio nowe znajomości. Policja szybko ustala jednak, że Natalii nie ma w szpitalach, a jej telefon nie zalogował się do żadnej stacji przekątnikowej.

W niedzielę w teren rusza 100 policjantów. Przeszukują okolice domu. Pies gubi trop jeszcze na posesji.

CIEMNA LICZBA

Co roku policja rejestruje kilkanaście tysięcy zaginięć, z czego 70 proc. spraw wyjaśnia się już w pierwszej dobie. W ciągu kolejnych dwóch tygodni liczba ta wzrasta do 98 proc. Takie dane w książce „Przypadki kryminalne. Ciemna liczba przestępstw przeciwko



kobietom” podaje Rafał Diller, policjant zajmujący się przez lata poszukiwaniem zaginionych.

W większości przypadków zaginięci sami wracają do domu, nawiązują kontakt z rodziną albo udają się odnaleźć ich ciała, bo odebrali sobie życie lub zginęli wskutek nieszczęśliwego wypadku.

Zostaje jednak 2 proc., których nie udaje się wyjaśnić w pierwszych tygodniach. Wśród nich zabójstwa, porwania, handel ludźmi. Diller przyznaje, że w policyjnej bazie takie sprawy figurują jako zaginięcia, mimo że w rzeczywistości można je zaliczyć do tzw. ciemnej liczby przestępstw.

Diller przez lata nadzorował poszukiwania osób zaginionych w komendzie wojewódzkiej w Poznaniu. Doszedł do wniosku, że największym błędem jest skupianie uwagi tylko na poszukiwaniach zaginionego. Jeśli zbiera się dowody, to często z opóźnieniem, gdy wiele z nich już przepadło. A im większy poślizg, tym trudniej dojść do prawdy. Najważniej-

sze jest zatem jak najszybsze zabezpieczenie śladów i zebranie dowodów, przede wszystkim nagrań z kamer monitoringu, zapisów korespondencji, połączeń telefonicznych.

Porażki w tak głośnych sprawach jak zaginięcie Iwony Wieczorek sprawiły, że policja zmieniła i usprawniła system poszukiwania zaginionych. W komendzie głównej działa centrum koordynujące takie działania. Koordynatorzy do spraw zaginięć pracują też w każdym województwie.

W ostatniej dekadzie zmieniły się też przepisy. Nowelizacja pozwoliła policji prowadzić szerokie działania operacyjne także przy zaginięciach.

PO CICHU

Dwa dni po zaginięciu Natalii policjanci z komisariatu zaczynają podejrzewać, że mąż nie mówi im

PIOTR
ŻYTNICKI

.....



całej prawdy. Zabierają mu telefon i komputer. Przeszukują dom oraz samochody, szukają śladów krwi.

Z Holandii przyjeżdża siostra zaginionej. Wyjaśnia, że w piątek o 18.30 rozmawiała z Natalią na wideo w aplikacji WhatsApp. Natalia jechała wtedy samochodem. Ostatnią wiadomość siostry wymienili około północy. Potem telefon zamilkł.

Wiadomość o zaginięciu jej siostra zamieszcza w internecie. Udostępniają ją setki osób. Apel o pomoc podają też lokalne media. Mieszkańcy Gortatowa rozważają nawet poszukiwania na własną rękę.

– Znam Natalię i wiem, że nie zostawiłaby syna. Był jedynakiem, jej oczkiem w głowie – mówi nam jedna z sąsiadek. – Nie wiemy, co się wydarzyło. Nie widzimy, żeby policja coś robiła. Obawiamy się, że nie traktuje tej sprawy zbyt poważnie.

Policja jednak działa, tyle że po cichu.

Trzy dni po zaginięciu, do akcji wkracza wydział poszukiwań i identyfikacji osób komendy wojewódzkiej w Poznaniu. Pracuje tu ponad 20 policjantów podzielonych na trzy zespoły; naczelnik szkolił się w akademii FBI w amerykańskim Quantico. Tropią ukrywających się przestępców i osoby zaginione. To oni po pościgu przez pół Europy dopadli na Malcie brutalnego mordercę Kajetana Poznańskiego.

Policjanci odnajdują mężczyznę, którego poznała przez aplikację randkową miesiąc przed zaginięciem. Zapis ich korespondencji nie zostawia wątpliwości, że to miłość od pierwszego wejrzenia. On jest rozwodnikiem po przejściach, Natalia dopiero planuje rozwód. Nowy partner daje jej poczucie bezpieczeństwa.

W dniu zaginięcia spacerują nad jeziorem Maltańskim. Po randce każdy rozjeżdża się w swoją stronę. Następnego dnia nowy partner Natalii bezskutecznie próbuje się do niej dodzwonić. Przez kolejne dni wydzwania niemal co chwilę. Telefon milczy.

Policjanci ustalają, że po spotkaniu wrócił do domu i już go nie opuszczał. Wykluczają go z grona podejrzanych. Nie wierzą, że Natalia uciekla albo sama odebrała sobie życie. Była szczęśliwa i zakochana, planowała nowy rozdział.

Partner Natalii jest przekonany, że skrzywdził ją mąż. Opowiadała mu, że się boi, ale nie na tyle, by zgłosić to policji. W ostatnim czasie skarżyła się też na złe samopoczucie. Podejrzewała, że mąż ją podtruwa, ale nie miała dowodów.

Odnajdujemy nowego partnera Natalii, ale nie chce rozmawiać. Znali się tylko miesiąc, ale mocno przeżył jej śmierć.

– Cieszy się tylko, że dał jej miesiąc szczęścia. Ciągle to powtarza – mówi jeden z jego znajomych.

TESTAMENT

Policjanci odnajdują koleżankę Natalii. Pracowały w tym samym biurowcu w centrum Poznania. Natalia zostawiła w biurze kopertę, a w niej testament, w którym pomija męża i cały majątek zapisuje 10-letniemu synowi. Do testamentu dołączyła kartkę: jeśli coś jej się stanie, podejrzewać należy męża. Nie chciała, by znalazł kopertę.

Pytamy o to jednego ze znajomych Natalii.

– Spisał pan testament? – odpowiada pytaniem.

– Nawet o tym nie myślałem. Ludzie w naszym wieku nie piszą testamentów.

– No właśnie, a ona napisała. Bała się, ale chyba do końca nie wierzyła, że mąż jest zdolny posunąć się tak daleko.

W testamentie Natalia zapisała synowi m.in. dom w Gortatowie. Działkę, na której stanął, małżeństwo kupiło razem, tyle że potem Adam swoją połowę przepisał na żonę. Według naszych ustaleń w tle był proces sądowy wytoczony Adamowi w związku z działalnością jego firmy informatycznej. Miał się obawiać, że połowę domu zajmie komornik.

Gdy Natalia zapowiedziała rozwód, Adam zażądał zwrotu pieniędzy, które włożył w budowę domu. Natalia płacić nie chciała, zaproponowała sprzedaż domu. Mąż się nie zgodził.

W tygodniu przed zaginięciem 90-letnia matka Adama odebrała pozew o eksmisję. Natalia chciała, by sąd nakazał teściowej wyprowadzkę. Być może zakładała, że Adam wyprowadzi razem z nią.

Policjanci także docierają do tych informacji.

Mąż od początku jest głównym podejrzanym, ale w pierwszych dniach policja ma tylko poszlaki. Według naszych ustaleń, Adam po zniknięciu żony zachowuje się nietypowo. W sobotę rano gdzie własnym samochodem do piekarni po bułki. Jest tu stałym klientem, ekspedientki go pamiętają, bo często wybrzydza i bywa opryskliwy. Ale tego dnia jest w doskonałym humorze, uprzejmy i rozluźniony.

Gdy wraca z bułkami do domu, próbuje dodzwonić się do żony i od razu zaczyna poszukiwania, dzwoni po znajomych i szpitalach. Ale zryw nie trwa długo.

Gdy wieczorem zgłasza zaginięcie, wyraża zaniepokojenie i troskę, ale jednocześnie podkreśla, że żyją osobno. Nie interesuje go, co żona robi, gdzie bywa i z kim się spotyka.

W kolejnych dniach Natalii szukają przede wszystkim siostra i matka. Adam nie angażuje się w poszukiwania.

KAMERY

Policjanci wiedzą, że w nocy z piątku na sobotę telefon Adama nie opuszczał domu, ale to żadne alibi. Skupiają się na odnalezieniu i zabezpieczeniu nagrań z monitoringu.

W Gortatowie i okolicach nie ma gminnego monitoringu. W grę wchodzi jedynie kamery na prywatnych budynkach. Policjanci jeżdżą zatem od domu do domu, od sklepu do sklepu, wypatrując kamer.

Trzy dni po zaginięciu potwierdzają, że Adam ich okłamał. Twierdził, że w nocy z piątku na sobotę spał i nie opuszczał domu, tymczasem po godz. 2 jedna z kamer nagrała białą-czarną toyotę. W okolicy jest jeszcze jeden taki samochód, ale właściciela nigdzie nie wyjeżdżał.

Kolejne nagrania potwierdzają, że toyota przejechała przez Swarzędz i Kobylnicę. Nie skręciła w stronę Uzarzewa i nie dojechała do Biskupic. Zostaje jedna opcja: skręciła w okolicę Barcinka. Ostatnia kamera nagrywa ją niedaleko zapory przy jeziorze Kowalskim, dziewięć kilometrów od domu Natalii.

Według naszych ustaleń toyota znika z pola widzenia kamery i wraca mniej więcej po ośmiu minutach. Kolejna kamera nagrywa ją w drodze powrotnej do Gortatowa. Samochód zatrzymuje się na poboczu. Wsiada z niego mężczyzna, przez chwilę grzebie w bagażniku.

Cztery dni po zaginięciu policjanci są już pewni, że Adam wywiózł i ukrył ciało. Ale dopóki ich nie znajdą, będą mieli tylko poszlaki. Zaczyna się wyścig z czasem. Wysokie temperatury przyspieszają rozkład zwłok. Trzeba znaleźć je szybko, żeby poddać oględzinom, zabezpieczyć ślady i ustalić przyczynę śmierci.

Równocześnie policja usypia czujność Adama. Wysła motorówkę do doliny Cybiny. Udaje isę, Adam niczego nie podejrzewa.

Kolejnego dnia policjanci chcą przeszukać okolicę jeziora Kowalskiego. Czekają na motorówki i oddział prewencji do przeszukiwania lasu. O godz. 8.55 policjant z wydziału poszukiwań znajduje ciało Natalii w zaroślach, 20 metrów od leśnej drogi. Na szyi ma ślady duszenia. Miejsce zbrodni dokumentują technicy w białych kombinezonach. Krótco potem Adam zostaje zatrzymany na ulicy, w drodze na zakupy.

Policjanci nie chcą tego potwierdzić, ale prawdopodobnie obserwowali mężczyznę. Istniało ryzyko, że spróbuje uciec albo nawet dokonać kolejnej zbrodni – zabić syna, matkę, na końcu siebie.

Adam jest zaskoczony, ale nie stawia oporu. Do końca jest przekonany, że poszukiwania żony prowadzi miejscowy komisariat.

SCHEMAT

– Już w poniedziałek, po zapoznaniu się z zebranymi materiałami, byliśmy przekonani, że to nie jest typowe zaginięcie. Okoliczności wskazywały na udział osób trzech – mówi nam oficer policji, który pracował przy tej sprawie. Nie chce powiedzieć, jakie błędy popełnił mąż zaginionej, bo mogłaby to być wskazówka dla przyszłych zabójców. Podkreśla jednak: – W jego zachowaniu były jednak pewne symptomy wskazujące na związek z zaginięciem.

Z kolei Rafał Diller wyjaśnia, że zabójstwa popełnione przez członka rodziny, który potem zgłosił zaginięcie zdarzają się na tyle często, że są dość dobrze zbadane.

Opierając się na kilkuletnim doświadczeniu, policjant opisuje charakterystyczne zachowanie sprawcy: zwleka w zgłoszeniu zaginięcia, nie angażuje się w poszukiwania, podaje ogólne informacje, myli się.

Trzeba wtedy zacząć od zweryfikowania informacji, które podaje zgłaszający zaginięcie i odtworzyć tzw. linię czasową zdarzenia – co najmniej od dnia poprzedzającego zaginięcie, ale im szerszy kontekst uda się uchwycić, tym lepiej.

Diller zaleca, by opierać się przede wszystkim na nagraniach z monitoringu, zapisach połączeń, korespondencji. Kolejnym elementem jest stworzenie profilu zaginionego: opisanie m.in. osobowości, reputacji, stylu życia, sytuacji materialnej rodzinnej i towarzyskiej. Dalej – ustalenie, z kim kontaktował się zaginiony, a później – zabezpieczenie śladów. Zawsze należy szukać najbardziej prawdopodobnej wersji wydarzeń.

Według naszych ustaleń policjanci z poznańskiej komendy działali właśnie w ten sposób.

– Kompetencje polskiej policji w zakresie rozwiązywania spraw zaginięć na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat wzrosło. Mamy wyspecjalizowane wydziały, system nadzoru, schematy postępowania, narzędzie prawne – podkreśla oficer, z którym rozmawiam.

Pod ciężarem dowodów Adam przyznaje się do zabójstwa i ukrycia zwłok. Bierze udział w wizji lokalnej. Pokazuje, jak zabił.

Według jego wyjaśnień Natalia wróciła do domu około północy. Spotkali się w kuchni. To, co powiedziała, tak go zdenerwowało, że uderzył ją w twarz, a potem udusił.

– Coś we mnie pękło – tłumaczy.

Ciało włożył do bagażnika toyoty, wywiózł w okolicę jeziora i wyrzucił w lesie. Twierdzi, że zbrodni nie planował, działał pod wpływem impulsu. Spanikował, jechał przed siebie, miejsce było przypadkowe.

– Będziemy tę wersję weryfikować – mówi rzecznik poznańskiej prokuratury Łukasz Wawrzyniak.

Sąd aresztował Adama na trzy miesiące. Na posiedzeniu powiedział, że chce się poddać najwyższej karze. Dodał, że nie wyobraża sobie powrotu do domu, bo syn mu nie wybaczy. Bez opieki zostawił nie tylko syna, ale także schorowaną matkę.

Grozi mu dożywocie. ●

Co roku policja rejestruje kilkanaście tysięcy zaginięć: 70 proc. spraw wyjaśnia się już w pierwszej dobie, 98 proc. w dwa tygodnie. Zostaje 2 proc.: zabójstwa, porwania, handel ludźmi. To tzw. ciemna liczba przestępstw

Koniec tiki-taki

Kłęski na ostatnich mundialach w Rosji i Katarze były dla „La Roja” tak upokarzające, że nowy selekcjoner Luis de la Fuente postanowili wyrzec się jej DNA.

Dariusz Wołowski

1115 podań, przy celności 90 proc. – czy można przegrać mecz piłkarski „wykręcając” podobne statystyki? Można! Udowodniła to Hiszpania w 2018 roku, gdy w 1/8 finału mundialu w Rosji odpadła z gospodarzami turnieju po serii rzutów karnych. „La Roja” pobiła wtedy rekord podań, oddała rywalom piłkę na zaledwie 21 proc. czasu gry. Oddała 23 strzały, w tym aż 9 celnych, ale w ćwierćfinale zagrali Rosjanie.

Minęły cztery lata, w Hiszpanii zmienił się selekcjoner. I znów w 1/8 finału mundialu, tym razem w Katarze, „La Roja” powtórzyła niemal te same błędy. W starciu z Maroko wymieniła 1019 podań, ze skutecznością 90 proc., piłkę trzymała przez 77 proc. czasu gry, oddała 13 strzałów, ale tylko jeden z nich był celny. Marokańscy wygrali serię jedenastek niecodziennym wynikiem 3:0, bo żaden piłkarz Luisa Enrique nie potrafił trafić do siatki nawet z 11 metrów.

Kto jest winny? Guardiola, Aragones, czy Del Bosque

Czy selekcjonerem kadry Hiszpanów był człowiek związany z Realem Madryt (Fernando Hierro), czy z Barceloną (Luis Enrique), jedno nie podlegało dyskusji: „La Roja” maksymalizowała posiadanie piłki bez względu na konsekwencje. Wyglądało to jakby Hiszpanie grali według odmiennych reguł, niż reszta zespołów. Winowajcą był nie tylko Pep Guardiola, ale Luis Aragones i Vicente del Bosque.

Guardiola wokół Leo Messiego, z pomocą Xaviego Hernandeza i Andresa Iniesty stworzył w Barcelonie jedną z najwspanialszych drużyn klubowych w historii piłki. Grali bajecznie, zwyciężali, toteż wiele klubów, ale i zespołów narodowych w Europie zaczęło kopiować ich styl, tiki-takę. Bywało, że na własną zgubę, bo nie miały graczy tak wyszkolonych technicznie.

Lata 2008-2012 były szczytowym momentem tiki-taki, w tym stylu grała też drużyna narodowa Hiszpanii, prowadzona przez Aragonesa, a potem Del Bosque. Dwa razy wygrała Euro i mundial w RPA. W 2010 roku Messi, Iniesta i Xavi – czyli gracze wychowani w szkółce Barcelony zajęli całe podium w plebiscycie „Złota Piłka”.

Trudno było oprzeć się wrażeniu, że Hiszpanie stworzyli wyższą formułę gry w piłkę nożną. Miała ona oczywiście swoich przeciwników: Jürgen Klopp mówił, że gdyby jako pierwszą drużynę piłkarską w życiu zobaczył tę stworzoną przez Guardiolo, wybrałby inną dyscyplinę sportu.



• **Mecz Hiszpania - Włochy. Hiszpanie cieszą się z prowadzenia. Wygrali po bramce samobójczej, strzelonej przez Włocha Riccardo Calafiori** FOT. REUTERS / CARMEN JASPERSEN

Zmierzch tiki-taki był nieunikniony. W 2014 roku kadra Hiszpanii przepadła w grupie mundialu w Brazylii. Rok później Barcelona wygrała jeszcze Ligę Mistrzów, ale potem maksymalizowanie posiadania piłki zaczęło stopniowo wychodzić z mody. W Rosji Hiszpania przeżyła traumę, która powtórzyła się w Katarze. Bezproduktywne wymienianie podań w poprzek boiska przestało mieć sens. Reforma sposobu gry „La Roja” była nieunikniona. Podjął się jej Luis de la Fuente, który zastąpił Luisa Enrique.

Hiszpania miała zacząć grać skrzydłami, pomocnicy dostali za zadanie wykonywać jak najwięcej podań prostopadłych, by zyskiwać przestrzeń. Poprawa była powolna, ale drużyna De la Fuente wygrała Ligę Narodów. W finale z Chorwacją Hiszpanii byli przy piłce 55 proc. czasu, ale wymienili „tylko” 763 podania. Nie zdobyli gola z gry, mecz rozstrzygnęły rzuty karne.

Fabio Capello z bólem serca stawił Hiszpanów

Z tą samą Chorwacją „La Roja” zmierzyła się na starcie Euro 2024 i choć spędziła przy piłce tylko 46 proc. czasu gry, zwyciężyła 3:0. Ogromne wrażenie zrobił drugi mecz z brońcami tytułu Włochami: 20 strzałów, w tym aż dziewięć celnych Hiszpanów zamieniło się w wygraną 1:0. Zawiodła skuteczność, ale styl gry zachwycił. – Bolało mnie serce, gdy patrzyłem na bezradność rodaków, ale obiektywnie rzecz biorąc, Hiszpanie zachwy-

cili w każdym elemencie. Co najistotniejsze, porzucili w końcu tę nudną tiki-takę – skomentował były włoski trener Fabio Capello.

Po dwóch seriach spotkań grupowych Euro 2024 Hiszpania ze średnią 51,5 proc. była dopiero na 13. pozycji pod względem długości utrzymywania się przy piłce. Najlepsi byli Niemcy – 65,5 proc. Zespół De la Fuente wymienił 940 celnych podań, drużyna Juliana Nagelsmanna aż 1332. Największą niespodzianką jest jednak liczba fauli, świadcząca o agresywności gry: Hiszpanie popełnili 31 przewinień i tylko Austriacy mieli ich więcej (33). Najbardziej na mistrzostwach faulują Anglicy i Portugalczycy.

Rewelacją turnieju są hiszpańscy skrzydłowi: 21-letni Nico Williams i 16-letni Lamine Yamal. Ten drugi pobił rekord: jest najmłodszym zawodnikiem, który zagrał w finałach mistrzostw Europy. Pomocnicy Rodri i Fabian Ruiz są silni i dynamiczni, gra Hiszpanów jest szybka i bezpośrednia, każda akcja ma kończyć się strzałem. Luis de la Fuente dokonał rewolucji: nie tylko w taktyce, ale przede wszystkim mentalności piłkarzy. Hiszpanie chcą być wojownikami, a przy ich naturalnej technice, stają się groźni dla wszystkich. Od lat ich drużyna nie robiła tak dobrego wrażenia na wielkim turnieju.

Czy „La Roja” musiała wyprzeć się swojego DNA? Czy tiki-taka to archaizm, a może tylko chwilowo wyszła z mody? To zależy od tego, kto jest jej wykonawcą w praktyce. Niemcy nie martwią się wcale, że ich drużyna spędza przy piłce tak dużo czasu, bo posiadanie piłki i nieustanna wymiana podań przekładają się na strzały i gole. Pomocnicy Toni Kroos czy Ilkay Gundogan to idealni wykonawcy dla tiki-taki, obaj grają zresztą w lidze hiszpańskiej: w Realu i Barcelonie.

Na razie Hiszpania świętuje modyfikację lub wręcz zmianę swojej filozofii gry. Czy słusznie, przekonamy się w fazie play-off Euro 2024. ●

Grosicki żegna kadrę

– Duży turniej to idealny moment na to, by żegnać się z kadrą – powiedział Kamil Grosicki i poinformował, że kończy reprezentacyjną karierę.

Podczas ostatniego treningu przed wyjazdem z Hanoweru Grosicki stanął w środku kółka utworzonego przez pozostałych reprezentantów i członków sztabu szkoleniowego. Przemawiał dwie, może trzy minuty, potem wyściskał się z kapitanem Robertem Lewandowskim i przybił piątkę z pozostałymi reprezentantami. Widać było, że chwila jest szczególna.

– Z dumą i honorem powiedziałem kolegom i selekcjonerowi, że to moje ostatnie zgrupowanie w kadrze. Nadszedł już ten czas, to chyba idealny moment, by rozstać się z kadrą po wielkim turnieju – mówił już po treningu. – Lubiano mnie w szatni, zawsze było wesoło i cieszę się, że udawało się czasem rozluźnić atmosferę. Pytano mnie, czy przygotowywałem sobie to przemówienie, które wygłosiłem na boisku, ale nie. Wolę mówić takie rzeczy od serca – dodał.

W reprezentacji zadebiutował jako niespełna dwudziestolatek u Leo Beenhakke- ra, grywał u Franciszka Smudy i Waldemara Fornalika, ale tak naprawdę dla kadry odkrył go Adam Nawalka. Grał u niego w zwycięskich eliminacjach do Euro 2016 i na samym turnieju, zwykle od pierwszej minuty, rzadko do ostatniej. Jego dynamiczny styl gry i fakt, że na boisku nie oszczędzał sił na później, skutkował tym, że często był zmieniany.

Miewał zagrania genialne, jak asysta przy голу Roberta Lewandowskiego w przegranym 1:3 meczu Niemcami, miewał genialne mecze, jak ten wygrany 3:0 Rumunią w Bukareszcie w eliminacjach mundialu.

Zniknął z reprezentacji za czasów Paulo Sousa, ale potem wrócił – pojechał na mundial w Katarze, powoływał go i Fernando Santos, i Michał Probierz.

Uzbierał 94 mecze w narodowych barwach, strzelił w nich 17 goli. Grał na trzech turniejach o mistrzostwo Europy i dwóch mundialach. I przez co najmniej dekadę był dobrym duchem drużyny, jednym z jej liderów.

– Kiedyś marzyłem o jednym spotkaniu w kadrze, a teraz mam trochę więcej – mówił Grosicki. – Liczę jeszcze na pożegnalny mecz, już w Polsce. Będę o tym rozmawiał z prezesem i sztabem szkoleniowym – dodał.

Na Euro 2024 Grosicki zagrał w końcówce meczu z Austrią. Być może po raz 95. w kadrze wystąpi we wtorkowym meczu z Francją, zamykającym udział Polski na niemieckich mistrzostwach. ●

Marcin Wesolek

wyborcza.pl

• Więcej o kadrze - czytaj na Wyborcza.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34316612

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia we Wrocławiu informuje,

że na rachunku bankowym Fundacji funkcjonuje subkonto dla podopiecznego Grzegorza Bednarskiego pod hasłem „Kajtek”. Grzegorz od urodzenia choruje na mózgową porażenie dziecięce, w 2003 roku wstawiono mu stymulator. Grzesiek wymaga stałej opieki, intensywnej rehabilitacji, specjalistycznego sprzętu do ćwiczeń i podwojnika transportowego. Grzesiek opiera się tylko mama, a ją nie stać na pokrycie tych kosztów. Dlatego zwracamy się do wszystkich z gorącą prośbą o wpłatę choćby nadobniejszej kwoty na subkonto Grzegorza.

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia
79 1240 1994 1111 0010 1961 8795
z dopiskiem darowizna: na cele ochrony zdrowia „Kajtek”

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: lista@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jack Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Luszczyńska, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

